Zakłady Przem. Spożywczego i Fabryka Octu
KONRAD ROZAŃSKI i S-ka
GRODNO, JAGIELLOŃSKA 42, TEL. 53
Octy — Musztardy — Czekolada — Słodycze — Marmelady
Higiena! Taniość! Terminowa dostawa!

Bieliznę Galanterię Trykotaże poleca JÓZEF MIKO
Obsługa solidna. Ceny niskie. ul. Dominikańska 19, tel. 356

GŁOS NADNIEMEŃSKI

Redakcja i Administracja: Grodno, Aleja 3-go Maja 6, tel. 686.

Prenumerata: miesięcznie 2 zł. 75 gr., kwartalnie 7 zł. 50 gr., półrocznie 15 zł. Zamiejscowa - o 10% drożej.

Ceny ogłoszeń: drobne - 10 gr. za wyraz; zwykłe - 15 gr. za wiersz mm. Układ ogłoszeń - 10 - szpaltowy.

Rok II - Nr 41 | Grodno, dnia 17 lutego 1939 r. | Cena 10 gr.

• • •

DYMISJA PREMJERA IMREDY'EGO budzi szereg refleksyj. Przedewszystkiem widać z niej, jak silne wpływy nawet „ideologiczne" posiada na Węgrzech Trzecia Rzesza. Kryterja rasowe przyjęte przez ideologów hitleryzmu, zaczynają wprowadzać na Węgrzech. I to, jak twierdzą złośliwi, z zapałem neofitów, bo przecie w Niemczech tak surowo kryterjów tych się nie stosuje. Przecie gdyby owa prababka premjera była ochrzczona zaraz po urodzeniu, a nie w 7-mym roku życia, wszystko byłoby w porządku. Nie darowano premjerowi tych 7 lat — prababki...

Okazuje się też, jak obosieczną bronią jest rasizm. Przecie Imredy był jego propagatorem. Powinno to dać do myślenia wielu naszym propagatorom rasizmu, którego przeciwnicy z hrabią Bethlenem i posłem Eckhardtem na czele, doprowadzili na Węgrzech do przesilenia, sprowadzając do absurdu popierane przez hitleryzm tendencje. Nie umiał się tendencjom tym przeciwstawić Imredy i sam padł ich ofiarą.

Wesołą stroną całego incydentu jest fakt, że Węgrzy nie są aryjczykami, lecz ugro-finami. Dla samych przyjaciół Niemców są rasą niższą. Czy i Węgrzy odwdzięczą się swym nauczycielom i uważać będą nordyckich Niemców za rasę niższą? Przypomina się taki incydent w parlamencie węgierskim: kiedy jakiś zapaleniec grzmiał przeciw niearyjczykom, jeden z arystokratycznych posłów przerwał mu: chyba pan jest aryjczykiem, bo ja nie. (w.)

• • •

AMERYKAŃSKA IZBA REPREZENTANTÓW olbrzymią większością głosów przyjęła rządowy projekt budowy w najkrótszym czasie trzech tysięcy samolotów dla lotnictwa amerykańskiego. Jednocześnie ambasada francuska w Waszyngtonie ogłosiła, iż wojskowa misja francuska w Stanach Zjednoczonych zakupiła dla Francji 600 samolotów wojskowych. W tym samym dniu ogłoszono wreszcie w Londynie gigantyczny program zbrojeniowy rządu.

Zbieżność tych wszystkich wiadomości nie jest oczywiście przypadkowa. Jest to charakterystyczny akompanjament do polityki niemieckiej, znamienny i wymowny dowód, iż okres bezwzględnych ustępstw na wszelkie żądania Niemiec skończył się bezpowrotnie i że front wielkich demokracyj zachodnich tężeje i krzepnie wewnętrznie coraz wyraźniej.

Tę solidarność podkreślają zresztą i uwypuklają znamienne oświadczenia polityków państw demokratycznych. Deputowany demokratyczny Stephen Pace w waszyngtońskiej Izbie Reprezentantów powiedział podczas dyskusji nad projektem rządowym, iż w razie gdyby państwa totalne zaatakowały Anglję i Francję, pierwszą linją obronną Ameryki tworzyłyby Anglja i Francja. Deputowany Pace stwierdził przytem wyraźnie, iż prezydent Roosevelt nie użył owego słynnego wyrażenia o granicy amerykańskiej nad Renem — ale że zasadniczo takie postawienie sprawy odpowiadałoby ogólnemu nastrojowi społeczeństwa amerykańskiego. Za temi oświadczeniami idą czyny w postaci gigantycznych zbrojeń, sprzedaży sprzętu wojennego Francji itd. Kto umie i chce czytać w tej otwartej księdze wydarzeń — wyczytac w niej dzisiaj mógłby niejedną zcoła wyraźną i jednoznaczną wiadomość. n.

Przepędzone upiory

Pierwszy wkład Ozonu w rozwój gospodarczy

(Patrz artykuł wstępny na str. 3-ej)

Za plecami

Ozon w nowej fazie — Apele o reformę wyborczą

P. premjer i minister Spraw Wewnętrznych, gen. Sławoj-Składkowski, miał wczoraj w Sejmie **piękny dzień sukcesu osobistego.**

Popularność p. premjera w kraju jest tak wielka, iż ze wszystkich niemal ław poselskich, niezależnych i ozonowych, padły w dyskusji nad budżetem M. S. W. słowa uznania dla jego działalności. **Wieloletni patrol** gen. Sławoj-Składkowskiego, jako szefa rządu i ministra resortu tak ważnego, jak Sprawy Wewnętrzne, **zjednał mu dużo sympatji w szerokich kołach ludności.**

Sympatją kół politycznych dla premjera Składkowskiego jest tem większa, że koła te dobrze wiedzą, w jak ciężkich warunkach, w jakiej atmosferze politycznej odbywa on swój patrol państwowy, na którego bliski koniec bynajmniej się zresztą nie zanosi. Trwający już trzeci rok patrol p. premjera przeciągnie się, jak się zdaje, **do pełnych lat czterech, prawdopodobnie aż do czerwca 1940,** a więc poza konstytucyjny termin wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zawsze naturalnie przyjemniejsze jest uznanie od człowieka niezależnego albo przeciwnika politycznego, aniżeli od działacza, jeśli się tak wyrazić wolno, „własnego chowu". To też w pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na to, że uznanie dla premjera i ministra Składkowskiego wyraził z trybuny sejmowej **niezależny poseł Juljusz Dudziński,** który w poprzednim Sejmie opuścił szeregi Ozonu i w listopadowych wyborach przebił się do nowej Izby w okręgu Bydgoszcz. B. legjonista i oficer szwoleżerów skarżył się na to, że **„coraz bardziej stajemy się państwem policyjnem",** ale równocześnie wyraził gen. Składkowskiemu, jako ministrowi Spraw Wewnętrznych, uznanie za to, że „bezpieczeństwo publiczne i porządek publiczny zostały przez niego **przy pomocy policji przywrócone i utrzymane".**

„Przy pomocy policji"? — zapyta i zdziwi się niejeden Czytelnik.

Zdziwienie niesłuszne. Jakiemiż bowiem innemi instrumentami operować może minister Spraw Wewnętrznych w kraju, w którym wszystko jest płynne i przejściowe, w którym **rzeczywiste siły społeczne znajdują się po drugiej stronie barjery.** Narzędziem władzy stać się musi w sytuacji takiej policja: co wystarczyć może na krótką metę ale co zawieść musi nieuchronnie na dłuższej fali.

Wyrazy „głębokiego uznania za niezmordowaną i mozolną pracę p. premjera Składkowskiego „na trudnym posterunku służby państwowej" złożył też w Izbie **szef sztabu Ozonu, wicemarszałek płk. Zygmunt Wenda.** Mówca dodał, że „wyrazy tego uznania nie są odosobnione", gdyż i całe społeczeństwo darzy p. premjera dowodami szczerej sympatji.

Kiedy płk. Wenda wypowiadał te słowa z trybuny sejmowej, p. premjer Składkowski podniósł się z ławy ministerjalnej i **widocznie poruszony dziękował rękami i kłaniał się Izbie.** Sala trzęsła się od hucznych oklasków.

Politycznie rzecz biorąc, należałoby przyjąć, że Ozon po różnych wyskokach pierwszych tygodni powyborczych i „zwycięskiem oszołomieniu" nareszcie zrozumiał, **kto naprawdę był zwycięzcą w wyborach listopadowych.** Hołd ozonowego szefa sztabu był też niewątpliwie przejawem rozeznania prawdy i aktem wdzięczności dla premjera Składkowskiego, jako rzeczywistego zwycięzcy w wyborach sejmowych.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Mundury i fijołkowe peleryny

Ceremonje watykańskie

CITTA DEL VATICANO, 16.2. Dziś o godz. 11 rano korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Stolicy Apostolskiej z dziekanem ambasadorem Rzeszy Niemieckiej przy Watykanie von Bergenem na czele wkroczył do sali konsystorza. **Dyplomaci mieli na sobie mundury dyplomatyczne i ordery.** W głębi sali przy oddzielnym stole zasiadł dziekan Świętego Kolegjum kardynał Granito Pignatelli di Belmonte w otoczeniu ceremonjarzy i sekretarza Świętego Kolegjum księdza Santoro.

Po obu bokach długiej sali zajęli miejsca **wszyscy kardynałowie wedle starszeństwa. Kardynałowie mieli na sobie fjołkowe peleryny, mozetti i birety kardynalskie.**

W języku włoskim dziekan korpusu dyplomatycznego ambasador von Bergen, w mowie swej wyrażając kondolencje Świętemu Kolegjum, podkreślił, że składa hołd Temu, który, pozostając w chwilach najbardziej krytycznych w Warszawie, jako dziekan korpusu dyplomatycznego, dał światły przykład wysokiego poczucia obowiązku, nie bacząc iż życie swoje wystawił na niebezpieczeństwo. Mówca stwierdził również, że Papież był wierny zasadzie „Pax Christi in regno Christi". W zakończeniu von Bergen złożył życzenia, a zarazem kondolencje Świętego Kolegjum, jako ciału suwerennemu, które obierze przyszłego Papieża.

W odpowiedzi dziekanowi korpusu dyplomatycznego przemówił kardynał-dziekan Świętego Kolegjum Granito Pignatelli di Belmonte, mówiąc, że mogli przekonać się o zaletach umysłu Piusa XI ci, którzy stykali się z Nim podczas Jego misji w Polsce, jak i później w czasie pontyfikatu Piusa XI.

Gdyby Niemiec został Papieżem

Rozmowa z księdzem Jezuitą w 1938 r.

Zgon Ojca Świętego Piusa XI, „polskiego Papieża", jak Go nazywano, autora i dawcy wiekopomnych encyklik, — wystarczy wymienić: o pokoju świata (23-XII-22 r.), o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży (31.XII.29 r.), o małżeństwie (31.XII.30 r.), o odnowieniu ustroju społecznego (15.V.31 r.), a wreszcie o położeniu Kościoła i nowem pogaństwie w Rzeszy Niemieckiej (14-III.37 r.) — okrył cały świat szczerym smutkiem i głęboką żałobą. **Zgasła gorejąca pochodnia prawdziwej, niezłomnej i gorącej wiary,** nie płonie już ona, pełna ojcowskiej miłości, ogarniającej całą ludzkość, bez różnicy rasy, narodowości czy wyznania. Spowite kirem flagi powiewają w katolickich krajach, w kościołach całego świata odprawiane są nabożeństwa żałobne, a prasa i radjo podają szczegóły uroczystości pogrzebowych i wspomnienia o zmarłym Ojcu Świętym, starając się jednocześnie odgadnąć, kto się stać może następcą Piusa XI, kto będzie miał największe szanse na zbliżającym się Conclave.

Wiemy, że wszelkie przepowiednie, dotyczące wyboru Papieża, najczęściej się nie sprawdzały, ale trudno jest jednak całkowicie negować, iż można to przewidzieć. Tak np. w wyborze zmarłego Ojca Świętego Piusa XI znaczną rolę odegrała ta okoliczność, że był On, dzięki Swemu zachowaniu na stanowisku nuncjusza apostolskiego w Warszawie, współuczestnikiem zwycięstwa polskiego nad bolszewikami i zatrzymania czerwonej nawały, która w 1920 r., ruszyła ze Wschodu, by zniszczyć świat chrześcijański i zachodnią cywilizację. Wiedzieli o tem kardynałowie podczas Conclave w lutym 1922 r. po śmierci Benedykta XV i to mogło zdecydować o wyborze arcybiskupa Medjolanu — Achillesa Ratti.

Ostatnio prasa paryska doniosła, iż w niektórych kołach watykańskich **mówi się o zerwaniu z 400-letnią tradycją italską,** która kazała obierać Papieża Włocha, i o wyborze na następcę Piusa XI kardynała, należącego do innego narodu, co byłoby, zdaniem wielu, najbardziej pożądane w czasach dzisiejszych.

Wszystko to nasuwa mi pewne wspomnienia.

Niespełna **rok temu zetknąłem się zagranicą z Jezuitą cudzoziemcem.**

Zawsze odnosiłem się do członków tego zakonu z prawdziwym szacunkiem i podziwem dla ich rozumu, gorącej wiary i głębokiego oddania się idei Kościoła Katolickiego. Zainteresowanie się moje Jezuitami pogłębiło się od czasu mego pobytu w Rzymie, w lecie 1931 r., kiedy to w rozmowach ze znawcą stosunków świeckich i kościelnych Wiecznego Miasta, usłyszałem o wielkiej roli i znaczeniu Generała Jezuitów — ks. Włodzimierza hr. Ledóchowskiego, nazywanego „Il Papa Nero" (Czarnym Papieżem).

To też z prawdziwem zainteresowaniem słuchałem wypowiedzeń mego rozmówcy Jezuity na temat wielkich spraw i zagadnień, obchodzących cały świat. Rozmowa przeszła na temat podeszłego wieku Ojca Świętego Piusa XI i Jego nadszarpniętego zdrowia, wywołanego nadludzką pracą i troskami, związanemi z prześladowaniem wiary w Rosji, Meksyku, czerwonej Hiszpanji i w III Rzeszy. Niespodziewanie padło pytanie — co **będzie, kiedy ten Wielki Papież po trudach Swego życia spocznie na wieki?**

(Dokończenie na str. 2-ej)

Za plecami

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Ozon pokłonił się rządowi za owe wyborcze 67 proc., a pokłon swój skierował pod adresem najbardziej właściwym.

Prysły złudzenia, rozwiało się oszołomienie, sytuacja stała się całkowicie jasna.

* * *

Czterdziestu posłów na trybunie w ciągu jednego dnia, to nie żarty. Hej, mocny Boże, ile to trzeba cierpliwości, ile samozaparcia i poświęcenia, żeby wytrzymać te strumienie wymowy.

P. premjer Składkowski, w asyście wiceministrów Spraw Wewnętrznych, Nakoniecznikow-Klukowskiego i Korsaka, trwał na ławach ministerjalnych przez cały dzień wczorajszy z krótką przerwą na obiad.

Mówiono wczoraj w Sejmie dość ciekawie, a na plan pierwszy w przemówieniach posłów niezależnych **wysunęła się kwestja reformy ordynacji wyborczej do parlamentu.** Szczególnie jasno postawili sprawę ordynacji dwaj legjoniści, posłowie pozaozonowi, **Juljusz Dudziński i Franciszek Stoch.**

Poseł Dudziński nawoływał, że jest czas najwyższy **porzucić „metody łatwego bujania",** poczem oświadczył dosłownie:

„Daję Obozowi fory do 18-go marca. Jeśli do tego terminu Koło parlamentarne Ozonu nie złoży projektu ustawy o ordynacji wyborczej, to 19 marca ja taki projekt złożę".

Oświadczenie p. Dudzińskiego wywołało wielkie wrażenie w Izbie, tem większe, iż wszyscy wiedzą, że **mówca dotrzyma słowa** i że dnia 19 marca projekt nowej ordynacji wyborczej będzie z pewnością zgłoszony do laski marszałkowskiej. Przemówienie p. Dudzińskiego **było słuchane z wielką uwagą i ze spokojem na ławach Ozonu.**

W zasłuchaną Izbę padły z ust mówcy ważkie słowa stwierdzające, że **„trzy ważne kwestje są w naszem państwie nieuregulowane",** a mianowicie: **„ukraińska, żydowska i stosunek do narodu polskiego".** Najbardziej bolesne jest stwierdzenie tego właśnie faktu, że najważniejsza bodaj kwestja o wielkiej doniosłości państwowej, a mianowicie „stosunek do własnego narodu", **zawisła w powietrzu i czeka na uregulowanie.** Jako przykład tych anormalnych stosunków podał p. Dudziński fakty prześladowania chłopów-działaczy ludowych, gnanie ich „ciupasem" po aresztach policyjnych, **wyrażając słusznie zdumienie,** że urzędnicy administracyjni postępują w ten sposób z członkami tego narodu, który „tak pięknie zdał egzamin w ciężkich dla państwa chwilach".

Burzliwe było przemówienie posła Stocha. Mówca stwierdził, że **w pierwszej fazie po wyborach Ozon występował „jako niezależna siła polityczna", że jednak teraz „zasunął się niejako za plecy rządu".** Nawiązując do terminu wyboru Prezydenta R. P. w roku 1940, poseł Stoch wypowiedział się za szybką reformą ordynacji wyborczej i rozpisaniem wyborów jeszcze w tym roku, **aby wyborów Prezydenta dokonał nowy parlament, w którym byłaby reprezentowana opozycja.**

Przemówienie p. Stocha było przerywane często różnemi okrzykami z ław ozonowych. Posłowie ozonowi zwracali się nawet do marszałka Makowskiego o ingerencję w stosunku do mówcy. Rzeczywiście też, kiedy poseł Stoch skończył przemówienie, p. marszałek skreślił ze stenogramu „niewłaściwe zwroty" i **przywołał p. Stocha do porządku** z zapisaniem do protokółu, co połączone jest z karą pieniężną w kwocie 50 złotych.

Ciekawa była reakcja Ozonu na daty 18 i 19 marca r. b., postawione przez posła Dudzińskiego jako terminy wniesienia do Sejmu projektu reformy ordynacji wyborczej. Sztabowiec i propagandzista ozonowy, **poseł Brzenczykowski,** wykrzykiwał z trybuny, że **„ordynacja wyborcza nie jest wyścigiem i tu żadne terminy roli grać nie mogą".**

Niewiadomo, o ile „miarodajne" może być to powiedzenie młodego ozonowca, który równocześnie **pozwolił sobie na coś w rodzaju poklepania po ramieniu posła Dudzińskiego,** mówiąc: „cenię kawaleryjską przeszłość pana posła".

Byłoby dobrze, aby rozmaite „brzenczyki" i „żenczyki" ozonowe zostały wyleczone z megalomanji.

×

Oddzielne uwagi należą się przemówieniu ozonowego szef sztabu. Płk. Wenda opowiadał z trybuny, że w Polsce istnieje „nie formalna, ale faktyczna koalicja", w której „konserwatyści pocichu i głośno zachęcają do oporu przeciwko konsolidacji sztab ludowcowy, a organy prasowe przemysłu i finansjery patronują opozycji socjalistów wobec Ozonu".

Rzekomo istniejącą koalicję „antyozonową" nazwał płk. Wenda „prawolew" albo „lewopraw". **Opowieści płk. Wendy w tej mierze należą naturalnie do świata fantazji.** Jest to zjawisko zrozumiałe, że siły polityczne, które przeciwne są metodom mechanicznego zjednoczenia a pragną konsolidacji rzetelnej, muszą mieć m i m o w o l i pewne punkty styczne w walce o realizację swych haseł.

Ale stąd do „koalicji", do „prawolewu" czy też „lewoprawu" jest droga daleka, a nawet całkiem niemożliwa.

Podobnie fantastyczne są oceny stronnictw politycznych, wypowiedziane przez płk. Wendę, oceny głoszące, jakoby np. w Stronnictwie Ludowem **„doły" były „pełne zrozumienia dla idei konsolidacji" i jakoby „góra z tępym uporem" uprawiała „sabotaż idei konsolidacyjnej".**

Prawda i rzeczywistość jest **akurat całkiem inna.** To właśnie „góra" z uporem patrjotycznym kieruje „doły" ku spokojowi i cierpliwości.

Jeśli wszystkie „informacje i oceny" sztabu ozonowego są tak „prawdziwe i ścisłe", jak ogłoszone w Sejmie przez płk. Wendę, to winszujemy „wywiadu".

Ale go nie zazdrościmy.

(=)

Najbardziej aktualne

Senator Duch o ordynacji wyborczej

Jak donosiliśmy niedawno, senator dr. Duch wydał drukiem swój projekt ordynacji wyborczej, który złożył w poprzednim Sejmie i później go wycofał.

W przedmowie dr. Duch stwierdza, że

„sprawa reformy ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych nie straciła jednak aktualności. Będzie ona prawdopodobnie poza budżetem, głównym przedmiotem prac obecnego Sejmu i Senatu. Wydaje mi się wobec tego rzeczą pożyteczną projekt mój, jako pierwszą próbę kodyfikacji nowego prawa wyborczego, udostępnić zainteresowanym sferom społeczeństwa, by dać początek rzeczowej dyskusji, jaka winna poprzedzać w tym przedmiocie prace nowego Sejmu.

Po przeprowadzeniu szerokiej dyskusji można będzie uniknąć niejednego błędu, który potem trudno jest naprawić".

Tezy rolnictwa

w sprawie projektu reorganizacyjnego

Konferencja prezesów i dyrektorów dobrowolnych organizacyj rolniczych zwołana przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych, ustaliła po referacie St. Mikołajczyka tezy, które służyć będą za podstawę przy opracowaniu nowego projektu organizacji rolnictwa w Polsce.

Teza naczelna brzmi, jak następuje:

Wszelka praca rolnicza w terenie winna się opierać o miejscowe dobrowolne organizacje rolnicze, wiążące w swej działalności do solidarnego, gromadnego działania nad sobą i swem otoczeniem światłego, niezależnego człowieka wsi.

W dalszych tezach powiedziano, że **Powiatowe Towarzystwa Rolnicze są ośrodkiem planowania i wykonywania wszelkich prac rolniczych** na terenie powiatu, a kontrolę nad poruczonym im zakresem działania spełniają Izby Rolnicze, **konstytuowane niezależnie od wszelkich ubocznych wpływów, demokratycznym systemem przez wszystkich rolników.**

Przy konstruowaniu nowego projektu organizacji wsi należy stworzyć tak elastyczne ramy nowego systemu, by mogły w nim pomieścić się wszelkie zasadniczo nieraz różne wymogi i potrzeby poszczególnych części Polski.

Pion organizacyjny rolnictwa winien sięgać do Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., łączącego tak Izby Rolnicze, jak i Dobrowolne Organizacje Rolnicze.

Emigracja 400.000 Żydów

według planów niemieckich

Propozycje niemieckie jakie przywiózł z Berlina dr. Rublee w sprawie zorganizowania emigracji Żydów z Niemiec, stały się obecnie mniej więcej wiadome.

W myśl tych propozycyj, **Niemcy chcą, aby w okresie 5 lat wyemigrowało z Niemiec 150.000 Żydów zarobkujących, liczących nie więcej niż 45 lat, oraz 250.000 członków ich rodzin.**

Pozostawionoby w ten sposób w Niemczech około 200.00 Żydów liczących powyżej 45 lat, którzy uznani zostali przez rząd niemiecki za niezdolnych już więcej do emigracji.

Tych 200.000 pozostawionych w Niemczech Żydów korzystałoby z większych uprawnień i przywilejów niż obecnie.

Dla finansowania emigracji 400 tys. Żydów, projekt niemiecki przewiduje, aby 25 proc. majątku posiadanego obecnie przez Żydów w Niemczech zostało zgromadzone w specjalnym funduszu emigracyjnym.

Kontrolę nad tym funduszem sprawowałoby 3 kontrolerów, z których 2 z ramienia rządu, a 3-ci cudzoziemiec, aryjczyk, byłby wyznaczony przez Komitet Eviański, przyczem, zdaniem władz niemieckich, winien to być bankier o wybitnem międzynarodowem znaczeniu.

Już teraz miałyby być utworzone obozy, w których Żydzi mieliby przygotować się do pracy na emigracji.

Prababka była Żydówką...

Dlatego ustąpił premjer Imredy

BUDAPESZT. 15.2. Na konferencji stronnictwa rządowego b. premjer Imredy oświadczył, że podał się do dymisji ze względu na ustawę antyżydowską, jaką sam wniósł. **„Zbadałem dokładnie moje drzewo genealogiczne i ustaliłem, że ojciec mojej babki był Żydem, który mając 7 lat został ochrzczony w 1815 r. Odkrycie to zmusiło mnie do ustąpienia z urzędu,** gdyż **z chwilą wprowadzenia projektu ustawy żydowskiej, pozycja moja stała się anormalna".**

Imredy dodał, **iż dotychczas był przekonany, że rodzina jego nie posiadała żadnej domieszki krwi żydowskiej.** Dopiero przed kilku dniami odkrył to przy pomocy nieznanych mu dotychczas dokumentów.

Wydarzenie to wywarło wielkie wrażenie w kołach politycznych.

Jako szef nowego rządu wymieniany jest dotychczasowy minister oświaty **hr. Paweł Teleki.**

Hr. Teleki zrzekł się misji tworzenia gabinetu.

BUDAPESZT, 16.2. **Regent Horthy powierzył dziś rano misję tworzenia gabinetu ponownie hr. Teleky.** Desygnowany premjer ma niebawem przedstawić listę nowego rządu.

Chińska ofensywa

Atak na pozycje pod Hankou

SZANGHAJ, 16.2. Komunikat chiński donosi o **rozpoczęciu na centralnym froncie przez Chińczyków ofenzywy w rejonie Hankou.** Ofenzywę rozpoczęto na odcinku Matada — Yochou. Po silnem przygotowaniu artylerji Chińczycy przypuścili atak na pozycje, bronione przez 16-ty i 36 pułki japońskie. Obie strony poniosły znaczne straty. Walki trwają.

W północnej części prowincji Hopei główne siły japońskie zaczęły wycofywać się w kierunku wschodnim, zostawiając w miastach słabe załogi. W wyniku tego, Chińczycy bez większych strat wyparli Japończyków z miast Jun-Hun i Hochou i posuwając się naprzód.

Gdyby Niemiec został Papieżem

(Dokończenie ze str. 1-ej)

— Ojciec Święty — mówił mój rozmówca—rozpoczął Swój pontyfikat od udzielenia błogosławieństwa całemu światu, „Urbi et Orbi", ukazując się tłumom, zebranym przed bazyliką św. Piotra. Otaczał On specjalną opieką katolików innych krajów i udzielił purpury kardynalskiej licznym cudzoziemcom, starając się zmniejszyć przewagę Włochów. To były pierwsze kroki.

— Mam wrażenie — ciągnął dalej — a zdanie moje podziela wielu, że dla **katolicyzmu koniecznem byłoby złamanie tradycji, panującej od 1523 r.,** od śmierci Papieża Hadrjana VI, która każe na tronie papieskim osadzać Włochów. Gdyby Ojcem Świętym został przedstawiciel innego narodu, wywarłoby to ogromny wpływ na rozwój i przyszłe dzieje Kościoła Katolickiego. **Proszę sobie wyobrazić, że w obecnych, tak trudnych dla katolików w III Rzeszy czasach Niemiec zostaje wybrany Papieżem.** Jakie wielkie znaczenie miałby ten fakt dla Kościoła, chociażby przez wzmocnienie miljonów wiernych. Zresztą, kto wie, **czy nie powróciłoby to protestantów na łono Kościoła Katolickiego?**

— To też sądzę — kontynuował po chwilowej przerwie mój rozmówca, jak gdyby dobierając właściwych słów — to też sądzę, iż wielu będzie się o to modlić.

Na pytanie moje, który z niemieckich kardynałów mógłby zostać wybranym na Stolicę Apostolską, **pada nazwisko kardynała Faulhabera,** który niegdyś tak gorąco występował przeciwko prześladowaniu wiary w Sowietach, a dziś niezłomnie broni katolicyzmu w III Rzeszy.

Podaję tę rozmowę, ponieważ obecne Conclave może przynieść największe nawet niespodzianki, żyjemy bowiem w dziwnych czasach.

J. P.

* * *

Dn. 5 marca ks. kardynał Michał Faulhaber obchodzić będzie 70-tą rocznicę urodzin.

Ks. kardynał Faulhaber urodził się dn. 5 marca 1869 roku, święcenia kapłańskie otrzymał 1 sierpnia 1892 r., sakrę biskupią 19 lutego 1911 r., jako biskup Spiry (Speyer), stolicę arcybiskupią w Monachjum objął 3 września 1917 r., kardynałem tytularnym św. Anastazji został mianowany 7 marca 1921 r.

NA WIDOWNI

Marszałek Śmigły-Rydz otrzymał depesze hołdownicze od zjazdu delegatów Koła Trzeciaków i od samoobrony pow. wołkowyskiego z 1919 r.

×

W środę popołudniu wyjechał do Rzymu podsekretarz stanu w MSZ Szembek, delegowany przez rząd polski na uroczystości żałobne, związane z pogrzebem Ojca Świętego Piusa XI.

×

Dn. 15 b. m. minister Świętosławski przyjął metropolitę kościoła prawosławnego Djonizego i wileńskiego biskupa prawosławnego Teodozjusza.

Senator Millerand

nie przyjedzie do Polski

Podana przez nas przed kilku dniami wiadomość o tem, że w marcu przybyć ma do Warszawy w misji naukowej b. prezydent Millerand, jak okazało się po sprawdzeniu, jest nie zgodna z rzeczywistością.

Senator Milerand nie wybiera się do Polski.

— Na Jamajce wybuchł strajk powszechny, ruch strajkowy objął stolicę wyspy Kingston. Gubernator Jamajki ogłosił stan wyjątkowy na całej wyspie.

Nagły zgon

premjera Belgii

BRUKSELA. 15.2. Dziś po operacji chirurgicznej zmarł tutaj b. premjer Henri Jaspar.

Henri Jaspar stał dwukrotnie na czele rządu belgijskiego, w r. 1926 i w r. 1929, do r. 1931. Ubiegłej niedzieli król powierzył mu, misję tworzenia gabinetu po ustąpieniu premjera Spaaka.

BUKARESZT. 15.2. Poseł belgijski w Bukareszcie baron Gustaw Guillaume, zmarł dziś rano w wieku lat 54 na udar sercowy.

Przepędzone upiory

Pierwszy wkład Ozonu w rozwój gospodarczy

Jako ci, którzy zdecydowanie zwalczali wielkoinwestycyjne koncepcje płk. Wendy, możemy dziś powiedzieć, że opozycja na jaką z jego strony natrafiły plany p. wicepremjera, przyczyniła się do tego, iż zagadnienie inwestycyjne zostało pogłębione zarówno przez rząd, jak przez Ozon i opinję publiczną. Dowodząc tem samem raz jeszcze, że **istnienie opozycji jest w życiu publicznem zjawiskiem twórczem.**

Zamanifestowało się to w przemówieniu, jakie p. wicepremjer wygłosił onegdaj, które bez owijania rzeczy w bawełnę niedomówień czy frazeologji przedstawiło te skromne elementy naszej rzeczywistości, na których wznosi się gmach inwestycyjnych planów. Zamanifestowało się to również w stanowisku Ozonu: **ogień krytyki spalił skrzydła frazeologji, na których wyfrunęły w świat wielkie inwestycyjne koncepcje.** Uderzyły one o twardą ziemię naszej gospodarczej rzeczywistości: wskazywaną przez p. wicepremjera. W zetknięciu z nią **zginął nawet duch państwa—generalnego inwestora,** który przecież jeszcze parę dni temu pokutował w komisji sejmowej. Koncepcje p. wicepremjera znalazły onegdaj aprobatę całej komisji.

Istotną cechą tych koncepcyj **jest zachowanie umiaru w akcji inwestycyjnej.** Odrzucając metodę finansowania tej akcji zarówno w trybie przyciskania śruby podatkowej, jak i w trybie inflacyjnych zabiegów, p. wicepremjer pozostał w zgodzie z temi zasadami, które zawsze wytrwale głosił. Niemniej, fakt, **że pozostały one nadal kamieniem węgielnym naszej polityki gospodarczej,** zasługuje na podkreślenie.

Jeżeli odrzucić podatki i inflację, to **jako jedyny środek finansowania inwestycyj pozostanie kredyt.** Na nim też opierają się plany inwestycyjne p. wicepremjera. W ten sposób przyrost środków na rynku kredytowym, przyrost kapitalizacji wewnętrznej, staje się tym czynnikiem, który zakreśla granice akcji inwestycyjnej państwa.

Czy przyrost ten wystarczy aby sfinansować te zamierzenia, które przedłożył p. wicepremjer?

Odpowiedź na to pytanie zależy nietylko od rozmiarów inwestycyj, zależy ona również od ich charakteru, a przedewszystkiem **od tego, na ile polityka państwowa przyczyni się do tego, aby wzrastał dochód społeczny** i jego nadwyżki, przelewane do instytucyj oszczędnościowych.

Nie mogą rozwierać się nożyce, których jednem ostrzem jest dynamika inwestycyj państwowych, a drugiem — dynamika społecznego dochodu. **Inaczej ostrze inwestycyj wcześniej czy później zawiśnie w próżni.** Słusznie powiedział p. wicepremjer, iż **między ruchem obu tych ostrzy musi istnieć harmonja.** A nawet — można powiedzieć — że tempo wznoszenia się dochodu społecznego powinno wyprzedzać tempo przyrostu inwestycyj publicznych. Gdyż tylko w ten sposób skarb może sprostać temu zadaniu, którego wagę tak słusznie od pewnego czasu p. wicepremjer podkreśla, a mianowicie **zadaniu stworzenia rezerw skarbowych na czarną godzinę.**

I tutaj trzeba stwierdzić, że w tym istotnym punkcie zagadnienia inwestycyjnego ciągle jeszcze panuje duża jednostronność ujęcia: **znacznie więcej się mówi i myśli o tem, w co należy inwestować i jak to robić, niż o tem, aby było za co inwestować.** Znacznie więcej się mówi **o wydawaniu,** niż o tem, co stanowi podstawę każdego wydatku — **o zarabianiu.**

Przyznajemy, że p. wicepremjer nie pominął tej sprawy. Również w ostatniem jego przemówieniu został położony silny nacisk na ten **podstawowy czynnik przyrostu dochodu społecznego, jakim jest rentowność** i rozwój prywatnej inicjatywy gospodarczej. Przyznajemy również, że w przemówieniu p. wicepremjera znalazły się dwa istotne momenty, od których i ten rozwój i ta rentowność w niemałym stopniu zależą, a mianowicie, moment fiskalny — **niepodwyższania podatków i reformy systemu podatkowego,** oraz moment finansowy — **uwzględniania potrzeb kredytowych życia prywatnego.**

Są to wszystko momenty nad wyraz doniosłe. Lecz dlatego właśnie wymagają one **rozwinięcia, pogłębienia i realizacji.**

Do rzeczy tych powinien się przyczynić parlament. Tymczasem tam właśnie widzimy wielką jednostronność: pp. posłowie interesują się tem na co wydawać, a lekko przechodzą nad zagadnieniami jak więcej zarabiać; **ci, którzy płacą — życie gospodarcze, jego rozwój, rentowność znajduje się na szarym końcu parlamentarnych zainteresowań.**

Realizm parlamentu, a więc realizm Ozonu, **nie nadąża tu za potrzebami życia i za realizmem p. wicepremjera,** który z tej strony pomocy nie znajduje.

Z wyjątkiem jednego chyba punktu. Mianowicie, nie da się zaprzeczyć, że przejście Ozonu na inwestycyjne podwórko rządowe wywrze dodatni wpływ na rozwój życia gospodarczego. A to dlatego, że sprzeczne z interesami rozwojowemi tego życia są tarcia i walki, zwłaszcza, gdy niosą one z sobą powiew widma eksperymentów.

Wycofanie tego upiora i odciążenie tą drogą atmosfery niepewności jest też jedynym, jak dotąd, wkładem Ozonu w lepszą przyszłość gospodarczą.

M. K.

Polemika wśród Rosjan

o przyszłości Ukrainy

W rosyjskim tygodniku paryskim „Bodrost'" ukazał się artykuł redaktora tego czasopisma p. Aleksandra Kazem - Beka p. t. „Rozstrzygamy zagadnienie ukraińskie". Kazem - Bek, który stoi **na czele grupy „mładorossów", zbliżonej do pretendenta do tronu rosyjskiego wielkiego księcia Włodzimierza,** dowodzi, że przyszła Rosja będzie ponadnarodowem imperjum rosyjskiem, stworzonem wspólnemi wysiłkami przez wszystkie narody Rosji. Na przeszkodzie jej stworzeniu stoi zarówno centralizm, jak separatyzm.

By je unieszkodliwić, **należy uznać niezależność wszystkich narodów Rosji** w granicach wspólnego imperjum rosyjskiego.

Niektórzy Rosjanie, pisze p. Kazem - Bek, sądzą, że zagadnienie ukraińskie zostało wymyślone przez Niemców. W rzeczywistości Niemcy mogą wywierać wpływ na rozwój tego problemu, lecz początku jego należy szukać w epoce inwazji tatarskiej, która zapoczątkowała podział Rusi.

Dziś ludność Ukrainy stała się narodem. Traktować Ukrainę jako prowincję byłoby absurdem i obrazą dla narodu ukraińskiego. **Kryzys Rosji, rozpoczęty przez rewolucję 1917 roku, nie może być przezwyciężony bez rozstrzygnięcia zagadnienia ukraińskiego.** Rozstrzygnięcie to będzie możliwe wówczas, kiedy Rosjanie uznają prawo narodu ukraińskiego do samodzielności kulturalnej i państwowej w granicach imperjum rosyjskiego i nie tylko nie będą przeszkadzać w walce o urzeczywistnienie jego dążeń, lecz udzielą mu jaknajdalej idącego poparcia.

Rosjanie powinni to uczynić w imię swego nacjonalizmu, dla jedności Rosji jako imperjum.

Ze stanowiskiem Kazem-Beka polemizuje lwowski „Russkij Gołos", który zarzuca mu nieodróżnianie Ukraińców jako zwolenników koncepcji separatystycznej od Małorossów, jako narodu, na którym Ukraińcy dokonywują eksperymentów. Zresztą „Russkij Gołos" **nie wierzy w dobrą wolę Ukraińców** brania udziału w budowie wspólnego imperjum, nawet w wypadku zgody Wielkorusów na uznanie ich za samodzielny naród. Zdaniem rosyjskiej gazety we Lwowie Kazem - Bek swojemi planami przyczynia się raczej do rozkładu imperjum rosyjskiego, aniżeli do jego odrodzenia.

W świetle prasy

Partja syntetyczna

Feljetonista „Robotnika", Ultimus, zastanawia się nad tem, jakie są właściwości partji „Ozon" i dochodzi do wniosku, że:

„Ozon był komuś potrzebny ze względów samowystarczalności. Zanalizowano inne partje i przekonano się, że składają się z ludzi, którymi kieruje jakieś ciało kierownicze. Stworzono sztuczną, syntetyczną partję, robota, który chodzi, wstaje, siada, głosuje, ale nie posiada tej iskry Bożej, jaka jest idea, i nie posiada tej siły witalnej, którą daje cel i program. Ozon — to syntetyczna partja".

„Ty Galileuszu"

Według informacji „Kurjera Bałtyckiego":

„do wyjątkowo obraźliwych z niewiadomych wprawdzie względów należy słowo „sufragan", oznaczające przecież normalnie wysoką godność kościelną, a mianowicie biskupa - zastępcę głowy djecezji. Ostatnio do słów obraźliwych, przyjętych przez zwyczaj ludowy — doszło nowe słowo, uznane za obraźliwe orzeczeniem Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy uznał za epitet obraźliwy zwrot: „Ty Galileuszu!" Radzimy odtąd do nikogo tak nie mówić, mimo, że wielu zacnych Galileuszów bynajmniej nie uważa tego za ujmę, lecz przeciwnie wielce się z tej przynależności terytorjalnej szczyci".

Wysiedlony z Wilna

W Wilnie zaszedł incydent, o którym donosi „Kurjer Wileński". Współpracownik tego pisma dr. Franciszek Ancewicz — młody uczony-historyk otrzymał pismo od starosty grodzkiego Czernihowskiego, następującej treści:

„Cofam Panu zezwolenie na pobyt czasowy na terenie m. Wilna oraz wzywam do opuszczenia rzeczonego miasta w terminie do dnia 18 lutego 1939 roku. W myśl art. 75, ust. 3 zdanie 1 rozp. o postępowaniu administracyjnem decyzja niniejsza — jako pozostawiona całkowicie swobodnej ocenie władzy — nie wymaga uzasadnienia. W razie niezastosowania się do niniejszej decyzji, zostanie Pan usunięty z podległego mi obszaru w drodze przymusu bezpośredniego. Decyzja niniejsza jest ostateczna w administracyjnym toku instancji".

Podając o tem do wiadomości red. nacz. „Kurjera Wileńskiego" Józef Święcicki podaje tytuły artykułów p. Ancewicza. Wynika z nich, że:

„nikt z publicystów wileńskich w takim stopniu, jak on, nie przyczynił się na przestrzeni ostatnich paru lat do przeciwdziałania wpływom komunistycznym na naszym terenie przez ukazywanie właściwego oblicza reżimu sowieckiego w okresie słynnych procesów moskiewskich. Warto byłoby, aby te rzeczy przeczytali sobie posiadający prawo swobodnego decydowania bez uzasadnienia. My znajdujemy się w innej sytuacji, bo mamy czem uzasadniać, dlaczego opuszczenie Wilna przez Ancewicza będziemy uważali za wielką stratę".

Co to jest Fejus?

Jak donosi „Głos Narodu" przy gorliwej „polonizacji" Zaolzia zaszedł następujący wypadek:

„Na jednej ze stacyj kolejowych w pobliżu Karwiny nad której budynkiem widniał dotychczas napis: „Darków — przystanek", pojawił się nowy napis. Tajemniczy w swem pochodzeniu, ale niezaprzeczenie oryginalny: „Fejus"! Dlaczego nazwa „Darków" była nieodpowiednia — nie wiadomo. Dlaczego zamieniono ją na „Fejus", to już szczególna zagadka. I na tem tle zdarzają się najkomiczniejsze sytuacje.

Oto przyjezdny (dajmy na to z Warszawy, czy Lwowa) jest głęboko przekonany, że „Fejus" to jakaś prasłowiańska nazwa, znajdująca swoje uzasadnienie w przeszłości historycznej Zaolzia. Atoli brzmienie tego wyrazu jest tak oryginalne, iż przyjezdny zaciekawiony zapytuje „tubylców", co to znaczy „Fejus"?

I wówczas słyszy zdumiewającą odpowiedź:

— Jak to? To pan jest z Warszawy i pan nie wie, co to znaczy „Fejus"? My tu wszyscy myślimy, że ten „Fejus", to nazwa krakowska, warszawska, albo lwowska".

Użok — Sianki

„Ilustrowany Kurjer Codzienny" donosi, że

„czeskie władze kolejowe zawiadomiły nasze dyrekcje PKP o wstrzymaniu ruchu pasażerskiego i towarowego na linji Użok—Sianki, która jest magistralą, prowadzącą do Rusi Zakarpackiej. Wstrzymanie ruchu nastąpiło ze względu na nieodpowiedni stan torów kolejowych".

Co mówił poseł Józwiak

Z „Dziennika Poznańskiego" dowiadujemy się, co mówił niezależny poseł poznański Józwiak o słynnym incydencie krakowskim:

„Jeszcze jedno zagadnienie, które chciałem poruszyć z powodu wrzawy, którą ono narobiło. Chodzi mi o artykuł w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" i o przykrą napaść w temże piśmie na Izby Ustawodawcze. Napaści na Izby Ustawodawcze, jak już kolega sprawozdawca poruszył, są niestety w prasie codziennej z reguły spotykane i uważam, że takie napaści nie służą ani autorytetowi prasy, ani też powadze Wysokiego Sejmu. Chciałbym tu stwierdzić, że pomimo prostującego komunikatu urzędowego i pomimo komunikatu pp. marszałków Sejmu i Senatu w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" w dniach następnych ukazały się wiadomości, które rzucają pewien cień na całe zajście. Mianowicie ukazała się w jednym feljetonie p. Zygmunta Nowakowskiego wzmianka, że szuka świadków zajść, których według oświadczenia pp. marszałków Sejmu i Senatu nie było. Później ukazała się znowu wzmianka, że dziękuje się za dalsze informacje, że już jest dosyć materjału. Chciałem się zapytać Prezydjum Wysokiej Izby, czy są dochodzenia karne przeciwko p. Zygmuntowi Nowakowskiemu, względnie czy jego informacje polegają na jakimś istotnym stanie rzeczy. Ja uważam, że powaga i znaczenie w naszem życiu społecznem Izb Ustawodawczych wymaga, żeby te rzeczy były bezlitośnie wyjaśnione".

Kościół powszechny

O próbie presji faszystowskiej na konklawe pisze „Warszawski Dziennik Narodowy":

„Jako nacjonaliści życzymy jak najlepiej faszyzmowi włoskiemu, nie możemy jednak uznać za słuszną, bezwzględną zasadę przewagi czynnika włoskiego w kierowaniu nawą Piotrową. Kościół katolicki jest Kościołem powszechnym i zacieśnienie dziś wyboru Papieża jedynie do kandydatów włoskich — po ugodzie laterańskiej — nie może być uznane za uzasadnione".

Jaka ordynacja jest dobra

Jaka ordynacja wyborcza jest dobra pisze (jm.) w „Czasie":

„Ordynacja wyborcza musi uznać istnienie stronnictw i to szeregu stronnictw. Jednocześnie jednak ordynacja wyborcza nie może być ułożona po doktrynersku w tym sensie, że dążenie do ideału możliwie wiernego odzwierciadlenia opinji uniemożliwia dążenie do wytworzenia w izbie układu sił umożliwiającego pozytywną pracę. Ordynacja wyborcza powinna uniemożliwiać zarówno system monopartyjny, jak również wykluczające wytworzenie jednolitej większości rozbicie. Jednem słowem dobrą będzie taka ordynacja wyborcza, która obozowi najsilniejszemu ułatwi zdobycie bezwzględnej większości i która jednocześnie nie pozbawi innych stronnictw poważnej reprezentacji".

Popisy posłów Ozonu

Sprawozdawca parlamentarny „Polonji" (Wąż) pisze:

„Najpocieszniejsze perypetje spotkały przemówienia szefa sztabu ozonowego, p. Wendy. Przemawiał ostatni. Ci, którzy słuchali odczytu z loży prasowej, zapisali treść jego, która m. in. domagała się „rewolucji od góry ze względu na potrzebę realizacji najobjektywniej określonych konieczności, z wykluczeniem wszelkich momentów masowo-rewolucyjnych, jako metody rzutowania bodźców psychicznych" itd. Takie streszczenie ukazało się nazajutrz w pismach bardziej ruchliwych, gdyż redakcje do późnych godzin nocnych nie mogły się doczekać relacji autentycznej. Powód tkwił w tem, że p. Wenda chciał koniecznie wyposażyć redakcję w tekst dosłowny odczytu i tak długo nim manewrował, dopóki wszystkie pomoce techniczne nie poszły spać i nieszczęsny PAT musiał odczyt nadawać, niepotrzebnie, nazajutrz. Drobna ta wzmianka służy unaocznieniu, że znajomość techniki parlamentarnej u samych aktorów stoi na wysokości ich rozeznania intelektualnego".

Himmler w Warszawie

W kołach politycznych, jak donosi „Goniec Warszawski":

„rozeszły się wieści, że w nadchodzącym sezonie polowań dyplomatycznych w tym roku nie weźmie udziału marszałek Goering, który bawił już trzykrotnie na polowaniach—w Białowieży. Natomiast twierdzą, że przybędzie przywódca S. S. Himmler. Przyjazd jego ma nastąpić w bardzo niedługim czasie".

Przyjazd uczonych francuskich z wizytą do prawników polskich

Podana przez nas informacja zapowiadająca przyjazd przedstawicieli nauki francuskiej do Polski potwierdza się.

W pierwszej połowie marca przybywa do Warszawy delegacja uczonych francuskich na posiedzeniu komitetu prawniczego polsko-francuskiego.

W delegacji tej wziąć miał udział b. prezydent senator Millerand. Wyjazd p. Millerand'a odwołano.

Wypad organu szturmowego

Według informacji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z Berlina:

„Organ szefa policji niemieckiej Himmlera „Das Schwarze Corps", wydawany dla członków sztafet ochronnych S. S., zwraca się w niesłychanie gwałtownej formie przeciwko zmarłemu Papieżowi Piusowi XI, pisząc dosłownie: „W osobie Piusa XI widzimy człowieka, który jako Głowa Kościoła rzymskiego zajął w ostatnich latach zdecydowane stanowisko przeciwko państwom totalnym w ogólności, a zwłaszcza przeciw narodowo-socjalistycznej Rzeszy. Wszystkiemi środkami, stojącemi do jego dyspozycji, starał się on zapobiec połączeniu Austrji z Rzeszą. Podczas kryzysu światowego w jesieni 1938 r. stanął wyraźnie po stronie Czechosłowacji przeciw Niemcom, a od końca z. r. prowadził akcję przeciw faszystowskiemu ustawodawstwu rasowemu we Włoszech. Natomiast sympatyzował zupełnie otwarcie z Frontem Ludowym(?!) i wielkiemi demokracjami. Bez względu na to, kto będzie nową Głową Kościoła, wierni zasadzie, według której postępowaliśmy dotychczas, zapowiadamy, że też z nowym Papieżem walczyć będziemy nieubłaganie o oddzielenie spraw politycznych od kościelnych".

Anatolja częścią imperjum rzymskiego

Wielkie oburzenie w całej prasie tureckiej wywołało wydanie przez firmę włoską fantastycznej mapy „przyszłego imperjum rzymskiego". Jako część składową terytorjum włoskiego figuruje na tej mapie... Anatolja.

Fory dla Ozonu do 18 marca

Rzecz najważniejsza; stosunek do narodu polskiego

Sejm poświęcił dzień wczorajszy budżetowi M. S. Wewn. Po referacie wicemarszałka Długosza (Ozon), pierwszy zabrał głos wicemarszałek Wenda (Ozon). Złożywszy hołd K.O.P.-owi i armji, p. Wenda przeszedł do spraw mniejszościowych, oświadczając:

Podczas obecnej sesji byliśmy świadkami ostrych, atakujących wystąpień przedstawicieli Ukraińców, narzekających, że dzieje się krzywda ludności ukraińskiej. Sprawa nie przedstawia się jednak dla tej mniejszości tragicznie.

Na przestrzeni 20-lecia istnienia Polski niepodległej, **nie z naszej winy zawiodły metody t. zw. normalizacji**; tonęła ona zawsze w ostatecznym rachunku — w tolerowaniu przez skłonne do normalizacji grupy ludności ukraińskiej — akcji o charakterze — powiedzmy najogłędniej — odśrodkowym. W arsenale środków znajdowało poczesne miejsce sięganie do fali międzynarodowych konjunktur.

Skoro ten stan rzeczy nie został pozytywnie uregulowany przez samą ludność ukraińską, zmuszeni zostaliśmy do podjęcia akcji, **która nie wymierzona przeciwko nikomu, zabezpieczy należycie stan naszego posiadania i polski interes państwowy.**

Naród polski jest jedynym gospodarzem w swem państwie i żadne przeszkody nie mogą stać na drodze jego rozwoju i realizacji jego żywotnych interesów na obszarach o ludności mieszanej. Wykluczamy też kategorycznie działania jakichkolwiek porozumień i obcych inspiracyj w kształtowaniu stosunków współżycia z mniejszością ukraińską.

Sprawa żydowska

O sprawie żydowskiej wicemarsz. Wenda powiedział:

Stosunek nasz do mniejszości żydowskiej nie wynika z jakichś rasistowskich teoryj — wyrasta on na podłożu obcości kulturalnej i uciążliwości żydów jako elementu gospodarczego. Żądamy od tej mniejszości podporządkowania się woli całego narodu polskiego i poczynienia ze swej strony wszelkich kroków w kierunku zwiększenia emigracji.

Ilościowa supremacja tej mniejszości w handlu, w przemyśle, rzemiośle i licznych zawodach wolnych, wpływająca niejednokrotnie na obniżenie poziomu etycznego tych dziedzin życia publicznego — zmusza nas do jak najbardziej kategorycznego ograniczenia liczby żydów w Polsce drogą masowej emigracji.

Niezależnie od wykonywania przez rząd planu emigracyjnego, prowadzimy i prowadzić będziemy akcję organiczną unarodowienia wielu gałęzi naszego życia gospodarczego i kulturalnego, traktując ją jako działanie pozytywne narodu polskiego, gospodarza swej ziemi. Nie traktujemy też tej akcji jako środka wywierania presji emigracyjnej, gdyż zarówno cały naród polski, jak i znaczna część społeczeństwa żydowskiego i bez tego zdaje sobie sprawę z konieczności masowej emigracji żydów z Polski.

Przypomniawszy uchwałę Rady Naczelnej O. Z. N.: „poszczególne jednostki pochodzenia żydowskiego, które życiem swem oraz stwierdzoną służbą dla narodu polskiego wykazały, że są Polakami, należą tem samem do polskiej wspólnoty narodowej", p. Wenda powiedział:

Ze środków, zmierzających do rozwiązania sprawy żydowskiej wykluczamy zdecydowanie wszelką demagogję i licytację haseł, gdyż ani sprawa ta **nie należy do zagadnień, dających się rozwiązać z dnia na dzień, ani też próby jej rozwiązywania w atmosferze gróźb i gwałtów nietylko nie doprowadzą do pożądanych i pozytywnych wyników, lecz i samego zagadnienia nie posuną o krok naprzód.**

O zjednoczeniu

Po tym wstępie wicemarszałek Wenda przechodzi do sprawy zjednoczenia narodowego:

„Konsolidacja narodowa — mówi — zatacza coraz szersze kręgi i metoda Obozu Zjednoczenia Narodowego bezpośredniego kontaktu, porozumiewania się ze społeczeństwem daje widoczne, dobre rezultaty. Wynikiem tego jest ożywiona aktywność poszczególnych sztabów partyjnych, które jednoczą się w walce z Obozem Zjednoczenia Narodowego. Jednoczą się mimo wielkich i nieraz zasadniczych rozbieżności programowych, jednoczą się jedynie dla celów i potrzeb taktycznych. Na uwagę zasługuje fakt, że wyraźne sprzeczności grupowe między chłopstwem a ziemiaństwem, robotnikami a finansjerą, drobnomieszczaństwem a przemysłem — nie mącą harmonji zgodnej i jednolitej faktycznie taktyki sztabów i prasy partyjnej.

Powiedziałbym, że sytuacja obecna na tej giełdzie politycznej jest czemś nakształt krzywego zwierciadła rzeczywistości. Byliśmy coprawda świadkami koalicji partyjnej Centrolewu, ale nie mieliśmy do czynienia z koncepcją „Prawolewu" czy „Lewoprawu". **Bowiem gdy konserwatyści po cichu i głośno zachęcają do oporu przeciwko konsolidacji sztab ludowcowy, gdy organy prasowe przemysłu i finansjery patronują opozycji socjalistów w stosunku do O.Z.N. — sądzę, że najwłaściwszą nazwą tej nieformalnej, ale faktycznej koalicji jest „prawolew" czy „lewopraw".** Można mniemać, że ten potworek z punktu widzenia biologji politycznej będzie w niedalekiej już przyszłości należycie respektowany i demonstrowany jako rzadki i ciekawy okaz z panopticum osobliwości politycznych w Polsce.

Na szczęście koalicja ta nie jest nie bezpieczna, gdyż pod wpływem ideologji O.Z.N. doły partyjne Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, PPS. i innych pomniejszych ugrupowań coraz bardziej oddalają się psychicznie od swych sztabów i coraz liczniej garną się pod sztandary ideologji Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Niestety, nie możemy się porozumieć z temi partjami, jako całością, gdyż kierownictwo Stronnictwa Narodowego nigdy, nawet, gdy było przy władzy, nie chciało brać odpowiedzialności za losy państwa, a obecnie wyżywa się w ustawicznej negacji.

Stronnictwo Ludowe wykazuje kolosalne rozbieżności między poglądami swej góry i dołów. Podczas, gdy doły organizacji są trzeźwe, są pełne zrozumienia dla aktualnych zadań narodu i państwa i dla idei konsolidacji, góra uprawia z tępym uporem sabotaż idei konsolidacji i zdaje się nie rozumieć naszych państwowych konieczności.

Niewątpliwie PPS., posiadająca chlubne tradycje niepodległościowe, posiada wielu sympatyków wśród starszej generacji Obozu, ale są to uczucia raczej osobiste. Dopóki nie zejdzie ona ze stanowiska klasowego, nie odetnie się od wpływów i powiązań międzynarodowych, nie wykluczy ze swych szeregów mniejszości żydowskiej, porozumienie z nią nie będzie możliwe.

W końcowych uwagach p. Wenda wyraża się z entuzjazmem o dekrecie prasowym i składa hołd w imieniu Koła Ozonu ministrowi Spraw Wewnętrznych gen. Składkowskiemu „za niezmordowaną i mozolną pracę", oświadczając, że całe społeczeństwo darzy p. premjera największem zaufaniem.

O istotny samorząd

P. **Krupski** (Ozon) wzywa do wprowadzenia istotnego samorządu wojewódzkiego z przydziałem prac i środków materjalnych. Rady Wojewódzkie, zbierane od czasu do czasu, są dekoracyjną namiastką tego samorządu.

O policji i wyborach

P. **Dudziński** (niezależny): Policja coraz mniej działa w interesie bezpośrednim obywatela, coraz częściej **jest używana do załatwiania scysyj, wynikających z braku zdecydowanych rozstrzygnięć w dziedzinach gospodarczej, socjalnej i politycznej.** Sądzę, że nikt nie będzie uważał tego stanu rzeczy za objaw dodatni. Za stan ten nie jest w 100% odpowiedzialny minister Spraw Wewnętrznych. Dopóki inne resorty nie rozwiążą problemów gospodarczych i społecznych, nie może być mowy o tem, aby wydatki na policję mogły być zmniejszone. Dlatego też należy się p. ministrowi Spraw Wewnętrznych uznanie za to, że chociaż bezpieczeństwo osobiste poszczególnego obywatela się zmniejszyło, to jedna: bezpieczeństwo publiczne i porządek publiczny zostały przez niego przy pomocy policji przywrócone i utrzymane. (Głos: Bardzo pan łaskawy, inne głosy: brawo — oklaski).

Stały spokój uzyskać można tylko przez załatwienie problemów. W dziedzinie politycznej widzę trzy ważkie nieuregulowane problemy: ukraiński, żydowski i stosunek do narodu polskiego.

Zwracając się do Ukraińców, pos. Dudziński mówi: „Chociaż poseł ziem zachodnich, jestem do rozmowy z wami, koledzy ukraińscy, aż nadto legitymowany. Noszę bowiem w lewej nodze kulę, otrzymaną 20 lat temu w bitwie z wami pod Sulimowem, gdy I Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego przedzierał się na odsiecz Lwowa. Noszę również odłamek kartacza z pancerki pod Irszą, gdy na rozkaz Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, biłem się o Kijów dla narodu ukraińskiego. Te dwie rany, to nietylko moja legitymacja do rozmów, to cały mój program ukraiński".

„Był wielki, historyczny moment: rok 1920, gdyście mogli uzyskać niepodległość. Nie uzyskaliście jej, ponieważ naród ukraiński jeszcze do niej wtedy nie dorósł. Od nas możecie żądać jednego: dać wam żyć, żyć kulturalnie i gospodarczo, o ile nastawicie się na wielki program, o ile pomożecie nam do rozwiązania innych, duszących nas, problemów".

Metoda pracy i bujania

Kwestję żydowską p. Dudziński chciałby rozstrzygnąć przez przygotowanie 600.000 pionierów żydów, którzy jako bataljony pracy przeszkolą się do kolonizacji na koszt narodu żydowskiego.

Zarówno p. minister Składkowski, jak i prezes O.Z.N., poseł Skwarczyński, oświadczali niejednokrotnie, że na ród polski zdał egzamin w pamiętnych dla Polski, historycznych chwilach zatargu z Litwą i Czechosłowacją. Z takiego stwierdzenia winny wypływać jedynie te konsekwencje, że należy ten dojrzały naród odpowiednio poważnie traktować. Tu zgodzę się z kolegą Sanojcą, że ścierają się z sobą dwie metody: metoda ciężkiej odpowiedzialnej pracy i metoda względnie łatwego bujania. Mówić o antysemityźmie i emigracji żydów, a jednocześnie tolerować żydów na wysokich urzędach i wpuszczać ich coraz więcej do kraju — to stosować metodę względnie łatwego bujania. Mówić o tem, że rząd dekretem antymasońskim rozwiązał problem masonerji w Polsce — to również stosować metodę łatwego bujania.

Nie chcę mówić o wyborach sejmowych i nadużyciach wtedy popełnianych. Chcę jednak przytoczyć jeden tylko drastyczny przykład nieodpowiedniego ustosunkowania się władz do obywatela, członka narodu polskiego.

Miało to miejsce podczas wyborów samorządowych, które miały być czyste. Otóż w nieskonfiskowanym numerze „Zielonego Sztandaru" pisze członek Stronnictwa Ludowego, jak wbrew prawu aresztowano i odstawiono ciupasem członków tego stronnictwa, prowadzących kursy przygotowawcze wśród swych członków do wyborów samorządowych.

Przykład p. Muca

Pisze on m. in.: „Pana Muca, który odbywał kursy samorządowe w woj. lubelskiem, aresztowano i pędzono przez 11 dni ciupasem o głodzie i chłodzie, od aresztu do aresztu. Osłabiony głodowaniem i ciężko przeziębiony, prosił Muc o lekarza. Odmówiono. Prosił, by mógł zatelegrafować do stronnictwa, do Warszawy. Nie pozwolono. W Biłgoraju wsadzono go między przestępców, którzy wynuszali na nim ostatnie 4 zł. W ciągu 11 dni odbył on drogę ok. 300 klm. przy silnym mrozie, prawie bosy, zgłodniały, schorowany. A przecież Muc miał wszystkie papiery w porządku, nie ciążą na nim żadne przestępstwa, jest podoficerem Wojsk Polskich, urządzał kursy z ramienia stronnictwa legalnego i jawnie działającego. Na Boga, przecież nie można w ten sposób zabijać w ludziach resztek wiary w jakąś sprawiedliwość i prawo" — pisze autor i ma rację.

Panie ministrze, niech pan przyjdzie do Sejmu z wnioskiem, rozwiązującym wszystkie, poza O.Z.N. stronnictwa polityczne. Sejm napewno ten wniosek uchwali, **ale dopóki pan tego nie zrobi, nie wolno urzędnikowi tak postępować z członkiem tego narodu, który tak pięknie zdał egzamin w ciężkich dla państwa chwilach.** Czyż postępując z obywatelem w ten sposób, władze administracyjne przygotowują tło do zjednoczenia narodowego? Czyż nie jest to najlepszy sposób na wykopanie przepaści nie do zasypania między członkami jednego narodu? **Czyż hasło zjednoczenia nie jest w takich warunkach pustą deklamacją? Czyż nie narażamy w ten sposób najwyższych autorytetów Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza, którzy niedwuznacznie za hasłem tem się wypowiedzieli?**

Poprzedni Sejm został rozwiązany, ponieważ nie był zdolny do zmiany ordynacji wyborczej. Zmiana ta była natychmiastową koniecznością. Tak powiedział Pan Prezydent. Sejm obecny ma zatem pilne zadanie zmiany ordynacji wyborczej. Gdyby to zadanie nie było tak pilnem, nie byłby poprzedni Sejm już w roku zeszłym rozwiązany. Uznawał to zresztą sam Obóz Zjednoczenia Narodowego, skoro ogłaszał na każdej ścianie, czy słupie: „Zapamiętaj cztery słowa, Sejm to ordynacja nowa". A zatem, jeśli ma być zastosowana w społeczeństwie polskiem metoda odpowiedzialnej pracy, **a nie metoda względnie łatwego bujania**, to nic nie stało na przeszkodzie, **ażeby obok komisji budżetowej, pracowała komisja prawnicza nad ordynacją wyborczą.** Zapewne możecie panowie powiedzieć, że ten wierszyk, to zwykły trick wyborczy. Mielibyście panowie rację, gdyby za Obozem Zjednoczenia nie stał Naczelny Wódz i gdyby nie było wyraźnego orędzia Pana Prezydenta. **Uważam, że odwlekanie uchwalenia ordynacji wyborczej wystawia na szwank oba te autorytety, a tego nikomu robić nie wolno.**

Nowa ordynacja wyborcza musi być jak najszybciej uchwalona. Za to zobowiązanie wobec społeczeństwa jesteśmy wszyscy posłowie odpowiedzialni, wszystkim nam bowiem Pan Prezydent powierzył to zadanie. I ja też do tego obowiązku się poczuwam. Na sztandarze I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, w którym miałem wielki zaszczyt służyć, wypisane jest hasło: „Tuum fac, nec respice finem", co można przetłomaczyć: „Rób swoje, reszta niech cię nie obchodzi". Będę zatem robił swoje. Nie chcę tylko urządzać wyścigu. Chcę dać możność OZN. spełnienia swego przyrzeczenia wobec wyborców, albowiem za Obozem stoi osoba Naczelnego Wodza. **Dlatego też daję Obozowi fory do 18 marca.** (Wesołość). Jeśli do tego terminu Koło Parlamentarne O.Z.N. nie złoży projektu ustawy o ordynacji wyborczej, **to 19-go marca ja taki projekt złożę.** Albowiem nie chcę się przyczyniać do obniżania Najwyższych Autorytetów, albowiem nie chcę ponosić odpowiedzialności za to, że coraz bardziej stajemy się państwem policyjnem. (Głosy: Za dużo retoryki).

Odpowiedział p. Dudzińskiemu pos. Żeńczykowski (Ozon), oświadczając, że Ozon wie, co ma robić. P. Dudziński mówił o sprawie ordynacji wyborczej i wyznaczył termin 18 marca. Cenię kawaleryjską przeszłość pana posła — mówi Żeńczykowski — **ale ordynacja wyborcza nie jest wyścigiem i tu żadne terminy grać roli nie mogą.**

Awangarda Stalina

P. **Łysiak** (Ukr.), poruszając sprawę przemówienia p. Czadka, który zadeklarował się jako przedstawiciel narodu ruskiego, zwraca uwagę, że Obóz Narodowy w ślepej nienawiści do Ukraińców łączył się z Rosją. Rosja przedwojenna nie istnieje. Panowie myślący tak, jak p. Czadek, stają się awangardą dla akcji Stalina.

Samorządy i zbiorowe układy pracy

P. **Ratajczyk** (niezależny) uzasadnia zgłoszoną przezeń w komisji budżetowej rezolucję, wzywającą rząd do wywarcia wpływu na samorządy terytorjalne, by nie uchylały się od zawierania zbiorowych układów pracy.

Emigracja bez różnicy narodowości

P. **Trockenheim** (Koło Żyd.) oświadcza: Jesteśmy zwolennikami emigracji, jeżeli będzie się ona odbywała bez różnicy narodowości. (Różne okrzyki. Wrzawa). Będziemy wdzięczni rządowi polskiemu za poparcie, by wrota Palestyny były dla nas otwarte.

Pos. **Dudziński:** Kupcie od nas karabiny i jazda na Arabów.

P. **Trockenheim:** Sposób wykonania ustawy o pozbawianiu obywatelstwa odstrasza żydów od wyjazdu zagranicę, gdyż boją się oni utracić obywatelstwo (różne okrzyki). W myśl ustawy o pasie nadgranicznym wysiedla się żydów z nad granicy... (Głos: Słusznie), mimo, że są lojalnymi obywatelami i uczciwą pracą przyczyniają się do rozwoju miast... (Głos: I przemytu). Do wystąpień antyżydowskich przyczyniają się silnie wystąpienia pewnego odłamu prasy polskiej. Dekret prasowy nie zostaje stosowany w wypadkach wystąpień, podjudzających do propagandy antyżydowskiej. Takie wypadki, jak odczyt ks. Trzeciaka p. t. „Zmierzch Izraela", który spowodował czynne wystąpienia antyżydowskie, nie powinny mieć miejsca.

Na dzisiejsze oświadczenie wicemarszałka płk. Wendy odnośnie zagadnienia mniejszości żydowskiej w państwie, stwierdzam imieniem żydowskiego Koła Parlamentarnego: Oświadczenie wicemarszałka płk. Wendy jest tylko jeszcze ostrzejszem, niż dotąd sformułowaniem znanego nam stanowiska O.Z.N. (Głos: I jeszcze nie uciekaćie). Sformułowanie to oznacza wypowiedzenie zdecydowanej walki ze strony O.Z.N. społeczeństwu żydowskiemu w Polsce. (Głos: Tak jest). Zmusza nas to do zdecydowanej obrony społeczeństwa żydowskiego przeciw tej eksterminacyjnej akcji.

Ciężkie pociski na Madryt

Słaby apel do stawiania oporu

MADRYT. 15.2. Artylerja nieprzyjacielska otworzyła ogień na Madryt.

Od trzech dni, t. j. od dnia przeniesienia siedziby rządu do Madrytu na stolicę padają pociski wielkiego kalibru.

PARYŻ. 15.2. Według doniesień z Bourg - Madame, w pobliżu granicy francuskiej **toczą się gwałtowne walki pomiędzy wojskami narodowemi, a resztkami oddziałów republikańskich, które bronią się w górach Pirenejskich.**

PARYŻ. 15.2. **Komunikacja pocztowa między Francją a Hiszpanją republikańską została zawieszona. W ten sposób pomiędzy Paryżem a półwyspem pirenejskim istnieje komunikacja pocztowa tylko z terytorjum zajętem przez wojska gen. Franco.**

BURGOS. 15.2. Według nadeszłych tu wiadomości rząd republikański na zebraniu odbytem w Madrycie, uchwalił apel do wojska i ludności cywilnej. **Apel wzywa do stawienia oporu aż do chwili uzyskania warunków pokoju, zapewniających niezależność kraju.** Wskazuje się tu, jako na moment, szczególnie charakterystyczny, **iż poraz pierwszy w tego rodzaju apelu nie ma mowy o walce aż do zwycięstwa.**

Podczas obrad rządu Madryt był bombardowany. Nalot ten pociągnął liczne ofiary w ludziach.

PARYŻ. 15.2. Minister Spraw Zagranicznych Hiszpanji republikańskiej del Vayo przybył dziś z Madrytu do Paryża, gdzie bezzwłocznie po przyjeździe odbył **konferencję z prezydentem Azana.**

Informacja ta wywołała niezadowolenie we Francji, ponieważ prezydent Azana jest emigrantem, mimo to jednak odbywa narady z wysłannikami rządu madryckiego i wykonuje niejako swe funkcje prezydenckie.

GENUA. 15.2. Kardynał Sogura arcybiskup Sewilli oraz kardynał Gonney, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanji przybyli dziś do Genui, skąd udali się do Rzymu.

PARYŻ. 15.2. Senator Berard przyjęty był dziś przez ministra Bonneta na dwugodzinnej konferencji.

Ograniczenia w wywozie waluty

dla Żydów emigrujących z Czechosłowacji

PRAGA. 15.2. Rada ministrów ogłosiła postanowienia w sprawie emigracji osób narodowości żydowskiej. Rozróżnia się dwie kategorje emigrantów: 1) Żydów obywateli czeskosłowackich i 2) Żydów obywateli obcych lub bezpaństwowych. **Żydzi obywatele czeskosłowaccy mają prawo do wywozu kwot nieprzekraczających 80 tys. koron.** Przy wywozie powyżej 15 tys. koron 20 proc. kwoty zostaje potrącone przez państwo, przy wywozie ponad 25 tys. koron zostaje potrącone 30 procent.

Żydzi, obywatele państw obcych lub bezpaństwowi mają prawo do wywozu kwot **nieprzekraczających 30 tys. koron, przyczem potrąca się 20 proc. z kwot powyżej 7.500** koron, a 50 proc. powyżej 15 tys. kor. Sumy uzyskane z potrąceń zostają przeznaczone na rzecz funduszu popierania emigracji żydowskiej.

Powyższe przepisy nie dotyczą osób narodowości czeskiej, słowackiej i karpatoruskiej, gdyż państwo nie zamierza popierać wychodźtwa ludności rdzennej.

Nieustępliwa jednomyślność

Ponad linją podziału

(Korespondencja własna)

Paryż, w lutym.

Dla bezstronnego i objektywnego obserwatora życia politycznego Francji najbardziej charakterystycznym objawem, rzucającym się dziś w oczy jest podział opinji publicznej i prasy na dwa wrogie obozy. Śniało rzec można, że cała Francja podzielona jest na zwolenników i przeciwników paktu czterech w Monachjum, na tak zwanych „pro munichois" i „antimuni-chois". Linja podziału przechodzi nietylko przez szerokie masy społeczeństwa, dzieląc je na zawziętych przeciwników, dyskutujących na ten temat w każdym „bistrot", i przy każdym kontuarze kawiarnianym, lecz co najważniejsze i najbardziej charakterystyczne przez wszystkie partje polityczne, od prawicy do lewicy.

Wyjątek pod tym względem stanowi chyba jedynie partja komunistyczna, która jednolicie i od pierwszej chwili stoi na stanowisku „antymonachijskiem".

Zatarło się już dziś w dużej mierze wspomnienie dni wrześniowych, które poprzedziły konferencję monachijską. Ci sami ludzie, dla których **zjazd czterech przedstawicieli, czterech największych mocarstw europejskich stanowił poprostu cud, wyratowanie ze straszliwej opresji, usunięcie zmory wojny** przynajmniej na pewien czas, ci sami ludzie, którzy twierdzili, że **lepsza kapitulacja niż wojna**, że godzą się na wszelkie ustępstwa, dziś gdy minęło już sześć miesięcy od chwili wkroczenia przez Francję na tory polityki ustępstw, zaczęli patrzeć na nową rzeczywistość innemi oczami. — Przegraliśmy pokój — mówi wielu Francuzów. Lecz są i tacy, którzy twierdzą, że **lepszy przegrany pokój, niż zwycięska wojna.**

W zasadzie opinje są podzielone. Minister Bonnet, którego silnie popiera prawica i który czuje za sobą silną, podporę Anglji Chamberlaina ma wśród kolegów ministrów przeciwników. Są nimi w pierwszym rzędzie minister finansów Paul Reynaud, minister oświaty Jean Zay, przywódca byłych kombatantów Champetier de Ribes, Campinchi i Mandel. Występują oni wyraźnie przeciw polityce proniemieckiej i lekceważeniu Europy wschodniej i środkowej. Wśród zwolenników ministra Bonnet'a, do których należą pp.: Caillaux i Flandin panuje pogląd, że **najbliższem i najważniejszem zadaniem francuskiej polityki zagranicznej jest rozbicie osi Berlin — Rzym**, osi która stanowi dla Francji i Anglji bezpośrednie niebezpieczeństwo, zagraża bytowi ich kolonij i podważa ich politykę, jako wielkich Imperjów.

Chamberlain wziął na siebie trud zgięcia jednego końca osi Rzymu, minister Bonnet próbuje szczęścia na niwie niemieckiej. Minister Bonnet, jak wiadomo wyraził się niedawno w kuluarach na Quai d'Orsay, w obecności kilku dziennikarzy francuskich i zagranicznych, że jego zdaniem żądania włoskie nie są bezpodstawne, ponieważ Włosi rzeczywiście za pomoc udzieloną Francji podczas wojny światowej nie otrzymali prawie żadnej rekompensaty. **Oświadczenie to narobiło w całej prasie francuskiej wiele hałasu, wywołało niezliczone komentarze.** Oświadczenie to zostało w kilka dni później przez kancelarję min. Bonnet'a **zdementowane, ale na dementi dyplomatyczne w ostatnich czasach przestano zwracać uwagę.**

Gdyby min. Bonnet udało się poprzez berlińskich przyjaciół **skłonić Włochy do wycofania** się ze swojego nieprzebłaganego stanowiska, do słyszowania żądań terytorjalnych w stosunku do Francji (Sabaudja, Nicea, Korsyka) i poprzestania na skromniejszych rekompensatach, jak **paczka akcyj suezkich, czy też porto franco w Dżibuti**, gabinet Daladier z Bonnet'em jako ministrem Spraw Zagranicznych miałby przed sobą długą przyszłość. Gdyby natomiast wysiłki berlińskie nie osiągnęły zamierzonego celu, mogą nastąpić zupełnie nieprzewidziane zmiany.

Jeżeli Francja podzieliła się na dwa nieprzejednane obozy przeciwników i zwolenników polityki pomonachijskiej, to **w jednej kwestji panuje wśród Francuzów zupełna i nieustępliwa jednomyślność. Nie ustąpić przed żądaniami Włoch! Nie oddać ani piędzi ziemi francuskiej!**

Żądania włoskie przyczyniły się w dużym stopniu do wielkiego zdepopularyzowania w masach francuskich polityki pozostawiania Europy wschodniej na pastwę osi Berlin — Rzym. Francuzi zrozumieli, że poświęcając Czechosłowację, pozbawili się potężnego bastjonu obronnego, że zamykając oczy na interwencję włoską i niemiecką w Hiszpanji obnażyli swoją, trzecią granicę, na której nie mają jeszcze linji Maginota a której może wkrótce trzeba będzie bronić.

Są i tacy, którzy twierdzą, że Francja i jej wielka sojuszniczka Anglja chcą tylko zyskać na czasie i wskazując na gorączkowe zbrojenia Anglji i wielkie zakupy samolotów i broni w Ameryce przez Francję, dowodzą, że **w roku 1940 Francja i Anglja będą mogły stawić czoło Niemcom i Włochom.** I dodają, że ta przewaga militarna Wielkich Demokracyj nad Dyktaturami będzie najlepszą rękojmią pokoju w Europie.

Z. K.

Wśród błędnych teoryj

Uczeni katoliccy-Holendrzy o rasach

W wielkiej sali uniwersytetu katolickiego Nijmegen (w Holandji) odbył się dzień studjów, poświęcony zagadnieniu rasy. Wzięło w nim udział wiele wybitnych osobistości ze świata naukowego zarówno katolickiego, jak i niekatolickiego oraz liczne duchowieństwo.

Organizatorem dnia studjów był rektor uniwersytetu w Nijmegen, prof. dr. Franses, który w inauguracyjnej mowie zaznaczył, że wyższa szkoła katolicka ma specjalne powody do interesowania się aktualnemi problemami rasistowskiemi.

W kwietniu ub. r. otrzymał uniwersytet od papieskiej kongregacji dla seminarjów i wyższych uczelni pismo apelujące do wszystkich wyższych katolickich szkół, aby zajęły wyraźne stanowisko wobec szeregu współczesnych błędów oraz teoryj rasistowskich.

Podczas dnia studjów kolejno przemawiali trzej znakomici uczeni specjaliści. Prof. dr. J. Barge na temat „Rasa z punktu widzenia morfologicznego", prof. dr. F. Buytendijk n. t. „Rasa z punktu widzenia fizjologicznego" oraz dr. J. Schulte n. t. „Problem rasy z punktu widzenia psychologicznego".

Pierwszy z prelegentów odpowiedział negatywnie na pytanie: czy to, co nam wiadome o rasie ludzkiej, może być punktem wyjścia i podstawą do logicznie - obyczajowego postępowania człowieka wobec drugiego człowieka w życiu politycznem, społecznem i gospodarczem?

Drugi poddał szczegółowej analizie i krytyce rozpowszechnioną obecnie w Niemczech teorję **Jaensch'a, która nie tylko, że jest nawskroś przesiąknięta szaleństwem rasistowskim, charakteryzującem dziś Rzeszę niemiecką, ale zarazem ma tak kruche podstawy naukowe, że dla fizjologa rasy nie może mieć żadnego znaczenia i wartości.** Zarówno ze względów metodycznych jak i ze względu na dane faktyczne wydaje się rzeczą pewną, iż fizjologja rasy jako nauka przyrodnicza, badająca różnice funkcyj różnych grup ludzkich, nie istnieje.

Rasy różnią się oczywiście w swojej postawie życiowej i duchowej a przeto także i w procesach fizjologicznych, które całkowicie przebiegają poza sferę świadomości, lecz te procesy, jak i sami ludzie, są zjawiskami ludzkiemi wobec czego nie można ich traktować jako cechy, wychodzące poza istotę człowieka. Przeciwnie, świadczą one o jedności rodu człowieczego oraz dają świadectwo temu prawu, w myśl którego ciało jest odbitką ducha.

Ostatni z trzech prelegentów udowodnił, **że duchowe różnice pomiędzy poszczególnemi rasami są zbytnio wyolbrzymiane**, określając równocześnie teorje i pojęcia głoszone przez twórców myśli nordyckiej, jako „romantyzm rasowy". Chociaż teorje te zyskują sobie sporo zwolenników, stoją one w sprzeczności z dorobkiem nauki.

Rasa nie jest bynajmniej w człowieku czynnikiem, od którego zależy cała jego przyszłość. Nie jest też jego przeznaczeniem, tylko podstawą, na której rozwijają się zdolności i możliwości wewnętrzne oraz zdolność do stanowienia o sobie. **Dlatego też zadaniem nauki jest znaleźć właściwą drogę pośród błędnych kierunków.**

Odznaczenie francuskie dla dziennikarza polskiego

Generalny komisarjat turystyki w Paryżu przyznał nagrody za rok 1938, przypadające najlepszym pracom literackim i publikacjom dziennikarskim, w których podkreślone są walory turystyczne Francji.

Jury rozpatrzyło prace 38 kandydatów, przeważnie dziennikarzy zagranicznych.

W dziale publicystycznym trzecią nagrodę otrzymał Polak, p. Zygmunt Frenkiel za artykuły o Francji, zamieszczane w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym", oraz licznych tygodnikach.

Huculak i Hucaluk wydaleni z Wilna

Dwaj studenci ukraińscy z Małopolski Wschodniej, Huculak i Hucaluk, przebywający na studjach w Wilnie, otrzymali na podstawie zarządzenia wojewody wileńskiego nakaz opuszczenia Wilna.

Ku czci Romana Dmowskiego

Zmiana nazwy placu Wolności w Poznaniu

Donosiliśmy, że oddział poznański Federacji Związków Obrońców Ojczyzny zaprotestował przeciw nadaniu placowi Wolności nazwy imienia Romana Dmowskiego.

Wczoraj rada miejska m. Poznania obradowała w tej sprawie.

Przewodniczący klubu Stronnictwa Narodowego, adw. Celichowski, wystąpił z obszernem uzasadnieniem wniosku, podkreślając zasługi Romana Dmowskiego dla Poznania, jako stolicy Wielkopolski.

Przemówienie adw. Celichowskiego było często oklaskiwane.

Następnie zabrał głos przewodniczący klubu Ozonu, płk. Więckowski, który stwierdził m. in., że w dotychczasowej nazwie Pl. Wolności symbolizuje się pojęcie Ojczyzny, którego nie można zastąpić niczem.

Na wniosek płk. Więckowskiego, przewodniczący zebrania, prezydent miasta inż. Ruge, zarządził głosowanie nad sprawą przemianowania Placu Wolności. **Większością 51 głosów przeciwko 19, została uchwalona zmiana nazwy Placu Wolności na Plac Romana Dmowskiego.**

Na ten temat pisał „Dziennik Poznański":

„Oczywiście, że Poznań musi dać wyraz swego uznania dla ogromnych zasług ś. p. Romana Dmowskiego. Niemniej przemianowywanie w tym celu placu Wolności wydaje się niewłaściwe, gdyż:

1) nazwa pl. Wolności, istniejąca od drugiego dnia wybuchu powstania wielkopolskiego ma historyczny związek z największą zdobyczą naszego narodu — z odzyskaniem niezawisłości państwowej.

2) pojęcie: Wolność jest pojęciem szerszem od chociażby największych zasług jednego człowieka. To też słowo: Wolność stanowi do dziś organizacyjne wezwanie powstańców wielkopolskich, niem rozpoczynają i kończą ze zbiórki".

Błękitny ekspress na kolejach sowieckich

Na linji kolejowej **Moskwa — Mińsk** ma być uruchomiony nowy pociąg pośpieszny, nazwany „błękitnym expressem". Według doniesień organu komisarjatu komunikacji „Gudok", „błękitny express" ma być wyposażony w najnowsze zdobycze techniki kolejowej.

Wnętrze wagonów ma być urządzone z niebywałym luksusem, jak np. podłogi mają być wyłożone dywanami, a w każdym wagonie znajdować się będzie specjalny przedział dla gry w szachy.

„Błękitny express" wyruszy w pierwszą podróż z Mińska do Moskwy w przededniu otwarcia XVIII kongresu partji komunistycznej, 9 marca b. r.

Tym luksusowym pociągiem wyjadą z Białorusi delegaci na kongres komunistyczny.

25% w Chust głosowało „nie"

Jak się odbyły „wybory" na Rusi Podkarpackiej

(Od naszego korespondenta)

Praga, w lutym.

Biuro prasowe rządu karpatoruskiego podaje następujące wyniki wyborów do sejmu Rusi Podkarpackiej: ogólna liczba uprawnionych do głosowania: 284,365; głosów oddano — 263,202; za listą U. N. O. oddano — 243,557, przeciwko — 1.645 głosów. Za U. N. O. oświadczyło się 92,4% głosujących. Frekwencja wyniosła 92,55%.

Nietrudno było przewidzieć rezultaty „wolnych i tajnych" wyborów na Rusi Podkarpackiej. Jedyna lista rządowa, sposób głosowania, podczas którego kto głosował „nie" wkładał swą kartkę do ogólnej urny na oczach całej komisji, ba! miał jeszcze obowiązek podpisać się pod tą kartką (!!), wszystko to zapewniało oczywiście rządowi Wołoszyna sukces.

Nie obeszło się jednak bez niespodzianek.

Cały kraj uroczyście przygotował się do wyborów. Wszystkie miasta i wsie udekorowano flagami o oficjalnych barwach ukraińskich, żółto - niebieskich. Wszędzie nastrój świąteczny, podniosły. W stolicy Chust olbrzymi zjazd korespondentów zagranicznych, przeważnie Niemców.

Wybory przeszły zupełnie spokojnie, nie było prawie żadnych incydentów. Udział wyborców bardzo znaczny.

Na jedynej wogóle liście ks. Wołoszyna umieszczeni byli przedstawiciele wszystkich mniejszości narodowych, a więc delegaci Czechów, Niemców, Rusinów i Węgrów. Czesi zamieszkujący Ruś w liczbie 18 tysięcy, reprezentowani przez starego i wytrawnego polityka dr. Drbala, solidarnie głosowali na listę rządową. Tak samo postąpili Niemcy i Rumuni. **Tylko Węgrzy w ostatniej chwili sprawili władzom niemiłą niespodziankę. Na trzy dni przed wyborami oświadczyli, że swego kandydata nie wystawią i głosować wogóle nie będą. Rozwinęli też silną propagandę bojkotu wyborów, za co liczni agitatorzy znaleźli się w obozie koncentracyjnym. W ich liczbie również i greko - katolicki biskup z Ameryki, Borocz.**

Naogół rezultaty wahały się pomiędzy cyframi 90 — a 98,6 proc. Ciekawe, że gminy nadgraniczne, zarówno ze strony polskiej, jak i węgierskiej, dały prawie w 100 pełnych procentach odpowiedź „tak". Bardzo efektownie wyglądają rezultaty z takich gmin, jak Wielkie Berezy, gdzie padło 489 głosów „tak", a 2 głosy „nie"; jak Wołowe, gdzie padło 1936 głosów „tak", a 5 głosów „nie". Przeciętna — 93 procent.

Wszędzie, gdzie procent przekroczył liczbę 98 — zawieszano białe sztandary, zwiastujące wielkie zwycięstwo rządu ks. Wołoszyna. **Ale sztandary te nie pokazały się w Chuście. Mimo silnej agitacji, mimo wyczerpania wszelkich, do dyspozycji stojących środków nacisku administracyjnego, nie udało się uzyskać w stolicy więcej niż 6208 głosów potakujących przy 2122 głosach negujących. Stanowi to tylko 75 proc. Opozycja zdobyła całe 25 proc.**

Największa klęska spotkała rząd **w okręgach prawosławnych** Niżna Apsza i Iza, gdzie **głosy „tak" nie osiągnęły nawet 50 proc.**, co w tych okolicznościach traktować należy już jako sromotną porażkę.

Szczegółowe obliczanie głosów trwa nadal, a ze względu na fatalne połączenia komunikacyjne i telefoniczne, zajmie jeszcze niemało czasu.

Najważniejszym problemem jest kwestja mandatu ministra Reway'a, który figurował na drugiem miejscu listy rządowej, a który ma obecnie uzyskany mandat utracić.

mf.

KURJER SPORTOWY

Dlaczego jesteśmy na szarym końcu

Źle odżywiony góral—to kiepski „narybek" narciarski

(Od specjalnego korespondenta) Zakopane, 15 lutego.

Dzisiaj, po zakończeniu części zjazdowej mistrzostw i uroczystem rozdaniu nagród, warto się zastanowić dlaczego Polska nietylko żadnej z tych nagród nie otrzymała, ale i w dalszych konkurencjach (biegi, skoki) niema prawie żadnych szans.

Liczenie na Marusarza, jedynego, który istotnie powinien w skokach odegrać pewną rolę, może okazać się zawodne, tem bardziej, że drużyna polska jest wyjątkowo liczna (około 80 osób wraz z zapasowymi).

Po kilkunastu latach rozwoju narciarstwa, po 10 latach istnienia P. Z. N. mogliśmy chyba wychować kilku chociaż narciarzy godnych stanąć w szrankach konkurencji międzynarodowej.

Tymczasem dalecy jesteśmy nietylko od extra-klasy światowej, ale i od średniej klasy mistrzowskiej.

Błąd tkwi przedewszystkiem w niezwykle wąskiej bazie eliminacyjnej, z której wybierani są nasi reprezentanci. Wszyscy oni niemal bez wyjątku, to górale z Zakopanego, co było zrozumiałe kilkanaście lat temu, lecz jest niewytłumaczalne dzisiaj, gdy sport narciarski dotarł niemal wszędzie. Taki wyrostek góralski przez parę lat nosi narty za jakimś mistrzem, trochę pobiega, trochę poskacze i pewnego dnia, przy braku konkurencji ogłoszony zostaje „wschodzącą gwiazdą", gwiazdą, która dziwnie jakoś błednie i znika, gdy przyjdzie się jej zmierzyć z kimkolwiek z zagranicy.

Brak im dobrej szkoły, treningu i pracy nad sobą, bez czego o mistrzostwach niema co marzyć. Krótkie obozy treningowe przed zawodami nie mogą oczywiście poprawić klasy zawodnika.

Zresztą górale otwarcie mówią, że na obóz idą nietyle na trening ile „na dożywienie".

Niestety „dożywianie" w dosłownem znaczeniu tego wyrazu potrzebne jest bardzo naszym zawodnikom. Dość porównać ich kondycję fizyczną z wspaniałemi atletycznemi postaciami Norwegów czy Szwedów, z tryskającymi zdrowiem Francuzami, ciężkimi ale pełnymi skupionej siły Niemcami, by zrozumieć nasze porażki.

Polscy zawodnicy to z zawodu przeważnie... bezrobotni, chłopcy z biednych chłopskich rodzin, odżywiający się grulami i od święta... wódką.

A propos wódki, to byliśmy świadkami, jak jeden z polskich zawodników biegnąc w czasie sztafety dostał nagle... torsyj. Widocznie ktoś z entuzjastów zbyt gwałtownie fetował przyszłego, a niedoszłego mistrza.

Teraz zastanówmy się z jakiego środowiska rekrutują się zawodnicy zagraniczni. Trzeba zgóry powiedzieć, że w FIS-ie biorą udział przeważnie nie amatorzy sportowcy, lecz zawodowcy i pół-zawodowcy, którzy prawdopodobnie na Olimpjadę dopuszczeni nie będą. Są to w większości kierownicy i właściciele wielkich szkół jazdy na nartach w międzynarodowych ośrodkach tego sportu, Chamonix, Garmisch, Saint Moritz itd. Ludzie dobrze sytuowani, stale w treningu, nie odpinający nart przez większą część roku. Należało się z tem liczyć, stając z nimi do konkurencji.

Po tegorocznym FIS-ie wiele rzeczy w naszem narciarstwie musi ulec dokładnej rewizji, jeśli mamy ruszyć z martwego punktu.

L. Wm.

Triumf Skandynawów w biegu na 18 klm.

Ślązak Matuszny najlepszy z pośród Polaków

W środę odbył się w Zakopanem bieg na 18 klm. otwarty i do kombinacji. Start i meta biegu znajdowały się na polanie na szczycie Gubałówki.

Startowała rekordowa liczba ponad 120 zawodników, reprezentujących 11 państw.

Z pośród naszych zawodników zabrakło na starcie Bronisława Czecha, który doznał w slalomie kontuzji. Nie startowali pozatem Jan Karpiel i Wilga.

Walka była niesłychanie emocjonująca. Olbrzymi sukces odnieśli biegacze fińscy, którzy obsadzili pierwsze dwa miejsca i szereg dalszych w czołowej grupie. Szwedzi i Norwegowie byli najgroźniejszymi rywalami Finów. Wśród biegaczy środkowoeuropejskich prym trzymali Włosi. Niektórzy z nich pozostawili za sobą wielu skandynawów.

Licznie startowali biegacze polscy. Sensacją był świetny wynik ślązaka Matusznego (1:13:40 sek.) uzyskał on najlepszy czas z pośród Polaków. Matuszny zostawił za sobą paru zawodników norweskich i szwedzkich, nie mówiąc już o środkowoeuropejskich. Sklasyfikował się on w czwartej dziesiątce zawodników.

Drugi z naszych zawodników Nowacki również miał dobry czas — 1 dobre miejsce w klasyfikacji ogólnej.

Z pośród naszych zawodników startujących w kombinacji najlepszy czas uzyskał Andrzej Marusarz — 1:16:15 godz. 14 min., co zapewnia mu także godz. dalej sklasyfikował się: Wnuk: 1:16:34, Oriewicz: 1:16:54, Górski: 1:18:53, Stanisław Marusarz uzyskał słaby czas — 1:23:15.

Swego rodzaju sensacją jest, że Stenval, jeden z czołowych zawodników szwedzkich, nie skończył biegu. Zrezygnować musiał z walki również narciarz fiński Valonen, którego złapał kurcz na półmetku.

W klasyfikacji ogólnej biegu zwyciężył Kurikalla (Finlandja) w czasie 1:05:30, 2) Karppinen (Finlandja) 1:06:05, 3) Pahlien (Szwecja) 1:06:35, 4) Jalkanen (Finlandja) 1:07:42, 5) Bergendhal (Norwegja) 1:07:54, 6) Niemi (Finlandja) 1:07:56, 7) Dahlquist (Szwecja) 8) Olkinuora (Finlandja), 9) Tianen (Finlandja), 10) Danielsson (Szwecja), 11) Pitkaenen (Finlandja).

W klasyfikacji do kombinacji pierwsze miejsce zajmuje Fin Maekinen 1:10:07, 2) Hoffsbaken (Norwegja) 1:10:18, 3) Westberg (Szwecja) 1:10:33, 4) Odden (Norwegja) 1:10:45, 5) Fosseide (Norwegja) 1:11:55, 6) Berauer (Niemcy) 1:12:43.

Z pośród Polaków w kombinacji, jak już zaznaczyliśmy, najlepszy czas uzyskał Andrzej Marusarz, przed Wnukiem, Oriewiczem, Górskim i Stanisławem Marusarzem.

CHRISTI CRANZ MISTRZYNIĄ ŚWIATA W KOMBINACJI ALPEJSKIEJ

W środę odbył się w Zakopanem również slalom pań. Pierwsze miejsce zajęła Niemka Christl Cranz, uzyskując w pierwszym zjeździe czas 1:19,3, a w drugim 1:16,4, 2) Schaad (Szwajcarja), 3) Nillson (Szwecja), 4) Resch (Niemcy).

W ogólnej klasyfikacji kombinacji alpejskiej zwyciężyła bezkonkurencyjna Niemka, Christl Cranz przed szwajcarską Schaad i Niemką Resch.

WARSZAWA — BUDAPESZT 8:8
REMIS STOŁECZNYCH PIĘŚCIARZY

W środę rozegrany został w stolicy międzynarodowy mecz bokserski Warszawa — Budapeszt. Spotkanie to zakończyło się wynikiem remisowym 8:8, przyczem drużyna stołeczna prowadziła 8:2.

Wyniki walk były następujące:

W wadze muszej Rotholc (W), zremisował z Podarnym (B),

W wadze koguciej Sobkowiak (W), zwyciężył na punkty Bogacsa.

W piórkowej Czortek (W) wygrał po ładnej walce i na wysokim poziomie stojącej walce z Bondim (B.).

W lekkiej Woźniakiewicz (W) zremisował z Mandim (B.).

W półśredniej Kolczyński (W) miał wysoką przewagę nad Dellim (B), który po dwóch rundach zrezygnował z walki.

W średniej Jakitę (B) wygrał nie znacznie z Miksem.

W półciężkiej Szigetti (B) zwyciężył na punkty Neudinga (W).

Wreszcie w ciężkiej potężny Sarkoczy (B) znokautował w ostatniej rundzie Sowińskiego (W).

Wykup przymusowy 58.000 hektarów

Parcelacja gruntów prywatnych

Ogłoszono rozporządzenie Rady Ministrów o ustaleniu na rok 1939 wykazu imiennego nieruchomości, podlegających przymusowemu wykupowi.

Przymusowemu wykupowi podlegać będzie w 1939 r. ogółem 57.690 ha gruntów prywatnych, z czego 498 ha w woj. warszawskiem, 3.518 ha w woj. łódzkiem, 337 ha w woj. kieleckiem, 3.677 ha w woj. tarnopolskiem, 1.147 ha w woj. stanisławowskiem, 3.093 ha w woj. lwowskiem, 7.438 ha w woj. śląskiem, 20.275 ha w woj. poznańskiem, 17.437 ha w woj. pomorskiem.

Równocześnie ogłoszono rozporządzenie Rady Ministrów o ustaleniu planu parcelacyjnego na rok 1940.

Plan ten obejmuje grunty państwowe i Państwowego Banku Rolnego, oraz grunty prywatne: w województwie warszawskiem 13.000 ha, w woj. łódzkiem 2.000 ha, w woj kieleckiem 4.000 ha, w woj. lubelskiem 11.500 ha, w woj. wileńskiem 6.000 ha, w woj. nowogródzkiem 8.000 ha, w woj. poleskiem 9.000 ha, w woj. wołyńskiem 6.000 ha, w woj. tarnopolskiem 19.000 ha, w woj stanisławowskiem 6.000 ha, w woj. lwowskiem 10.000 ha, w woj. krakowskiem 2.000 ha, w woj. śląskiem 8.000 ha, w woj. poznańskiem 23.000 ha, w woj. pomorskiem 19.500 ha.

Wódz, cywilizator i pojednawca

Odczyt o marszałku Lyautey

Pod auspicjami „Alliance Francaise" wygłosił w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego hrabia Felix de Vogüé odczyt p. t. „Marszałek Lyautey i jego dzieło".

Wodzem pacyfikatorem i cywilizatorem nazwał prelegent tego, który potrafił ugruntować i rozbudować francuską potęgę kolonjalną. Rysy zasadnicze działalności marszałka Lyautey w ujęciu hr. de Vogüé pokrywają się z oceną francuskiej misji kolonjalnej jak ją przedstawił w swej ostatniej mowie sen. Millerand. Wielki żołnierz uważał, że skończyła się era brutalnych podbojów. W zdobyciu Maroka dla Francji Lyautey kierował się trzema zasadami, któremi są: poszanowanie osobowości ludzkiej, poszanowanie tradycyj obyczajowych, kulturalnych i religijnych ludności tubylczej, szerzenie dobrobytu. U podstaw tej akcji tkwiło przekonanie, nabyte w obcowaniu ze znanym reformatorem socjalnym Albertem de Mun, o równości między ludźmi, o równości kultur, ich praw do życia i rozwoju. Stąd inna nazwa, jaką zwykło się obdarzać Lyautey'a: wódz pojednawca. Dwie zatem wytyczne można odnaleźć w działalności cywilizatora Maroka: drogę krzewienia odrębności narodowej, kulturalnej i religijnej tubylców, drogę poszukiwania wspólnego mianownika, terenu zbliżenia, porozumienia i współpracy. Na tej drodze dokonał Lyautey największego dzieła, jakiem było zaszczepienie kolonjom północno - afrykańskim dobrodziejstw cywilizacji materjalnej: budował i rozbudowywał miasta, szerzył higjenę i opiekę społeczną, zakładał szkoły, organizował administrację tak, aby najskuteczniej służyła ludności, nie dając się jej we znaki, torował drogi w pustyni, wznosił zakłady użyteczności publicznej.

Polityka Lyautey'a, rozszerzona na wszystkie posiadłości kolonjalne Francji, dała wspaniałe owoce. Nietylko bowiem Maroko jest dzisiaj kwitnącą krainą, wiernie trwającą pod trójkolorowym sztandarem; to samo można powiedzieć o Algierze, Tunisie, Francuskiej Afryce Zachodniej i Równikowej, Indochinach, Madagaskarze.

Hr. de Vogüé, który przez osiem lat był bliskim współpracownikiem marsz. Lyautey'a w Maroku, maluje postać człowieka czynu, dla którego działanie było naturalnym żywiołem, organizatora, który pracę organizacyjną opierał na dyscyplinie sprawiedliwości i kulcie pracy. Jak bardzo szanował Lyautey obyczajowość muzułmańską, świadczy o tem fakt, że za jego rządów w Maroku nie wolno było żadnemu europejczykowi przekraczać progu meczetów. Społeczeństwo tubylcze czciło go jako wodza, kochało jak ojca.

Cechy tego wyjątkowego charakteru wywodzi prelegent z praw dziedziczności, z wychowania Lyautey'a, z formacji wojskowej, z atmosfery odnowy socjalnej, jaką oddychał Lyautey we Francji końca ubiegłego wieku. Analiza ta wyłoniła świetną postać żołnierza, wodza, patrjoty, zdobywcy i cywilizatora, żywot przykładny, który dla Francji dzisiejszej ma szczególną siłę sugestywną.

(Z.).

Ze świata muzyki

30-lecie śmierci Mieczysława Karłowicza

8 lutego minęło lat 30 od dnia, w którym zginął, zasypany przez lawinę śnieżną, Mieczysław Karłowicz. Tragiczna ta i tak bardzo przedwczesna śmierć 32-letniego twórcy była ciężką stratą dla muzyki polskiej, bo właśnie Karłowicz był głową niejako ruchu, któremu dano miano „Młodej Polski w muzyce", a który to ruch pchnął całą muzykę polską na nowe tory.

Urodzony pod sam koniec 1876 r., wychowywał się pod okiem rodziców, których dom wyróżniał się wysoką kulturą pod każdym względem i szczególnem umiłowaniem muzyki. Nic też dziwnego, że już w czasie nauki w szkole średniej rozpoczął poważne studja muzyczne, ucząc się gry na skrzypcach u Barcewicza, a teoretycznych przedmiotów u Maszyńskiego, Roguskiego i Noskowskiego. Mając lat 19, wyjeżdża do Berlina, by wiedzę swą muzyczną pogłębić jeszcze u słynnego Henryka Urbana. Tam rozwija się jego twórczość szybko i szeroko, przechodząc od pieśni i kompozycyj fortepianowych do wielkich form muzyki kameralnej i symfonicznej.

Ażeby dobrze zrozumieć właściwy charakter, a raczej może typ kompozycyjny muzyki Karłowicza, trzeba zdać sobie sprawę z atmosfery duchowej ostatniego dziesiątka lat XIX w. Był to czas najwyższych triumfów wagnerjanizmu, zlekka dopiero przyciemnianych wschodzącą gwiazdą Ryszarda Straussa, a jednocześnie czas szybko wzrastającej popularności Czajkowskiego, którego dzieła tak niezrównanie wykonywał genjalny dyrygent Nikisch. Z drugiej strony ówczesne młode pokolenie zaczytywało się w Nietzschem, Przybyszewskim, Strindbergu, Dostojewskim, Verlaine'ie, Mallarme'm, Zoli. Nie mógł i młody Karłowicz nie poddać się tym wszystkim wpływom, a to tem bardziej, że marzycielska jego, do metafizycznych rozpamiętywań skłonna natura musiała tu szczególną odezwać się wrażliwością.

Były jednak w duchowych i muzycznych zadatkach indywidualności Karłowicza pierwiastki, które sprawiły, że wpływy te zewnętrzne nie zdołały zatrzeć oryginalnego piętna jego twórczości. Bardzo bogata wiedza muzyczna, wrodzone poczucie śpiewności, jako podstawowego czynnika w muzyce, zamiłowanie do pełnych akordowych harmonij, a wreszcie doskonałe wyczuwanie brzmienia orkiestry stanowią właśnie owe pierwiastki, charakteryzujące całą niemal twórczość Karłowicza. One też pozwoliły zająć Karłowiczowi stanowisko pierwszego symfonisty polskiego w nowoczesnem tego słowa znaczeniu. Jego poematy symfoniczne, jak „Powracające fale", „Odwieczne pieśni", „Rapsodja litewska" lub „Stanisław i Anna Oświęcimowie", a obok nich i Koncert skrzypcowy, okazały się w dziejach muzyki polskiej punktem zwrotnym po okresie poromantycznego epigonizmu. Muzyka w nich jest prawdziwie piękna.

Z powodu 30-lecia tragicznej katastrofy pod Kościelcem Polskie Radjo dało dwie audycje, poświęcone twórczości Karłowicza, z których główna była transmitowana z Zakopanego (szkoda jedynie, że w programie były też utwory w postaci nie bezwzględnie oryginalnej, co w tym wypadku nie powinno było mieć miejsca), Filharmonja dała poranek niedzielny — a nie zawadziłoby poświęcić Karłowiczowi piątkowy koncert cały, — ponadto zaś Sekcja im. Karłowicza Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego zorganizowała Wystawę rękopisów i pamiątek po swym byłym dyrektorze i nieodżałowanym dobrodzieju Towarzystwa, któremu Karłowicz zapisał cały swój majątek.

Urodzony wśród borów Wileńszczyzny, wychowany w sercu Polski, zmarły pod śnieżnemi szczytami Tatr Karłowicz zasłużył się świetną swą twórczością swej Ojczyźnie, a nazwisko jego zapisane zostało złotemi głoskami w dziejach muzyki i sztuki polskiej.

M. Skołuba.

Bojkot lordów

Wydarzenie w Hotelu w Sofji

Przed sądem w Sofji toczył się niedawno proces, który wywołał wiele wesołości w bułgarskiej opinji publicznej. Przed jednym z najwytworniejszych hoteli sofijskich zatrzymało się pewnego dnia luksusowe auto, z którego wysiadł pan w szarym cylindrze i długim do kostek sięgającym płaszczu w kratę.

To musi być Anglik, pomyślał portjer. Istotnie, nieznajomy zapisał się w książce hotelowej jako lord John C. Blotting, dodając w rozmowie z wścibskim portjerem, że podróżuje w misji dyplomatycznej do Aten, gdzie ma przeprowadzić ważne rozmowy z rządem grec kim. Wytwornemu gościowi dano oczywiście najwytworniejszy apartament.

Wyraziwszy swe zadowolenie, z apartamentu, lord otulony w długi płaszcz, wyszedł na miasto i wrócił około północy. O godz. 4-ej polecił obudzić się. Ledwo portjer odłożył słuchawkę telefonu hotelowego, przez który najuprzejmiej zakomunikował jego lordowskiej mości, że jest już godzina czwarta, gdy rozległo się gwałtowne dzwonienie.

Allo!...

Excellencjo, to niemożliwe...

Nie, nikt nocą nie wchodził...

Portjer był wyraźnie zaniepokojony.

Po chwili przyszedł zbudzony przez portjera właściciel hotelu. Udał się do pokoju gościa...

Panie, to skandal... W nocy ktoś zakradł się do mego pokoju... zabrał mi spodnie... miałem tam portfel z 70 funtami... co ja teraz zrobię, za pół godziny odjeżdża mój express do Aten... dziś jeszcze oczekuje mnie grecki minister spraw zagranicznych...

Właścicielowi hotelu nie pozostało nic innego, jak zaofiarować Anglikowi najlepszy swój garnitur. Lord Blotting nie miał nawet pieniędzy na bilet do Aten, miał natomiast czek na 200 funtów na jeden ze znanych banków ateńskich.

Dyrektor chętnie przyjął czek, potrącił należność za apartament i wydał lordowi resztę.

O godz. 8-ej wieczorem przybył do hotelu kelner z najwytworniejszej sofijskiej restauracji i prosił, czy nie mógłby się widzieć z lordem.

Kelner miał przewieszoną przez ramię parę doskonale zaprasowanych spodni.

Chciałem oddać lordowi spodnie i zainkasować rachunek. Wczoraj wieczorem — opowiadał kelner właścicielowi hotelu — przybył do naszej restauracji lord Blotting, zjadł kolację, wypił butelkę szampana i wreszcie z wielką przykrością oświadczył kelnerowi, że zapomniał portmonetki z pieniędzmi.

Kelner wyraził chętnie gotowość poczekania, ale lord udał się do sąsiedniej loży, zdjął spodnie i wręczył je kelnerowi. — Wie pan, był to taki jakiś Anglik, trochę ze spleenem. Przez cały wieczór siedział zasępiony... więc ostatecznie wziąłem te spodnie, tembardziej, że lord miał długi płaszcz, pod którym spodni nie było widać... a teraz chciałem mu je oddać.

Dyrektor nie czekał końca relacji. Pobiegł do telefonu i połączył się niezwłocznie z bankiem ateńskim, na który wystawiony był czek. Tam oświadczono mu, że czek jest sfałszowany.

Telefon do rządu w Atenach przekonał dyrektora, że lord C. Blotting nie był lordem.

Nikt go tam nie oczekiwał, nie znano człowieka, a tem bardziej dyplomaty o tem nazwisku. W kilka dni później policja przyprowadziła do sądu oszusta Rumuna, Leo Parlescu, na którym ciążył szereg podobnych sprawek. Osadzono go na dwa lata w więzieniu. Dyrektor hotelu zapowiedział bojkot lordów.

Ani inflacja, ani przykręcanie śruby podatkowej

Trzeba działać oględnie i ostrożnie

Wicepremjer Kwiatkowski o planie inwestycyjnym

Na posiedzeniu Sejmowej Komisji Inwestycyjnej wicepremjer E. Kwiatkowski wygłosił przemówienie, które podajemy w obszernem streszczeniu.

Preliminarz inwestycyjny, to wielkie pole bitwy, stoczonej równocześnie przez wielu przeciwników. Tu następuje starcie tendencyj prywatno - gospodarczych z różnemi formami etatyzmu. Tu walczą tendencje centralistyczne z wieloma regjonalizmami. Potrzeby współczesności z troską o przyszłość, tu rozwija się pole bitwy postulatów z finansowemi możliwościami nastawień psychicznych z logiką ekonomiczną, polityki z gospodarstwem, oszczędności z konsumcją. Tu wreszcie istnieje samoistne pole bitwy wszystkich resortów z ministrem Skarbu, **resortów, zasilanych maruderami i niedobitkami z batalji budżetowej i wszystkiemi lokalnemi potencjami w państwie.**

Jeżeli przywiązuje się wielką wagę do rozwoju inwestycyj, to **nie można dopuścić do deficytowości budżetu zwyczajnego,** jeżeli inwestycje publiczne mają stwarzać podstawowe elementy wielkiej przebudowy strukturalnej w gospodarstwie społecznem, **to nie mogą one nietylko zabijać, ale nawet zbytnio utrudniać ekspansji sił prywatnogospodarczych.** Jeśli tempo inwestycyj ma systematycznie i szybko wzrastać, **to równolegle musi wzrastać dochód społeczny, a w konsekwencji i budżet zwyczajny.** To też w kraju, który nie może dokonywać wysiłku inwestycyjnego, ani z rezerw kapitałowych, czy rzeczowych, ani z dopływu z kapitału z zagranicy, **trzeba postępować dość oględnie z absorbowaniem części dochodu społecznego na cele publiczne.** Jest obowiązkiem min. Skarbu stwierdzić, że istnieje określona granica naszych możliwości finansowych, po której przekroczeniu szybko możemy się znaleźć w fazie kryzysu i ponownej martwoty.

W ciągu kilku lat odbyliśmy wielką drogę myślową i psychikę naszą przebudowaliśmy z defenzywnej na ofenzywną. Idzie tylko o to, by duch ofenzywny nie przesłonił nam rzeczywistości. A rzeczywistość zezwala nam na realizację dość poważnych wysiłków, mających fundamentalne znaczenie nietylko dla państwa jako całości, ale i dla miljonów obywateli, których sytuacja ulega stopniowej poprawie, a tempo tej poprawy — właśnie przy zachowaniu pewnego umiaru i zasady **„życia z ołówkiem i rachunkiem w ręku"** — będzie się stale zwiększało.

Ani w okresie zaborczym, ani w wolnej Polsce, ani w okresie „prosperity" gospodarczej i dopływu miljarda złotych kredytów zagranicznych, ani oczywiście w okresie kryzysu, **nie powstały nawet w przybliżeniu w tak krótkim okresie czasu tak wielkie dzieła w zakresie inwestycyj państwowych, jak obecnie.**

Silny rozwój prac inwestycyjnych, opartych o dochody pozabudżetowe, dokonywał się przy równoczesnem uzdrawianiu rynku pieniężnego, zdezorganizowanego w Polsce przez kryzys, przez deficyty budżetowe, przez akcję oddłużeniową w rolnictwie, akcję oddłużenia samorządów oraz przez akcje konwersyjne.

Sprawdzianem wielkiej ewolucji, dokonanej na rynku pieniężnym jest fakt, iż drenaż, czy odpływ kilku miljonów złotych z instytucyj finansowych w roku 1935 był wielkim wypadkiem, komentowanym w tak zwanych sferach finansowych, a odpływ 400 miljonów złotych w jesieni roku 1938 nie wywołał na żadnym odcinku szczególnych trudności, a nawet nie osłabił wydatków na cele inwestycyjne, pochodzących z tego samego rynku pieniężnego.

W pierwszym półroczu 1938 r. mamy ubytek wkładów o 70 miljonów, w drugiem półroczu również znaczny spadek, wyrównany dopiero z pewną nadwyżką pod koniec roku. Rm wrześniowy objął prawie wszystkie instytucje bankowe, pozbawiając je w ciągu dwóch tygodni ok. 400 milj. zł. wkładów. Wkłady te podniosły się na ultimo 1938 r. do kwoty 3.770 miljn. zł., czyli wzrosły w ciągu całego roku ub. o niecałe 150 miljn.

Waga planu gospodarczego

Na osłabienie tempa akumulacji wkładów wpłynęło w r. 1938 większe, niż w roku poprzednim wykorzystywanie rezerw gotówkowych, na cele inwestycyjne, **nie zaś, jak pozornie możnaby sądzić — zjawiska wyłącznie polityczne.**

Rok 1939 przedstawia większe trudności mobilizacyjne finansowe, niż rok 1938, który operował kapitałem z roku 1937. Tem niemniej struktura gospodarcza początku roku 1939 jest zdrowsza, aniżeli była na początku roku 1938.

Rok 1939-40 będzie zapoczątkowaniem nowego planu trzechletnie bo. Słusznie powiedział pan sprawozdawca, iż plan ten jakby opiera się o pełnomocnictwa finansowe dla rządu, **w pewnej mierze ograniczając coroczne uprawnienia parlamentu.**

Plan trzyletni w naszych warunkach posiada wielką wagę dla całego życia gospodarczego. Mianowicie może on wywołać proces znacznego potanienia inwestycyj i obniżenia niektórych kosztów własnych, dlatego, że na podstawie planu trzyletniego, sam przemysł jest w stanie lepiej przekalkulować i przygotować swe plany, aniżeli na podstawie planów doraźnych.

Oczywiście kładziemy w tym okresie wielki nacisk na zagadnienia zbrojeniowe, na zagadnienia obronne **i do tych zagadnień obronnych dostosowany jest cały plan cywilny.**

Do jakiego celu dążymy?

Pełny plan inwestycyjny na rok 1939-40 przedstawia się według obecnych przewidywań następująco: inwestycje budżetowe 216 miljonów, remont i konserwacja 42 miljony, obsługa zobowiązań inwestycyjnych w budżecie 156 miljonów, Fundusz Pracy bez dotacji dla T.O.R. 70 miljonów, akcja budowlana 43 miljony, inwestycje z ustawy (1/3 część planu trzyletniego) 666 miljonów, kredyty towarowe i zagraniczne 36 miljonów. Do tych sum dodać można wydatki inwestycyjne samorządu terytorjalnego 115 miljonów złotych, województwa śląskiego 31 miljonów złotych, kolej Śląsk — Gdynia 21 miljonów złotych, inwestycje przedsiębiorstw i banków 55 miljonów złotych, razem więc 1.451 miljonów. Jeśli od tego odliczymy 200 miljonów złotych na obsługę długów inwestycyjnych i na remonty, pozostanie około 1.250 miljonów netto na inwestycje publiczne w 1939 roku.

Celem, do którego dążymy, **jest zmiana struktury gospodarczej.** Mamy zmienić oblicze miasta i wsi, cyfry dochodu społecznego i majątku narodowego.

Coraz częściej rozlega się w Polsce głos, że największą i najważniejszą inwestycją, którą powinniśmy zrobić, jest inwestycja zmniejszenia nacisku śruby podatkowej.

Tymczasem państwa współczesne — nie chcę tu mówić o państwach totalistycznych, które poszły fantastycznie silnie w kierunku nacisku podatkowego — państwa demokratyczne, gdzie na czoło haseł wysuwa się hasło człowieka, gdzie poprostu z ust parlamentu i rządu nie schodzi troska o człowieka — na przestrzeni ostatniego roku bardzo znacznie zwiększyły nacisk podatkowy.

Czy Polska może pójść tą samą drogą i już obecnie wydatnie zwiększyć dopływ środków skarbowych z podatków?

Trzeba stwierdzić, że gdy idzie o przewagę inwestycyj o charakterze obronnym, to jest to właściwie jedynie słuszna droga. Tu jednak spotykamy się z pierwszym sygnałem S.O.S., że **metod obcych nie możemy w sposób mechaniczny naśladować, choćby na tem cierpiała nasza ambicja narodowa.** Nie każdy złoty w kieszeni obywatela ma tę samą wartość eksploatacyjną dla Skarbu. Człowiek zarabiający 100 i 1.000 zł. miesięcznie, nie może być obciążony w proporcji arytmetycznej. Wskazówką jest tu dochód podatkowy na jednego mieszkańca. (W Polsce dochód podatkowy na jednego mieszkańca w roku 1936-37 wyniósł 36 złotych, natomiast w Jugosławji 41, w Czechosłowacji 88, w Italji 112 złotych, w Belgji 192 złote, we Francji 263, w Holandji 335, w Anglji 423 złote).

Tą drogą iść nie można

Powracając do pytania, **czy można iść drogą zwiększenia nacisku śruby podatkowej, trzeba odpowiedzieć, że na tej drodze nie można dziś i w najbliższych latach, oczekiwać wielkich sukcesów.** Tak, jak plan inwestycyjny musi być dostosowany do dochodu społecznego, tak i tylko równolegle ze wzrostem dochodu społecznego można mieć wzrastający budżet. Świadomie dopuściłem w ostatnich czasach do niewyzyskiwania zwiększających się możliwości podatkowych w Polsce, bo byłem przekonany, że akumulator dochodu społecznego był niesłychanie wyczerpany i należało mu stworzyć pewien zapas energji.

Czy można posługiwać się silniej drenażem rynku pieniężnego?

Jeżeli chodzi o tempo zadłużania państwa, można ustalić kilka zasad prostych i przejrzystych, **które sygnalizują niebezpieczeństwa, jakie mogą wynikać z drenażu rynku pieniężnego.** Zasady te są następujące: 1) Gdy zjawi się niemożność dalszego elastycznego przystosowania podaży dóbr do nowopowstałej wskutek wydatków państwowych siły kupna.

2) Gdy osiągnięty zostanie optymalny punkt podatkowych wpływów skarbowych.

3) Gdy wyczerpują się rezerwy i zdolność zadłużania się — rezerwy niezbędne, by w okresie następnego kryzysu prowadzić aktywną politykę. **Jest rzeczą bardzo ważną w okresie kryzysu mieć pewne rezerwy i jeżeli te rezerwy dynamiczne topnieją — to sytuacja jest zła.**

4) Wreszcie czwarty wskaźnik: gdy wydatki inwestycyjne państwa zagrażają równowadze bilansu płatniczego.

Te cztery wskaźniki wyznaczają granice zadłużenia i nimi też posługiwałem się w opracowaniu trzyletniego planu kredytowego.

Czy można się posługiwać pożyczkami zagranicznemi? Nigdybym nie doradzał posługiwania się metodą, jakiej użył Sejm w 1919 roku, kiedy dał upoważnienie ministrowi Skarbu do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej do wysokości 5 miljardów franków na warunkach możliwie dla Skarbu najkorzystniejszych. To upoważnienie zostało na papierze. Również nie możemy pójść na pożyczki na wzór Dillonowskiej, która zaciągnięta została w r. 1925 w wysokości nom. 35 miljonów dolarów na 35 lat przy 8 proc. Po 17 latach spłacono wraz z oprocentowaniem sumę około 50 miljonów dolarów, przyczem została do spłacenia jeszcze połowa nominalnej sumy.

Papier, armaty i chleb

Wreszcie zagadnienie emisji. Wedle mego głębokiego zdania, **emisja musi iść równolegle do wzrostu obrotów gospodarczych.** Reprezentant narodu, którego gospodarstwo doniedawna miało taką nadzwyczajną płynność finansową, Schacht, powiedział w referacie 29 listopada ub. roku: **„z zadrukowanego papieru nie można armat odlewać, ani chleba wypiekać". Pogląd ten całkowicie podzielam.**

Obieg obecny jest skromny i będzie stopniowo wzrastał, ale szybkość tego wzrostu zależeć będzie nie od naszych potrzeb i marzeń, **tylko od naszego charakteru, od istnienia instytucyj finansowych, opartych na pracy i solidności całego społeczeństwa.**

Dlaczego nie można maszerować zbyt szybko

Jeżeli do banku przychodzą ludzie, którzy w momencie zaciągania kredytu mają w duszy nadzieję, że tego długu nie trzeba będzie zwrócić, albo nie w pełnej wysokości, jeżeli oczekują na jakiś zamęt w postaci zachwiania się waluty, dewastacji czy innych procesów, słowem, jeśli w momencie zaciągania długów wierzą, że ten dług da się jakoś zredukować i gotowi są ofiarowywać 8 proc., gdy wiedzą, że ich gospodarstwo może wypracować 3 proc. to w takim kraju, nie może powstać szersza akcja finansowa, i gdybypanowie zapytali mnie, **co w Polsce jest tą przyczyną, że nie możemy maszerować tak szybko, jak chcemy,** to odpowiedziałbym: **słabe instytucje pieniężne,** Bo gdy zestawimy sobie kilkanaście naszych najpotężniejszych banków prywatnych, to widzimy, że na jeden bank kapitał własny wynosi 7 miljonów, podczas gdy w Finlandji, 46 milj., nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych.

Co roku przychodzę z coraz większym planem i nawet szczycę się tem, że wykonywuję plan w rozmiarach większych, niż zapowiadam. Oczywiście mam pewną obawę, czy w roku przyszłym realizacja planu nie okaże się mniejszą od zapowiedzi.

Kto zna warunki państwa polskiego po kryzysie, kto wie, jakie ciężkie choroby przeżywał nasz aparat finansowy, kto zdaje sobie sprawę ze skutków podziałów i polityki zaborców, ten wie, że obecny wysiłek jest naprawdę duży i coraz większy.

Ale wypełniając funkcje ministra skarbu, mającego za zadanie również obronę stałości pieniądza, uszanowania autonomji banku emisyjnego, mającego obowiązek ochrony rynku pieniężnego i kredytu mogę zrozumieć bunt przeciwko rzeczywistości gospodarczej polskiej. I gdybym ustąpił ze swego posterunku, to siadłbym razem z panami i może również żądałbym sum większych, bo któżby z nas nie chciał widzieć państwa polskiego na szczycie potęgi, wielkości i siły.

Nie można przeciwstawiać interesów rolnictwa interesom przemysłu

Ustawa inwestycyjna przyjęta w komisji sejmowej

W ciągu popołudnia i wieczora obradowała wczoraj do późnych godzin sejmowa Komisja Inwestycyjna.

Po referacie p. Sikorskiego zabrał głos wicepremjer **Kwiatkowski** (przemówienie jego podajemy osobno), poczem wywiązała się dyskusja.

P. Pikusa wyraził ubolewanie, że nie znalazła się w planie inwestycyjnym pozycja na wiertnictwo naftowe w sumie 2 i pół milj. zł.

P. gen. Żeligowski: Kilkanaście lat temu czytałem książkę p. wicepremjera p. t. „Dysproporcje". Taką dysproporcję widzę w tym planie inwestycyjnym. Naturalnie, nie mówię o tem, co ma iść na potrzeby obrony, ale w tej innej części nie widzę dbałości o masy ludowe. Na Kresach Wschodnich bytowanie odbywa się jak przed wiekami, nikt nigdy nie dokonywał inwestycyj. I teraz niema u nas nastawienia takiego, żeby ktoś się wziął do tej mało efektownej pracy. Boję się, ażebyśmy się w tej ofenzywie gospodarczej nie oderwali od 20-miljonowej ludności rolniczej.

P. Stahl polemizując z p. Żeligowskim, zwraca uwagę, że nie można przeciwstawiać „planu inwestycyjnego i inwestycji w człowieka". Wielkie inwestycje, pojęte planowo, podnoszą poziom gospodarczy państwa, a **to jest jedyna droga do podniesienia poziomu życia człowieka.**

Nie można tak samo przeciwstawiać interesów rolnictwa i interesów przemysłowych. Uprzemysłowienie kraju jest warunkiem pozycji mocarstwowej Państwa. Polska szlachecka prowadziła politykę popierania wsi, co się skończyło zubożeniem kraju i zubożeniem rolnictwa. Z tego punktu widzenia nie można krytykować programu inwestycji państwowej.

Po zamknięciu listy mówców zabrał głos sprawozdawca p. Sikorski, oświadczając:

Kilku mówców żaliło się, że w planie inwestycyjnym zamało jest rolnictwa. **Otóż rolnictwo jest jedyną gałęzią, która została jako tako uwzględniona w planie.** Dla żadnej innej warstwy niema specjalnie ani jednego złotego, jest F.O.N., komunikacja, potrzeby prawno - publiczne. Jeżeli zaś buduje się drogi, to przecież nie można tego uważać za pozycję z której korzysta ktoś inny, a nie rolnictwo.

Projekt ustawy został przyjęty z drobnemi poprawkami.

Zamiast 400 — 800 milj. funtów

Anglja podwaja sumy na zbrojenia

LONDYN. 15.2. Kanclerz skarbu sir John Simon zakomunikował dziś w Izbie Gmin, że w poniedziałek i wtorek przyszłego tygodnia odbędzie się dwudniowa debata nad nowym projektem finansowania zbrojeń, który rząd wnosi do Izby a w myśl którego rząd upoważniony ma być do zaciągania pożyczek wewnętrznych na finansowanie zbrojeń w podwójnej niż dotychczas wysokości, t. zn. do 800 milj. funtów, zamiast 400 milj.

Wydatki na dozbrojenie w ramach obecnego budżetu wynoszą po dziś dzień 210 milj. funtów, wobec tego w ramach nowego projektu do pokrycia pozostaje około 600 milj. funtów. Nowy projekt wzorowany jest na poprzedniej ustawie, ale rozszerzony został objęciem również wydatków na obronę ludności cywilnej i na zakup żywności i innych niezbędnych artykułów.

Ogłoszona jednocześnie „biała księga" o sprawach obrony wykazuje, że preliminarz budżetowy na cele obrony na r. 1939-40 wyniesie około 523 milj. funt., wobec 262 milj. w r. 1937-38 i 388 milj. w bieżącym roku budżetowym.

552 milj. dolarów na zbrojenia U. S. A.

WASZYNGTON. 15.2. Izba reprezentantów uchwaliła program dozbrojenia Stanów Zjednoczonych, którego wykonanie będzie kosztowało 552 milj. dolarów.

JAK ŻYJE KRAJ

Rejestrujemy polskie ziemie, polskie grody...

w monumentalnej pracy—Słowniku Geograficznym

Przygotowania zaczęły się dość dawno — jeszcze w r. 1930, ale pierwsze owoce ambitnej pracy, którą wzięło na swe barki szczupłe grono entuzjastów krajoznawstwa z prof. dr. Stanisławem Arnoldem na czele, ukazały się dopiero półtora roku temu.

I odtąd rosną i dojrzewają wciąż nowe. Niedawno właśnie wyszły dwa dalsze zeszyty Nr. 9 i 10 monumentalnego dzieła, któremu dano nazwę „Słownika geograficznego Państwa Polskiego i ziem historycznie z Polską związanych".

Dwa nowe zeszyty — razem z poprzedniemi 1216 stron drobniutkiego druku krótkich, monograficznych opisów miejscowości, miast, wsi, miasteczek, gęsto przeplatne drobiazgowo opracowanemi mapkami, planami, rycinami. Już 1216 stron, a raczej szpalt, ale do całości — do pierwszego tomu jeszcze daleko. Na ten pierwszy tom, jak zapowiada redakcja owego sympatycznego wydawnictwa, złoży się 20 do 25 takich zeszytów, których przeznaczeniem jest rejestracja w monograficznych skrótach wszystkich miejscowości Pomorza Polskiego wraz z Pomorzem Zachodniem i Prusami Wschodniemi.

Kiedy ten pierwszy tom ujrzy światło dzienne — przewidzieć trudno. Jeszcze trudniej byłoby ustalić jakiś termin dla ukazania się tomów następnych, które obejmą inne części dzisiejszej i dawnej Rzeczypospolitej. To jest przecież żmudna, iście benedyktyńska praca. Jej całość jest obliczona na długie lata. Wystarczy spojrzeć na mapkę, zamieszczoną w pierwszym zeszycie, aby uprzytomnić sobie rozległość zamierzeń redakcyjnego grona. Ich zasięg wybiega daleko poza nasze dzisiejsze polityczne granice — na północ i na zachód, na wschód i południe, ku najdalszym lechickim forpocztom historycznym.

Ten „Słownik" — to będzie coś w rodzaju pełnego rejestru wszystkiego co dziś jest i tego, co w przeszłości było bezsprzecznie polskie. Że jest potrzebny — mamy dowód choćby w tem, że proces niemczenia nazw, zacierania naszej wspaniałej przeszłości, zaciemniania prawdy historycznej, tuż za kordonem, o miedzę od naszych granic, w ciągu ostatnich kilku lat zwłaszcza przybiera tem po wprost zastraszające.

Któż dziś domyśli się, że jakiś Kreuzfeld w Prusach Wschodnich — to poprostu całkiem zwyczajne polskie Chrościele, że Christinenhof na terenie W. M. Gdańska — to w gruncie rzeczy nasze Wujesciska, a takie znów, zdawałoby się „rdzennie" pruskie Zichen, po polsku brzmi Cichy.

Rejestracja jest pełna, bezstronna, pozbawiona jakiegokolwiek zakłamania szowinistycznego. Na nazwy miejscowości, wsi i miasteczek zwrócono dużą uwagę, potraktowano je z wielkim pietyzmem i dano nawskroś uczciwy przegląd ich ewolucji, odbywającej się nieraz na przestrzeni kilku wieków.

Że praca nad ustaleniem rzeczywistego stanu takiej ewolucji nazwowej na terenie obcej państwowości nie była łatwa, że musiała natrafiać na olbrzymie przeszkody, że autorzy poszczególnych monografij, których ilość już dzisiaj trzeba obliczać na kilka tysięcy, mieli zadanie niesłychanie skomplikowane — o tem nie trzeba wątpić.

Tem większa jednak jest ich zasługa. Ich „Słownik", który powstaje z pobudek czysto ideowych, z ofiarnej i ambitnej pracy patrjotycznie nastawionych jednostek, stanie się niewątpliwie trwałym dokumentem, źródłem wiedzy krajoznawczo - historycznej, z którego będzie mogła czerpać wiadomości zarówno młodzież szkolna, jak i nauczycielstwo, jak wreszcie turyści, pragnący poznać nasze odwieczne siedziby historyczne.

I będzie też doskonałą bronią przeciwko tym różnym próbom zafałszowania naszych dziejów, z któremi — niestety — spotykamy się dziś na każdym niemal kroku.

J. M. T.

Z Łodzi

Za znachorskie praktyki przy fotelu dentystycznym

Niepowołany „lekarz" powędrował do aresztu

Referat karny łódzkiego starostwa powiatowego ukrócił praktyki dwóch „lekarzy": jeden z nich sprzedawał zioła, drugi uprawiał praktykę dentystyczną. Obaj nie mieli ani odpowiedniego wykształcenia, ani uprawnień.

Teodor Will, zamieszkały w Rudzie Pabjanickiej, aplikował chorym zioła, rzekomo uzdrawiające. Zioła zostały skonfiskowane, a Will skazany na 50 zł. grzywny.

Mieszkaniec Tuszyna, Wawrzyniec Brygielski już od roku leczył zęby, posiadał dobrze wyposażony gabinet dentystyczny i ponoć nawet przynosił ulgę cierpiącym. Brygielski nie posiadał wykształcenia, tem bardziej zawodowego, dawniej był robotnikiem.

Niepowołany dentysta został skazany na tydzień aresztu.

Z Częstochowy

Deficytowe „obroty" dawnego króla przemytników

Przeszwarcował 5 marek — zapłacił 15 złotych grzywny

Mieszkaniec Przystajni, 22-letni Franciszek Pisula, mimo swego młodego wieku był jednym z największych przemytników i odznaczał się wyjątkową bezczelnością. Przed kilku miesiącami w bójce, jaka wynikła na tle sporu o podział zysków z pewnej przemytniczej wyprawy, został przez znanych awanturników braci Gruców tak ciężko poturbowany, że dzisiaj przedstawia już tylko żałosny cień człowieka. Wskutek odniesionych obrażeń mówi z wysiłkiem i często miewa ataki epilepsji.

Tragiczne przejścia nie spowodowały jednak zmian w trybie życia Pisuli, prócz tej, że obecne jego wyprawy przemytnicze ograniczają się do nieznacznych „obrotów".

W tych dniach Pisula stanął przed Sądem Okręgowym w Częstochowie pod zarzutem przekroczenia granicy i przemycenia do Niemiec 5 marek.

Sąd skazał Pisulę na 1 miesiąc aresztu i 15 zł. grzywny.

(s.)

Śmierć dziewczynki pod kołami samochodu

We wsi Wyczerpy Górne pod Częstochową, szofer Józef Warwasiński z Włoszczowy, prowadząc samochód ciężarowy, najechał na przebiegającą przez jezdnię 6-letnią Helenę Łagiewkę, która poniosła śmierć na miejscu. Energiczne dochodzenie władz w toku.

Nowe władze Związku Peowiaków w Częstochowie

Przed paru dniami odbył się Zjazd Koła Powiatowego Związku Peowiaków w Częstochowie. Po złożeniu wyczerpującego sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu przez prezesa Koła p. Józefa Dąbrowskiego, zebrani udzielili zarządowi absolutorjum i przystąpili do wyboru nowych władz.

Wybrany został ponownie na prezesa p. J. Dąbrowski, na członków zarządu pp. Mieczysław Grott, Wawrzyniec Kudła, Mikołaj Radomski, Franciszek Witkowski, Aleksander Żbikowski i na zastępców pp. Konstanty Wichliński, Stefan Gawlik. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani pp. Aleksander Bogobowicz, Zygmunt Krupski, Stanisław Staliński i na zastępcę p. Stefan Nowicki.

(s.)

Z Zagłębia

Tragiczne skutki zaglądania do cudzych okien

Dwaj murarze zamordowali interesanta

W podwórzu przy ul. Pszennej w Sosnowcu dokonano z błahego powodu krwawej zbrodni, której ofiarą padł zamieszkały w pobliżu Zygmunt Budzisz.

Budzisz przyszedł wieczorem na ul. Pszenną wynająć konie i zajrzał przez ciekawość do jednego z okien mieszkania. Nie spodobało się to gospodyni, która wybiegła, by skarcić nieznajomego a gdy Budzisz jej ubliżył — wynikła awantura. W mieszkaniu odbywała się libacja, to też na krzyk obrażonej niewiasty wybiegło dwóch mężczyzn, jeden uzbrojony w łopatę, drugi w siekierę i tak pobili Budzisza, że pękła mu czaszka.

Nazajutrz Budzisz zmarł. Sprawców zabójstwa aresztowano i osadzono w więzieniu w Sosnowcu. Byli to dwaj pomocnicy murarscy, lokatorzy domu przy ul. Pszennej 16, Stefan Zakrzewski i Karol Kardynalski. Zatrzymano również ich gospodynię Marję Szprychową, która zajście sprowokowała.

Epilog krwawego zajścia rozegrał się przed sądem okręgowym w Sosnowcu. Wobec niemożności ustalenia kto był faktycznym sprawcą zabójstwa Budzisza, sąd skazał Zakrzewskiego i Kardynalskiego po cztery lata więzienia za uczestnictwo w bójce, a Szprychową na 1 rok. (h)

Za ucieczkę z aresztu — areszt przedłużono

Zuchwałą ucieczką chciał salwować się z aresztu 30-letni mieszkaniec Sosnowca Władysław Celejewski. Celejewski poszukiwany przez sąd grodzki w Sosnowcu, osadzony został w areszcie w Zagórzu, rozbił piec w celi, wyjął z niego druty i sporządziwszy z nich wytrych, otworzył drzwi aresztu i zbiegł. Nie długo cieszył się wolnością, gdyż ujęto go powtórnie.

Celejewski odpowiadał przed sądem okręgowym w Sosnowcu za ucieczkę i skazany został na dwa miesiące aresztu. (h)

Z Małopolski

Polichromja i witraże w zabytkowej farze

z czasów możnego rodu Sieniawskich

W Brzeżanach prowadzone są prace przy odnowieniu zabytkowego kościoła farnego w stylu gotyckim, zbudowanego z kamienia ciosowego. Kościół słynie z portalu, zdobnego w dobrze zachowane herby Sieniawskich.

Dotychczas kosztem 18.500 zł. przebudowano wielki ołtarz, odnowiono ambonę i naprawiono organy. Obecnie trwają prace nad odnowieniem dwóch bocznych ołtarzy. W przygotowaniu są ponadto plany malowania kościoła oraz wprawienie witraży w prezbiterjum.

Z Wilna i z Kresów

Przystań na jeziorze Dryświaty, dom wypoczynkowy

Inwestycje turystyczne na pograniczu z Łotwą

Naskutek stałego wzrostu ruchu turystycznego na terenie najbardziej wysuniętego na północ powiatu, brasławskiego, rozpoczęte będą wkrótce inwestycje, mające na celu zaspokojenie potrzeb turystycznych letników.

M. in. kosztem 15.000 zł. ma być zbudowana stała przystań na jeziorze Dryświaty, dom społeczno-turystyczny w Brasławiu oraz dokończona budowa bursy - schroniska również w Brasławiu.

Z Wołynia

Zamiast bagien — 700.000 ha dobrej ziemi

Dziesięcioletni plan meljoracji Wołynia

Wielkie znaczenie dla rolnictwa wołyńskiego ma całkowita meljoracja bagnisk tego województwa, a szczególnie północnych powiatów Wołynia.

Jak donoszą z Równego, już od dłuższego czasu przeprowadzane są gruntowne studja, mające stanowić podstawę prac meljoracyjnych, zakrojonych na wielką skalę, które rozpoczną się dopiero w 1940 roku. Dotąd prace meljoracyjne prowadzono tylko okresowo, gdyż są one hamowane brakiem funduszów. Nie mniej jednak osuszono już 150.000 ha ziemi.

Wielki plan robót meljoracyjnych przewiduje osuszenie w ciągu 10 lat 700.000 ha, dzięki czemu Wołyń uzyska doskonałą glebę, szczególnie nadającą się pod uprawę żyta.

Z dotychczasowych prac należy zanotować m. in. wyregulowanie rzeki Ujścia pod Równem, dzięki czemu udało się uzyskać około 2.000 ha doskonałych łąk i ziemi ornej.

Z Wielkopolski

Dla „żartu" skradł policji karabiny

Zuchwały włamywacz-recydywista

W Lesznie odbyła się rozprawa przeciwko Piotrowi Kaczorowi, lat około 50, skazanemu przeszło 20 wyrokami sądowemi za przestępstwa różnego rodzaju na blisko 25 lat więzienia. Akt oskarżenia zarzucał mu włamanie z kradzieżą na posterunek P. P. w Rydzynie. Kaczor ukradł wówczas z posterunku 2 karabiny, 2 rewolwery, ładownice, 40 sztuk naboi, worek zawierający skonfiskowane przedmioty i szereg innych rzeczy, wartości około 800 zł. Oskarżony przyznał się do włamania i kradzieży, zaprzeczył tylko, że ukradł karabiny, bo zabrał je — według swego tłumaczenia — tylko dla spłatania figla. Część ukradzionych przedmiotów zakopał w lesie a część spieniężył, ale już w Poznaniu, do którego przyjechał autobusem. Przez dłuższy czas wymykał się z rąk policji, włamał się nawet do kościoła w Bninie, — aż został przytrzymany przez stróża nocnego, który oddał go w ręce policji.

Za usiłowane świętokradztwo Sąd Okręgowy w Poznaniu wymierzył oskarżonemu 2 stycznia b. r. karę 5 lat więzienia.

Sąd leszczyński skazał oskarżonego na 3 lata więzienia oraz 5 lat domu dla niepoprawnych.

Z Wybrzeża

Już trzy własne piękne świetlice

ma Morska Brygada Obrony Narodowej

W Kielni w obecności dowódcy Morskiej Brygady Obrony Narodowej — płk dypl. Sas-Hoszowskiego i w obecności przedstawicieli władz, ks. proboszcz Szypniewski dokonał poświęcenia trzeciej zkolei świetlicy dla żołnierzy Morskiej Brygady Obrony Narodowej. Świetlicę urządzono staraniem Polskiego Białego Krzyża w Gdyni.

Olbrzymią rybę tropikalną

wyrzuciło morze pod Orłowem

Na brzeg w Orłowie fale wyrzuciły martwe cielsko olbrzymiej trzymetrowej ryby morskiej, t. zw. miecznika. Jest to stała mieszkanka oceanów południowych, zapędzona widocznie na Bałtyk, przez burzę szalejącą na Morzu Północnem.

Ryba nie wytrzymała zbyt słodkiej wody w Bałtyku, a może zbyt zimnej.

Z Pomorza

Ufundowaniem eskadry powietrznej uczci Pomorze

dzień powrotu Zaolzia do Polski

Jak donoszą z Torunia, na całem Pomorzu przystąpiono do zbiórki funduszów na zakup eskadry samolotów im. gen. Bortnowskiego. W rocznicę powrotu Zaolzia do Macierzy eskadra ma być przekazana armji na ręce gen. Bortnowskiego. W ten sposób Pomorze zamierza uczcić pamiętny dzień odzyskania Zaolzia.

Tramp na osi wagonu

Pod wagonem pociągu pośpiesznego Warszawa — Gdynia odkryto na dworcu bydgoskim 15-letniego Jana Kowalika, który w ten sposób odbywał podróż z Łumińca do Gdyni. Młodocianym trampem zajęła się policja.

Ostrożność i umiar

Bank Polski nie wejdzie na drogę eksperymentów

Z ogłoszonego na pewien czas przed walnem **zgromadzeniem** akcjonarjuszów Banku Polskiego komunikatu tej instytucji, odzwierciadlającego w sposób jasny i dość szczegółowy projekt zasadniczych zmian w nowym systemie walutowym w formie wniosków Rady odnośnie zmian poszczególnych postanowień statutowych Banku, mogliśmy się zorjentować, na jakich przesłankach i na jakich kryterjach gospodarczych zamierzona reforma jest oparta. Z dyskusji zaś, jaka się rozwinęła dokoła tej zamierzonej reformy na łamach prasy, mogliśmy się przekonać, jak różnorodne, a częstokroć **daleko poza granice zamierzeń inicjatorów tej reformy sięgające nadzieje do niej są przywiązywane.**

Jeśli dla jednych, w których gronie i my się znaleźliśmy, zamierzona reforma nie była niczem innem, jak **racjonalną próbą dostosowania subtelnego instrumentu polityki walutowej do naszej rzeczywistości**, wyrażającą się w stworzeniu warunków, w których możnaby temu instrumentowi przywrócić jego elastyczność bez porzucenia drogi solidnych i uporządkowanych stosunków w dziedzinie gospodarki pieniężnej, to dla drugich, hołdujących już oddawna zasadzie eksperymentowania walutą dla rzekomo doniosłych celów ogólnogospodarczych w imię propagowanej na siłę lepszej przyszłości gospodarczej kraju, zapowiedź reformy dała podstawę do wyrażenia nadziei, że po tym pierwszym kroku zdobędziemy się na dalsze posunięcia, których wyrazem będzie **zerwanie z tak długo bronionemi „przesądami" i zdecydowane wejście na drogę zalecanych śmiałych wyczynów.**

Nic więc dziwnego, że ze strony przeciwników t. zw. „radosnej" twórczości przy zasadniczem akceptowaniu zasad proponowanej reformy wyrażono życzenie, byśmy wprowadzając nową reformę w życie umieli **przeciwstawić się różnym zakusom i znaleźli w sobie siłę dla uszanowania hamulców,** które przy tym nowym systemie, dobrowolnie na siebie nakładamy, a które to hamulce stanowić mają gwarancję utrzymania ładu w naszych stosunkach walutowych.

Znając układ stosunków w Banku Polskim zdawaliśmy sobie jasno z tego sprawę, iż przygotowane na Walne Zebranie akcjonarjuszów wnioski Rady nie natrafią na żaden zasadniczy opór i przejdą w tem brzmieniu, w jakiem zostaną przedłożone. Toteż nasze stanowisko wobec zamierzonej reformy, ujawnionej przez wspomniany na wstępie komunikat, było równoznaczne ze stanowiskiem wobec reformy już się dokonywującej,

Jeżeli dziś po uchwaleniu wniosków Rady dotyczących zmian statutowych Banku przez walne zebranie akcjonarjuszów, uważamy za celowe powrócić do tego tematu, nie ograniczając się do krótkiego sprawozdania z przebiegu walnego zebrania, to nie czynimy tego bynajmniej dla powtórzenia czy rozwinięcia już raz w tej sprawie wypowiedzianych myśli. Chcielibyśmy raczej z **pewnych autorytatywnych słów na wspomnianem zebraniu wypowiedzianych, wyciągnąć właściwe wnioski,** które naszem zdaniem umacniają nas w przeświadczeniu, iż Bank Polski przy zmienionym, a dostosowanym do naszej rzeczywistości systemie pokrycia walutowego w dalszym ciągu **bronić będzie skutecznie zasad solidnego pieniężnictwa i z tej drogi żadną miarą zepchnąć się nie da.**

Tak się złożyło, iż zamierzona reforma znalazła na walnem zebraniu autorytatywnych interpretatorów w osobie członka Rady **prez. dra Fajansa,** który w obszernem przemówieniu uzasadniał głębszy sens zamierzonych posunięć, jakoteż w osobie naczelnego dyrektora **dra Barańskiego,** który, udzielając wyjaśnień i odpowiedzi na poszczególne pytania, niejednokrotnie dawał do zrozumienia, **z jak wielkiem poczuciem odpowiedzialności kierownictwo Banku przystępuje do realizowania nowych zasad systemu walutowego, i jak dalekie jest ono od wejścia na drogę nieprzemyślanych eksperymentów.**

Z wnikliwych rozważań dra Fajansa wynika, że już nasz dotychczasowy statut zawierał zalążek emisji fiducjarnej w formie owego 400-miljonowego minimum na rachunku bieżącym Banku Polskiego, nie wymagającego pokrycia, że nasza reforma najbardziej zbliżona do wzorów emisji fiducjarnej w Szwecji stanowi teoretycznie i formalnie biorąc posunięcie, sięgające podstaw naszego pieniężnictwa, a wyrażające się w bardzo doniosłych przeistoczeniach w życiu naszej instytucji emisyjnej, **ale z punktu widzenia praktycznego bynajmniej żadnej nowej ery,** w naszem życiu gospodarczem nie oznacza.

Jeżeli bowiem uwzględnimy — powiada dr. Fajans — że na owe minimum obiegu płatniczego nie wymagające pokrycia kruszcowego a oparte na zaufaniu, składają się wyodrębnione z dotychczasowego bilansu pozycje, stanowiące w lwiej części wynik dawno już dokonanych, a wymagających konsolidacji operacyj kredytowych Banku (przedewszystkiem 515 milj. złotych, stanowiących kredyty udzielone przez Bank Polski w okresie od 1931 r. po dzień dzisiejszy B. G. K. i Państwowemu Bankowi Rolnemu), a pozatem bezprocentowy kredyt Skarbu Państwa, **który według nowej reformy może osiągnąć maksymalnie 150 milj. zł., a który i dotąd istniał w maksymalnych granicach 100 milj. zł., oraz portfel papierów wartościowych własnych, którego maksymalne granice przesunięte zostały o** 50 milj. zł. do 200 milj. zł. — to będziemy mogli śmiało powiedzieć, iż abstrahując od pewnych w stosunku do stanu poprzedniego skromnie zwiększonych możliwości kredytowych Skarbu Państwa w instytucji emisyjnej, normalna dotycząca przyszłości działalność emisyjna Banku Polskiego będzie musiała być oparta na pokryciu złotem i to wyższem, aniżeli uprzednio, bo na pokryciu minimalnie 40%-owem.

Bardzo ciekawie uzasadnia również prez. dr. Fajans możliwość zwiększenia emisji fiducjarnej o 400 milj. zł. do 1200 milj. zł., co pozostaje w ścisłym związku z przewidywaną i statutowo określoną możliwością skupu przez Bank na własny rachunek bonów skarbowych w granicach do 400 miljn. zł. Jeżeli bowiem naogół sprawa lokowania bonów skarbowych oceniana jest wyłącznie pod kątem widzenia konieczności, czy potrzeb skarbowych, to dla dra Fajansa **sprawa ta ma znaczenie głębsze, albowiem w obliczu ważkich przemian, dokonywujących się w skali światowej w dziedzinie weksla** kupieckiego, wykazującego wybitne tendencje zanikania oraz w obliczu bezspornego faktu, iż w okresie wzmagającej się płynności na rynku pieniężnym kurczy się u nas portfel wekslowy w instytucji emisyjnej choćby naskutek nikłego wykorzystania redyskonta przez instytucje kredytowe, istnienie krótkoterminowego instrumentu pieniężno - kredytowego w formie bonu skarbowego wypełnić może racjonalnie lukę powstałą naskutek wspomnianych tendencyj rozwojowych w dziedzinie weksla kupieckiego. Istnienie więc w tych warunkach możliwości skupu bonów skarbowych przez instytucję emisyjną, w ograniczonych zresztą rozmiarach nawet z punktu widzenia potrzeb rynku pieniężnego **kwestjonowane być nie może.**

Jeżeli takie ujęcie zamierzonej reformy ze **strony członka Rady reprezentującego pogląd sfer finansowych, dbałych o solidność podstaw naszej gospodarki pieniężnej,** zestawimy z niejednokrotnie przez naczelnego dyrektora tej instytucji udzielanemi odpowiedziami interpelantom, podkreślanemi momentem **ostrożności w operowaniu nowym instrumentem polityki walutowej,** to będziemy mogli w przebiegu walnego zebrania, które zaaprobowało jednomyślnie wnioski zmian statutowych, przedstawione przez Radę Banku, znaleźć **potwierdzenie zapewnienia p. wicepremjera, iż reforma statutu Banku Polskiego nie będzie nadużywana w celach obcych zadaniom instytucji emisyjnej.**

Jeśli, jak to podkreślił w swojem przemówieniu prez. Fajans, nowy statut będzie dobry albo zły, w zależności od wykonania, to opierając się na dotychczasowej ewolucji stosunków w Banku Polskim w rzeczywistości zaś na tendencjach, jakim niejednokrotnie kierownictwo Banku dało wyraz, można będzie podzielać optymizm dra Fajansa, zwłaszcza, że sam statut zawiera dość wiele i wyraźnych hamulców, gwarantujących w dużej mierze przy braku wyraźnej złej woli zachowanie zamierzonego przezeń umiaru i ostrożności.

Tę zaś dobrą wolę, tak konieczną przy realizacji poczynań w obliczu wspomnianej reformy, gwarantuje jak dotąd atmosfera, którą przesiąknięty jest gmach przy ul. Bielańskiej.

Dr. A.

Zacieśnienie związków z COP'em i Zaolziem

Zagadnienie rozwoju Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP'u) jest przedmiotem nieustannego zainteresowania społeczeństwa polskiego. Mnożą się publikacje książkowe, artykuły i notatki prasowe o COP'ie.

Ale to, co się pisze i mówi o tym nowym okręgu gospodarczym, tętniącym bujnem życiem, nie zaspokaja zaciekawienia szerokich kół. Urządza się więc od czasu do czasu wycieczki do COP'u, cieszące się znacznem powodzeniem.

Nie każdy wszakże może sobie pozwolić na udział w tych wycieczkach, mających przeważnie charakter dość ekskluzywny. Tymczasem istnieje możliwość zaznajomienia się przynajmniej częściowego z produkcją COP'u (a również i Zaolzia) dzięki staraniom dyrekcji Targów Poznańskich.

Jak się bowiem dowiadujemy, wobec uruchomienia szeregu zakładów wytwórczych i podjęcia przez nie już normalnej pracy, spodziewać się można dość pokaźnego udziału nowej produkcji COP'u w tegorocznych Targach Poznańskich. Zobaczymy więc zapewne szereg obrabiarek, narzędzi i maszyn, artykułów technicznych i chemicznych, produkowanych w COP'ie. Największą sensację wzbudziłby niewątpliwie polski kauczuk syntetyczny „ker". Mamy nadzieję, że dyrekcji Targów uda się pozyskać ten cenny eksponat.

Z drugiej strony nie wątpimy, iż w związku z udziałem przemysłu COP'u i Zaolzia na Targach z okręgów tych przybędą wycieczki tamtejszych kół gospodarczych do Poznania w celu zacieśnienia węzłów z całą Polską. W ten sposób Targi Poznańskie spełnią rolę czynnika unifikującego — w ostatnim etapie — nasze życie gospodarcze.

Nieprawdą jest...

Dekret pisze w prasie polskiej

W dniu wczorajszym, niewątpliwie zdumieni czytelnicy „A.B.C." ujrzeli w tem piśmie artykuł wstępny pióra... p. J. Krzyczkowskiego, dyrektora gabinetu ministra Rolnictwa i R. R.

Po bliższem przyjrzeniu, okazało się, iż artykuł ten jest sprostowaniem, które w myśl dekretu prasowego zamieszczono w tem samem miejscu i złożono temi samemi czcionkami, jakiemi był składany prostowany artykuł wstępny.

Jak widzimy, współpraca organów urzędowych z prasą układa się nader pomyślnie i gdyby jeszcze nie nieco zbyt monotonny sposób pisania „prostowniczych" artykułów, tego rodzaju polemika mogłaby być bardzo interesującą i niecodzienną.

Wspomniane sprostowanie oczywiście rozpoczyna się od słów „nieprawdą jest", a mianowicie, że:

„minister Poniatowski stoi na stanowisku, że gospodarstwa chłopskie nie muszą być rentowne"...

Sprostowanie jasno klaruje, że minister rolnictwa jest jednym z najgorętszych zwolenników tej zasady, o czem oczywiście nie należy wątpić, niestety, jednak wszystko w praktyce, jak widzimy, kończy się na dobrych chęciach i próbach pomocy.

Oświetla to zagadnienie przemówienie prez. Mikołajczyka, wygłoszone na zebraniu prezesów dobrowolnych organizacyj rolniczych, który wyraźnie zaznaczył, że

„Od początku niepodległości państwa istniał wprawdzie szereg prób reorganizacji rolnictwa, a tymczasem poprawy podstawowej możności organizowania się, t. j. poprawy bytu rolnika, jak nie było, tak niema".

Mówiąc dalej o zamierzanej przez oficjalne czynniki „reorganizacji" rolnictwa, prezes Mikołajczyk podkreślił, że:

„Można uzasadniać potrzebę reorganizacji wsi też potrzebą obronności kraju. Tymczasem zagadnienie obronności kraju zależy od podniesienia produkcji, tworzenia rezerw, polepszania warunków odżywiania wsi, co znowu przedewszystkiem zależne jest od opłacalności produkcji rolnej, a nie od systemu organizacji rolnictwa i od tego, wobec takiego niespornego naogół stawiania sprawy, należałoby zacząć".

i dalej, że:

„podniesienie poziomu kultury wsi odbywa się w znacznie szybszem tempie tam, gdzie istnieje opłacalność produkcji, gdzie ustalony został długoletni plan rolniczy, określona rola i zadanie rolnictwa, gdzie chłop należycie odżywiony ma możność kształcenia rodziny i stosowania wszystkich nowych zdobyczy postępu i cywilizacji".

Niestety, u nas zaczyna się wszystko od... organizacji.

Minister Poniatowski, mimo, iż jest gorącym zwolennikiem rentowności, nie potrafił, w ciągu długich lat swego „panowania" w gmachu przy ul. Senatorskiej, wprowadzić jej w życie, a prace, związane z wykonywaniem reformy rolnej nie dały jednak również efektu, którego powszechnie się spodziewano.

Same słowa, w najpiękniejszej nawet formie podane, (nie w suchem sprostowaniu), nie przekonywują nigdy, jeśli nie są jednocześnie poparte faktami.

Fakty wyglądają smętnie. Stwierdzają one zubożenie rolnictwa, nieopłacalność produkcji, fiasco akcji podtrzymywania cen artykułów rolnych, mierne wyniki przeprowadzanej reformy rolnej, rozdrabnianie się gospodarstw — a pomoc idzie w postaci... projektu reorganizacji rolnictwa, mogącego w rezultacie doprowadzić tylko do zbiurokratyzowania wszystkich organizacyj rolniczych.

Czytając tego rodzaju sprostowania, oraz różne wynurzenia oficjalne na powyższe tematy, zdawaćby się mogło, iż w dziedzinie rolniczej wszystko jest w porządku, lecz i jednocześnie uprzytomniamy sobie, że chyba nikt nie chce spojrzeć w oczy rzeczywistości, której niedostrzeganie jest chyba niemożliwością.

Dla odwrócenia od niej uwagi zajmijmy się organizowaniem, wysłuchajmy paru przemówień i przestudjujmy na pocieszenie owe sprostowanie.

Niech nam to zastąpi rzeczywistość.

S. M.

Spadają zamówienia rządowe

Wzrost zamówień prywatnych w hutnictwie

Według tymczasowych danych Naczelnej Organizaeji Hutnictwa Żelaznego, produkcja hut żelaznych w styczniu 1939 r. wykazała **lekki wzrost** w porównaniu z grudniem ub. roku. W stosunku do stycznia ub. r. produkcja w głównych działach hutniczych **znacznie wzrosła,** a mianowicie: wytwórczość surówki zwiększyła się o 29.241 t. (o 42 procent), stali surowej o 43.322 t. (o 40 proc.) i gotowych wyrobów walcowniczych o 15.051 t. (o 19 procent).

Podkreślić należy, iż liczby wytwórczości stali za styczeń r. b. obejmują już produkcję Zakładów Południowych w Centralnym Okręgu Przemysłowym, które ostatnio rozpoczęły uruchamiać swe działy hutnicze.

Ogólna suma zamówień krajowych wykazała w styczniu r. b. wzrost w porównaniu z grudniem ub. r. o 12.581 t., czyli o 54,7 proc. do 35.565 t. Silnie zwiększyły się zamówienia prywatne bo o 9.231 t. do 29.046 t. Wzrosły również zlecenia rządowe.

Ogólna suma zamówień krajowych w miesiącu ub. była w porównaniu ze styczniem 1938 r. mniejsza o 14.765 t., czyli o 29,3 proc. Spadek zleceń spowodowany został przez mniejszy przydział zamówień rządowych, wynoszących w styczniu r. b. 6.519 t. wobec 24.936 tys. tonn przed rokiem. Natomiast **zakupy odbiorców prywatnych w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosły o 3.652 t., czyli o 14,4 proc.**

Giełda pieniężna

WALUTY I DEWIZY

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była utrzymana, przy obrotach małych. Notowano: Amsterdam 284.90, Bruksela 89.45, Kopenhaga 110.90, Helsingfors 10.96, Londyn 24.85, Nowy Jork 5.30, Nowy Jork—kabel 5.30,25, Oslo 124.30, Paryż 14.05, Sztokholm 128.10, Zurych 120.60. Bank Polski płacił za dolary amerykańskie 5.27.50, kanadyjskie 5.23, floreny holenderskie 283.16, franki francuskie 13.94, szwajcarskie 120.10, funty angielskie 24.76, guldeny gdańskie 99.75, belgi belgijskie 89.2, korony norweskie 124.20, duńskie [illegible], szwedzkie 127.50, liry włoskie odcinki do 100 lirów 16.30, marki fińskie 10.70, niemieckie srebrne [illegible]

PAPIERY PROCENTOWE

Na rynku papierów procentowych tendencja była niejednolita, przy większych obrotach 4 i pół proc. poż. wewnętrzną. Notowano 3 proc. inwestycyjna I em. — 90.50, serja 95.25, II em. 91.50, serja 96.50, 4 proc. dolarowa 41, 4 i pół proc. wewnętrzna 66.38, odcinki po 100 zł. — 66.88, 4 proc. konsolidacyjna 67.75, drobne odcinki 67.50, 5 proc. kolejowa 68.50—69, 5 proc. Warszawy z r. 1933 — 73.88 — 74, odcinki po 1.000 zł. — 75.63 — 75.75, 5 proc. Warszawy stare 77, 5 proc. Łodzi z r. 1933 — 67—67.50, 4 i pół proc. ziemskie 64, 4 i pół proc. Warszawy 74.75—75, 5 proc. Lublina z r. 1933 — 62.50

AKCJE

Na rynku akcyjnym tendencja była niejednolita, przy większych obrotach akcjami Banku Polskiego. Notowano: Bank Polski 131.50, Bank Handlowy — 59.75, Bank Zachodni 42, Cukier — 36.50—37, Węgiel 38.75—39.50—39.25, Lilpopy 95—94.50—95, Norblin 104.50, Ostrowiec 77.50 — 77.25, Starachowice 57.75 — 57.50, Żyrardów 65.50, Leszczyński 135.

W obrotach pozagiełdowych: 3 proc. renta ziemska odcinki po 1.000 zł. — 60, po 500 zł. — 61, Rudzki 12.75 w zaofiarowaniu, akcje Banku Wileńskiego Ziemskiego 95.50.

POZAGIEŁDOWE KURSY WIECZORNE

Inwestycyjna I em. — 90,50.
Inwestycyjna II em. — 91.
Konwersyjna — 69,75.
Konsolidacyjna — 67.50.
Wewnętrzna — 66,50.
Dolarówka — 44.

Bony funduszu Inwestycyjnego

Ministerstwo Skarbu (Zarząd Długów Państwa) komunikuje, że w dniu 16 lutego 1939 r. wylosowane zostały do umorzenia Bony Funduszu Inwestycyjnego oznaczone Nr. 2539, 7872, 9967, 12559, 19616, 28087, 29197.

Zapisujcie się do LOPP

JAD SŁOŃCA

Opowieść o mrocznej Warszawie i słonecznej Dalmacji

„Bywają bajki złe i dobre. Ta była napewno zła. Dawna gadka głosiła przecież, że bazyliszek ukazuje się w chwilach, gdy nad głową jednego z członków rodu Borków krąży nieszczęście".

(„Jad Słońca"—Jerzego Marjusza Taylora).

Po fascynujące, awanturnicze przygody niekoniecznie ruszać trzeba aż w świat daleki. Wielkie tajemnice, wzruszające legendy, ciekawe historje, mrożące krew w żyłach, odnaleźć można tuż przy nas, nawet w prozaicznej Warszawie. Trzeba tylko chcieć i umieć szukać, no i odpowiednio to... opisać.

Dokonał tego dzieła nasz kolega redakcyjny, znany literat Jerzy Marjusz **Taylor**, zadawszy sobie trud zaznajomienia czytelnika z historją rodu szlachecko - mieszczańskiego Borków.

Czegóż w tej książce niema! I straszliwa legenda o potworze — bazyliszku, strzegącym ukrytych skarbów rodzinnych, i piękne podanie o nieszczęsnej Wieży Rybaków, symbolu władztwa Borków nad rybitwami nadwiślańskimi, i „czarny charakter", wyrodny Gwido Bork, i „pierwsza naiwna", wychowanica pani Borkowej, Zosia Laska, i kobieta-wamp, i kobieta-szpieg...

Ożyły stare mury kolorowej kamienicy staromiejskiej; odwieczna winiarnia „pod Bazyliszkiem", pamiętająca stare czasy rozkwitu mieszczaństwa warszawskiego, opowiada zwięzłym, jędrnym językiem starego zarządcy Medyńskiego o pełnych czaru i uroku dziejach rodu Borków. A dzieje to ciekawe, tembardziej, że autor umiejętnie splótł je z czasami dzisiejszemi, że pożółkłe karty dawno minionej przeszłości zręcznie powiązał z ostatnim rozdziałem rodu Borków, z przeżyciami obecnych mieszkańców „domu pod Bazyliszkiem".

Jest więc i miłość zawiedziona, i przyjaźń bezinteresowna, i nikczemna intryga okropnego stryja, obciążywiata i wydrwigrosza. Wszystko to się pięknie wiąże, i „trzyma kupy", by zaintrygowanego czytelnika wątkiem opowieści z mrocznych komnat Starego Miasta wyprowadzić... do dalekiej słonecznej Dalmacji, gdzie, w Warszawie zawiązana, nić intrygi i romansu rozwinie się w piękne opowiadanie o miłości, cierpieniu i śmierci.

Słowem, w „Jadzie Słońca" *) — bo taki jest tytuł powieści—mamy wszystkie elementy, potrzebne w dobrej, ciekawej powieści obyczajowej, o podłożu romantyczno - awanturniczem. Jeśli dodać do tego piękne opisy gorącej, kąpiącej się w żarze słonecznym, riviery dalmatyńskiej, upiornych, nagich szczytów Dynarskiej Planiny, czy pięknych zakątków starego Splitu; jeśli wspomnieć o zaletach jędrnego, prostego stylu „Jadu Słońca", nie wyczerpiemy jeszcze listy pochwał, które należą się autorowi tej książki. Specjalna bowiem przysługuje mu za dyskretną, ale gorącą propagandę Jugosławji, pięknej Dalmacji jako terenu turystycznego i uzdrowiskowo - leczniczego. „Jad Słońca" jest bowiem niewątpliwie podzięką autora za piękne wspomnienia i miłe wrażenia, wyniesione z czasów pobytu wśród pracowitych, uczciwych i dobrych mieszkańców Dalmacji. Z temi zaś pochwałami każdy, kto raz bawił nad starym Jadranem, z pewnością się zgodzi.

Po tych pochwałach pod adresem autora „Jadu słońca", naturalną rzeczy koleją, przyjśćby powinny na tapetę usterki powieści, które, szukający dziury w całem zawsze znajdzie, ale my, a wraz z nami i czytelnik, oszczędzimy koledze tej pigułki, polecając „Jad słońca" uwadze tych, którzy szukają dobrej, lekkiej, bezpretensjonalnej powieści.

(ab)

*) Jerzy Marjusz Taylor „Jad słońca". Wyd. Polskiej Ag. Publicystycznej. Warszawa.

Terpsychorjana

Możemy jechać do Brukseli

Okazuje się, że nic tak nie pobudza ambicji tancerek, jak konkurs międzynarodowy. Gdy tylko rozeszła się wieść o zorganizowaniu nowego międzynarodowego konkursu tańca artystycznego w Brukseli, odrazu zawrzała wielka praca na froncie tanecznym. Wszystkie szkoły i poszczególne tancerki zabrały się z zapałem do pracy uzyskując bardzo wysoki poziom na poranku tańca artystycznego, zorganizowanym przez Towarzystwo Miłośników Sztuki Tanecznej w sali Cyrulika Warszawskiego.

Na pierwszy ogień poszła tańcząca „Capriccio" Brahmsa **T. Dobrowolska**. Odtworzyła ona umiejętnie nastrój muzyczny utworu. Ujęta w tym samym stylu kompozycyjnym etiuda Szymanowskiego miała w wykonaniu **D. Kwapiszewskiej** wiele szlachetnego wyrazu i gestyki, misternie cyzelowanej.

Mniej zadowolił walc Chopina w wykonaniu jedynej tym razem przedstawicielki tańca klasycznego **I. Grodzickiej**.

W dobrej formie była **N. Lerska**, mając tańce dostosowane doskonale do swej indywidualności. Nie szkodzi, że „Dzika dziewczyna" nasuwała reminiscencje „Dżungli" Buczyńskiej. Było w tem jednak dużo porywu i egzotycznego uroku. Mniej natomiast pasuje egzotyzm do Dobrowolskiej, co szkodziło jej „Impresjom indjańskim", zresztą interesującym układowo.

„Marsz weselny Kory" do muzyki Marczewskiego był ze strony zespołu **T. Wysockiej** posunięciem ryzykownem, ale w rezultacie nie chybionem. Jest w tem duża zasługa solistki zespołu **I. Pieńkowskiej**, która dała wiele wyrazu tanecznego i mimicznego.

Drugą część programu zainaugurowała **B. Bittnerówna** „Motywem ludowym" Czaplickiego, aż nadto przypominającym kostjumowo i układowo „taniec chłopski" Buczyńskiej. Były tu, coprawda, i świeże pomysły własne, niekiedy bardzo wartościowe, ale naogół nie powinno się kopjować zbyt rażąco. Inna rzecz, że Bittnerówna zatańczyła tak ładnie, że oklaskiwało się ją z całego serca. **F. Mannówna** oczarowała całą widownię swoją hiszpańską „Malagueną". Temperament i impet taneczny, idący w parze ze znakomitą techniką czyni jej szanse na konkursie brukselskim jak najbardziej czołowemi.

„Taniec Amerykański" Warsa nadawałby się do wykonania raczej na terenie mniej poważnego autoramentu. **St. Górzyńska i B. Sułkowska** zaprezentowały w nim swą urodę, a nawet sprawność ponad ich zwykły sposób tańczenia. Jakiż kontrast, gdy chwilę później w tańcu cygańskim „szalała" **Lerska**, jak kipiący wulkan taneczny.

Taniec akrobatyczny był tym razem reprezentowany jak najdoskonalej przez **J. Kędzierską**, od kilku lat już pracującą zagranicą, a obecnie — w warszawskiej „Adrji". Kreacja ta nieco kłóciła się z całokształtem programu, ale oglądało się ją z podziwem i zachwytem.

Trudno sobie wyobrazić coś bardziej czarującego, jak „obertas" **D. Kwapiszewskiej** do muzyki Wieniawskiego. Moc ultraoryginalnych i pomysłowych perełek układowych.

Na osobne uznanie zasługuje też taniec ludowy **F. Mannówny** według muzyki Różyckiego. Wspaniałe tu były obroty i skoki, imponujący układ i pasja wykonawcza.

Słowa pochwały należą się **T. Wysockiej** za kultywowanie tańców białoruskich, wyśmienicie wykonanych przez jej zespół z I. Pieńkowską na czele. Mniej się udała „tupanka" Bittnerówny. Całość poranku — b. dobra

Tan.

Dygasiński — Kipling polski

Na pierwszy ogień, t. zn. jako pierwszy tom zbiorowego wydania Dygasińskiego *), ukazał się tom 24 tego wydawnictwa: „A s", najsłynniejsza bodaj powieść Dygasińskiego.

Pomysł to zresztą niezawodnie dobry: „As" jest powieścią tak piękną, iż nawiązanie kontaktu między publicznością dzisiejszą a Dygasińskim za pośrednictwem tej właśnie powieści jest napewno celowe.

Niezawodnie pierwsza to powieść polska, której „bohaterem" jest zwierzę: piękny czarny wyżeł As, treść zaś jej tworzą jego perypetje i przygody, zakończone ostatecznie jego prawdziwie męczeńską śmiercią.

×

Dygasiński okazał się w tej książce prawdziwym przyjacielem psów. Z lubością i znawstwem opisuje też Dygasiński wygląd swego bohatera, jego przyzwyczajenia i przygody.

Jest przytem rzeczą bardzo charakterystyczną, iż Dygasiński, wychowany w szkole naturalizmu polskiego, ale bawi się bynajmniej w jakieś psychologizowanie na temat przeżyć psa, jego uczuć, upodobań itd., jak to robią różni następcy Dygasińskiego, m. in. jego bezpośredni spadkobierca: Wiktor. Używając zgoła nowoczesnych terminów, o których oczywiście Dygasiński nie wiedział, możnaby powiedzieć, iż jest on w literaturze przedstawicielem tego kierunku psychologji współczesnej, kultywowanego przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych a zwanego behawioryzmem, który do pewnych wniosków na temat przeżyć psychicznych człowieka dochodzi nie poprzez metodę introspekcji i samoanalizy — ale przedewszystkiem poprzez obserwację zachowania się człowieka w różnych okolicznościach jego życia.

Dygasiński jest w „Asie" jakby behawiorystą. Nie snuje on żadnych zawodnych rozmyślań nad tem, co i jak czuje zwierzę, nie podstawia uczuć i rozmyślań ludzkich pod mianownik możliwości zwierzęcia, ale bezstronnie a plastycznie opisuje to, co widzi: merdanie łaskawe a uprzejme ogonem, witanie się z ludźmi, których pies lubi, wesołe zabawy czy smutne wałęsanie się po różnych kątach, kiedy głód dolega a niema ręki litościwej, któraby podała jakiś smakowity kąs. Stwarza to w całej książce atmosferę prawdziwości i realizmu, pozbawioną sztucznego sentymentalizmu i fałszu. Osiąga tem Dygasiński bardzo znamienny efekt artystyczny, kiedy bowiem, od czasu jedynie do czasu, niesłychanie skąpo i oszczędnie wspomina o uczuciach czy cierpieniach wewnętrznych Asa, robi to wrażenie niesłychanie silne i na długie stronice wyznacza nastrój całej książki.

×

Opis doznań wyżła Asa ma zresztą w książce jemu poświęconej i inny cel: stanowi on ten pryzmat, poprzez który wprowadza Dygasiński do swej powieści — ludzi. A jest ich w tej powieści niemało. Ci wszyscy, z którymi As ma do czynienia. Zjawiają się oni razem z psem, wchodzą do jego życia i znikają w chwili, kiedy losy ich i Asa się rozchodzą. Zadzierzgnięte w ten sposób poprzez Asa i dla Asa tragedje i komedje urywają się jakby w pół drogi. Nie dowiemy się nigdy, jak się skończy tragedja małżeńska państwa Zabrzeskich rozpoczynająca się właśnie w chwili, kiedy As opuszcza ich dom — tak samo, jak nie dowiemy się nigdy dalszych losów dwóch panów Ochotów w Zbójeckiej. As zmienia zresztą często miejsce pobytu i swych opiekunów, przenosi się z Warszawy na wieś i z powrotem do Warszawy. Pozwala to Dygasińskiemu przesunąć na kartach książki całą galerję typów i typków i w stosunku do nich dać upust swej żyłce satyrycznej. O tem też, o tych najróżniejszych ludziach myśleć musiał, pisząc do córki, iż Asa „zakroił na satyrę".

Satyra to zresztą niezbyt bolesna i niebardzo kąśliwa. Dygasiński widzi najróżniejsze śmiesznostki ludzkie i uśmiecha się nad niemi ironicznie, zawsze jednak raczej pobłażliwie. Jest w tem trochę Dygasiński podobny do Prusa, pod którego ironją i satyrą czaiła się przecież zawsze przedewszystkiem ciepła życzliwość względem ludzi.

W cieple tej sympatji i tego pobłażliwego uśmiechu jawi się „As" — aby przypomnieć publiczności polskiej o swym wielkim twórcy i zbliżyć na nowo tego wielkiego powieściopisarza do dzisiejszej publiczności polskiej.

A. Chor.

*) Adolf Dygasiński: Pisma. Instytut Wydawniczy, Bibljoteka Polska.

Herb Wilna — godłem pułkowem

Stacjonowane w pobliżu Wilna eskadry lotnicze zwróciły się do zarządu miejskiego z prośbą o pozwolenie przyjęcia herbu Wilna za godło pułkowe.

Zarząd zgodził się na to i na specjalnie zwołanem posiedzeniu Rady Miejskiej wyda uroczyście pozwolenie umieszczania herbu na samolotach.

Pomoc zimowa

dla dzieci bezrobotnych to obowiązek Polaka i chrześcijanina.

B. Kellermann 72)

Błękitna wstęga

Przekład autoryzowany Bolesława Jacka Frühlinga

— Wstyd mi — mówiła. — Było mi wstyd przez cały wczorajszy wieczór, wstydziłam się i dziś rano. Potem szukałam cię na próżno przez całą godzinę. Nie zapominaj, żeś w Rzymie głęboko mnie dotknął.

— Ty wiesz, dlaczego tak być musiało.

— Wiem. Twoja matka...

— Nie tylko matka. Byłem wtedy niczem. I teraz jeszcze ciągle moja egzystencja wisi w powietrzu. Cóż więc mogłem ci ofiarować? Nic. Nie mogłem, nie chciałem brać na siebie takiej odpowiedzialności. Czy to nie dostateczny powód? I nie chciałem jeszcze być szczęśliwy — dodał Warren w duchu. — Zdawało mi się, że jestem na to za młody. I teraz jeszcze nie chcę, cudna moja Violet, ale ci tego nie powiem.

Violet potakiwała skinieniem głowy.

— Tak, masz rację. Ale powodem zasadniczym był jednak wzgląd na matkę. Nie chciałeś decydować bez niej. I miałeś rację. Zachowałam się wczoraj niegodnie. Czy możesz mi przyrzec, że zapomnisz o tej scenie? — Wyciągnęła do niego rękę. — Możesz?

— Może nie zapomnę, ale nie będę jej już brał tak tragicznie — odpowiedział pogodnie Warren. — Będzie to moja kara.

— Dobrze.

Zjechała winda pełna roześmianych pań i panów. Wysiadła z niej Kitty Sullivan. Czoło miała zmarszczone, brwi ściągnięte, widać była niewyspana. Towarzyszyła jej Georgette, która wesoło szczebiotała. Za niemi wyszły dwie stare Angielki, sztywne, nadęte. Patrzyły na Kitty i Georgette z wyrazem lekceważenia. Miljonerka i aktorka były już tematem różnych plotek. Tak zwany świat przebacza wszystko, byle się zachowywało pozory. Georgette miała na sobie płaszcz nurkowy Kitty. Było to najdroższe futro na statku. Panie obliczały, że kosztuje dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Krążyły plotki, że Kitty darowała je tej aktorce, czy tancerce. Georgette nosiła je tak, jakby przez całe życie miała do czynienia tylko z nurkami. Obie panie weszły do sklepu z kosztownemi jedwabiami, brokatami i szalami.

Z windy wyszli czterej rośli opaleni młodzieńcy — południowi Amerykanie. Mówili po hiszpańsku, raz po raz wybuchali śmiechem. Stanęli przed oknem sklepu i zaczęli klaskać w ręce na widok Georgette, która zarzuciła wspaniały szal i stanęła w pozie hiszpańskiej tancerki.

Violet wstała.

— Aha, ta Kitty! Że ona się nie wstydzi! Podobno dziś w nocy doszło w barze do skandalu.

— Do skandalu? — Warren zamienił się w słuch. Skandal, o którym on nic nie wie?

— Podobno Kitty i Harper posprzeczali się. No i Harper skaleczył się odłamkami szkła, trzeba było wezwać lekarza.

Warren osłupiał.

— Harper junior?

— Tak, Harper junior. To wszystko, co wiem! — Była dotknięta, że Warren tak się tą historją zainteresował. — Dokąd idziesz? — Szli długim, rzęsiście oświetlonym korytarzem.

— Tu będzie spokojniej. Chyba masz jeszcze chwilę czasu?

— Zatrzymała się, westchnęła głęboko. — Zerwałam z nim — rzekła szeptem.

— Z Juanem?

— Tak. Nie mogę. Napisałam do niego. Nawet gdyby mnie obsypał pieniędzmi. Nie mogę. Wolę zostać maszynistką, albo uczyć języków. Szli dalej, Violet przytuliła się do Warrena.

— Mamy z domu pomyślniejsze wiadomości. Ojciec jedzie do Nowego Jorku na cały dzień. Dzieciaki się zabawią — tak było w depeszy. Ty także zostaniesz w Nowym Jorku?

— Dopóki Percival Bell nie wyśle mnie do Afryki. Wiesz przecież?

— Do Afryki? — Violet objęła Warrena ramieniem, mówiąc z chytrym uśmiechem: — chciałbyś mnie zabrać ze sobą? Ach, gdyby to było możliwe!

Było tak jak dawniej w Rzymie. Nie było rozstania, nie było zaręczyn z Juanem Seguro, nie była nigdy jego kochanką. Violet wszystko zapomniała.

Cudowna chwila — myślał Warren. Kochał Violet. Ale tak samo, jak w Rzymie, jakiś głos mówił mu: jeden krok dalej, a będziesz związany na wieki!

Przypadek przyniósł ratunek. Przez korytarz przechodził steward, niósł coś na tacy.

— Bardzo przepraszam!

Violet wypuściła Warrena z objęć. Prince poczuł się odrazu swobodniejszy, pewniejszy. Wydało mu się, że Violet jest daleko, daleko. Odzyskał humor, swobodę.

— Wcale jeszcze nie wiadomo, czy Bell pośle mnie do Afryki!

— No, tak. — I Violet doznała nagle uczucia, że bardzo oddalili się od siebie. Po chwili milczenia rzekła: — Nie rozum mnie źle, Warrenie. Nic od ciebie nie chcę. Postaram się zająć czemś w Nowym Jorku. Od czasu do czasu będziemy się mogli widywać.

— Ależ oczywiście!

— Może mogłabym pracować u ciebie jako sekretarka? Toby było cudowne! — Uśmiechnęła się, ale po chwili spoważniała. — Nie, nie, nie zrozum mnie źle. Powiedziałam, że egoista z ciebie, bo nie robisz tego, czego ja chcę. Właściwie powinnam była powiedzieć, że to ja jestem egoistka.

Znaleźli się znowu w pobliżu wspaniałych sklepów i zawrócili.

— Nic od ciebie nie chcę, słyszysz? — powtarzała Violet. — Nie chcę, byś mówił o jakiejś odpowiedzialności. — Znowu byli na korytarzu. — Ale pamiętaj, jeżeli kiedyś zatelegrafujesz, ucieknę z domu. Słyszysz?

Znowu zarzuciła mu ręce na szyję i tuliła się do niego.

— Słuchaj, Violet. Nie mogę dziś dać wiążącej odpowiedzi. Proszę, bądź cierpliwa!

— Dobrze.

— Muszę mieć za sobą tę podróż.

— Rozumiem. Twój zawód.

Jakże inaczej mówiła wczoraj.

— Powiedziałaś, że chcecie zostać tydzień w Nowym Jorku. Więc będziemy mieli jeszcze dosyć czasu, aby wszystko omówić.

(D. c. n.)

LUTY

17

PIĄTEK
Patrycjusza, Donata
Wsch. sł. 6,48. Z. 16,51.

TEMPERATURY WCZORAJSZE

Temperatura o godz. 7-ej wynosiła od 6 st. na wybrzeżu do 0 st. w Małopolsce Wschodniej.

POGODA NA DZIŚ

Chmurno, z rozpogodzeniami. W dzielnicach wschodnich miejscami jeszcze zanikające mgły i drobne deszcze. Temperatura kilka stopni powyżej zera. W górach nocą lekki mróz, w ciągu dnia odwilż. Słabe wiatry zachodnie.

W teatrach

Teatr Wielki: „Bolero", „Jesień" i „Słowik i róża".
Teatr Narodowy: „Grube ryby".
Teatr Polski: „Obrona Ksantypy".
Teatr Mały: „Temperamenty".
Teatr Nowy: „Week-End".
Teatr Letni: „Madame Sans Gene".
Teatr Malickiej (Marsz. 8): „Pani Bovary" z Marją Malicką.
Teatr Ateneum: „Dziewczyna z lasu".
Teatr Kameralny: „Dom warjatów".
Teatr Wielka Rewja: „Szukamy gwiazdy". Pocz. o godz. 8,15.
Cyrulik Warszawski: „Kochajmy zwierzęta".
Teatr Buffo: „Niech przyjdzie pierwszego".
Teatr 8.15: „Krysia Leśniczanka".
Małe Qui Pro Quo: „Pod parasolem".
Instytut Reduty: „Uciekła mi przepióreczka" pocz. o godz. 8.10 wiecz.
Rosyjskie Studjo Dramatyczne: „Most". Pocz. o godz. 8.15.
Teatr Orzeł (kawiarnia plastyków, ul. Królewska 13). „Mąż i żona" z międzyaktami Adama Polewki.
Cyrk Staniewskich: „Białe złoto" — wodna pantomina.

INFORMACJE O FILMACH DOZWOLONYCH DLA MŁODZIEŻY TELEFON 7-11-25.

W kinach

Adria: „Powrót o świcie".
Atlantic: „Władczyni".
Bałtyk: „Marja Antonina".
Casino: „Verdi".
Capitol: „Kłamstwo Krystyny".
Colosseum: „Załoga nieustraszonych".
Czary: „Indje mówią" i „Drum".
Elite: „Marco Polo" i „Sensacją żyje świat".
Europa: „Hotel du Nord".
Filharmonja: „Za winy niepopełnione".
Helios: „Granica" i dodatki.
Hollywood: „100 dni Napoleona".
Imperial: „Kibic".
Italia: „Groźny Bill".
Kino parafji św. Andrzeja: Nieczynne.
Miejski: „Świecznik królewski".
Majestic: „Pola Elizejskie".
Mewa: „Dziewczę z Paryża" i „Skrzydła nad Honolulu".
Nowa Tombola: „Premjera" i „Kochaj i nie płacz".
Palladium: „Suez".
Pan: „Zapomniana melodja".
Petit Trianon: „Fortancerki" i „Niewidzialne małżeństwo".
Rialto: „Pani i cowboy".
Raj: „Noc przed bitwą" i „Rycerze stepu".
Roma: z powodu zgonu Ojca św. Piusa XI nieczynne.
Sokół: „Tygrys z Esznapuru" i dodatki.
Sorrento: „Ludzie Wisły" i „Skrzydlata eskadra".
Sfinks: „Profesor Wilczur".
Studio: „Nanon".
Stylowy: „Ich błąd!"..
Światowid: „Konflikt".
Świt: „Dzieje grzechu".
Ton: „Jezebel" i dodatki.
Victoria: „Moi rodzice rozwodzą się".
Uciecha: „Pola Elizejskie".
Fotoplastikon (ul. Focha 2): Codziennie widoki w barwach naturalnych z Kairu (od godz. 14-ej do 22-ej).

TRZECI MIESIĄC „TEMPERAMENTÓW"

„Naukowa" komedja Antoniego Cwojdzińskiego „Temperamenty" będzie dziś grana na scenie Teatru Małego po raz 64. Obsada niezmieniona: Nakoneczna, Buczyńska, Ziembiński, Kurnakowicz i inni.

DZIŚ PREMJERA „WEEK-ENDU"

Na scenie Teatru Nowego ukaże się dziś premjera komedji Noela Cowarda „Week-End", w przekładzie Jana Lorentowicza. Obsadę „Week-Endu" stanowią: Ćwiklińska, Lubieńska, Różycki, Wesołowski, Łuszczewski i inni.

OSTATNI TYDZIEŃ „KRYSI LEŚNICZANKI"

„Krysia Leśniczanka" grana w Teatrze „8.15" z Lucyną Szczepańską w roli tytułowej, zejdzie z afisza po 175 przedstawieniach. Ustąpi ona miejsca operetce Lehara „Skowronek".

Z FILHARMONJI

Dziś, o godz. 20-ej punktualnie odbędzie się koncert symfoniczny z udziałem Orkiestry Filharmonji Warszawskiej, pod dyrekcją znanego mistrza batuty Issay'a Dobrowena i pianistki szkoły francuskiej Aline van Bärentzen, która wykona koncert fortepianowy G-moll Nr. 2 Saint-Säensa.

Prócz tego **w programie: Haydna** — Symfonja wojskowa, **Sikorskiego** — Symfonja kameralna, de Falla — **Muzyka baletowa** „El amor brujo" i **Berlioza** — **Uwertura Karnawał Rzymski.**

DRUGI WYSTĘP BALETU ŁOTEWSKIEGO

Po wczorajszem przedstawieniu „Czerwonego maku" balet łotewski występuje z nowym programem. Na scenie Teatru Wielkiego zobaczymy dziś „Bolero" Ravela, oraz „Jesień" i „Słowika i różę", do których muzykę skomponował łotewski muzyk Janius Kalninsz.

„OSTATNIA NOC KARNAWAŁOWA"

Klub K. P. W. „Wschód" urządza 18 b. m. o godz. 21.30 zabawę taneczną p. n. „Ostatnia noc karnawałowa" w gmachu T. O. W. przy ul. Bagatela 2. Całkowity dochód z imprezy przeznaczony jest na wpisy szkolne dla dzieci niezamożnych członków Klubu.

Fundusz Obrony Morskiej — konto w .K.O. 42.000

OBWIESZCZENIE

Zarząd Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego na podstawie art. 102 Statutu Towarzystwa zawiadamia niniejszem, że nieruchomość w Łodzi, oznaczona hip. Nr. 2671, rep. hip. Nr. 3680 należąca do JÓZEFA-JANA URBANOWSKIEGO obciążona wraz ze znajdującemi się na niej maszynami i urządzeniami fabrycznemi pożyczką Towarzystwa w sumie nominalnej £ 2,370.— (funtów sterl. ang. dwa tysiące trzysta siedemdziesiąt), z kaucją £ 237.— (funtów sterl. ang. dwieście trzydzieści siedem) z powodu niezapłacenia rat od udzielonej pożyczki wystawiona jest na sprzedaż w drodze przetargu publicznego (licytacji), który odbędzie się w dniu 26 kwietnia 1939 r. o godzinie 11-ej przed południem, w Kancelarji Hipotecznej przy Sądzie Okręgowym w Łodzi przed Notarjuszem Radzisławem Wodzińskim lub przed zastępującym tegoż.

Rękojmia (wadjum) do przetargu oznaczona jest na £ 474.— (funtów sterl. ang. czterysta siedemdziesiąt cztery) w efektywnych funtach sterl. ang., względnie w złotych podług kursu Giełdy Warszawskiej w przeddzień przetargu i złożona być winna w gotowiźnie —lub też w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego w cenie nominalnej, z kuponami bieżącemi.

Przetarg zacznie się od sumy £ 3,555.—, czyli w przeliczeniu Zł. 87,879.60 z zastrzeżeniem, że ta ostatnia suma może ulec zmianie stosownie do art. 17 rozp. Prezydenta Rzplitej z 12.VI. 1934 r. (Dz. Ust. Nr. 59, poz. 509) w związku z kształtowaniem się kursu funta sterl. ang.

Zbiór objaśnień i warunków sprzedaży, złożony do księgi wieczystej, przejrzany być może w Hipotece i w biurze Zarządu w Warszawie, ul. Jasna 1.

170

MUZYKA NA ANTENIE

(msk.) Tematem ostatniej, świetnej i, jak zawsze, dowcipnie opracowanej pogadanki p. Stanisława Wasylewskiego, byli „Bracia Kątscy" (nie „Kaccy" — jak chce „Antena"). Ciekawe, fantastyczne poniekąd dzieje tej rodziny całej, na której czele stał ojciec, myślący od rana do nocy o tem, jakby się dało najkorzystniej spieniężyć i ku chwale nazwiska wyzyskać talenty pięciorga dzieci, a z której dwaj synowie, Antoni i Apolinary istotnie wielkie święcili triumfy, opowiedział ze zwykłym sobie humorem znakomity conferencier z Poznania, a umiejętnie dobrana ilustracja muzyczna, na którą złożyły się utwory, mocno już dziś myszką trącące, obu braci, uzupełniła tę nad wyraz udaną audycję.

Wogóle trzeba przyznać, że zarówno luźne audycje „słowno-muzyczne" — jak to nazywa nomenklatura P. R. — p. Wasylewskiego, jak i analogiczna cykle „opowieści" i innych tego rodzaju gawęd czy wykładów nawet, bardzo dobrze spełniają swe zadanie. Gdy się ich słucha, mimowoli wyczuwa się pewien żal, że na wypowiedzeniu ich przed mikrofonem kończy się niejako ich całe istnienie i trudno nie pomyśleć, jak wielką przysługę oddałoby P. R. kulturze polskiej wogóle, a muzycznej w szczególności, gdyby najlepsze z nich wydawało drukiem w postaci jakiejś np. „Bibljoteczki Polskiego Radja". Znalazłby się tu mogły i niezrównana „Opowieść o Bachu" prof. Ł. Kamieńskiego, i równie wartościowa „Opowieść o Chopinie" p. K. Stromengera, i tomik wybranych pogadanek p. St. Wasylewskiego, a już z pewnością także i urocze wprost „Przechadzki ateńskie" prof. Wł. Witwickiego, które tu tylko przykładowo cytujemy. W dzisiejszych czasach, kiedy się mówi o kryzysie książki i zaniku zamiłowania do książki, taka popularna bibljoteczka, skalkulowana możliwie tanio, a na to właśnie P. R. pozwolić sobie może łatwiej, niż wydawca prywatny, byłaby rzeczą nad wyraz pożyteczną.

Po tej dygresji, którą, ze względu na jej intencje, łaskawi czytelnicy wybaczyć zechcą, wróćmy do naszego właściwego obowiązku, do audycyj muzycznych, których program uległ jednak w ostatnim tygodniowym okresie znacznym perturbacjom wskutek śmierci Ojca św. Są jednak pewne pozycje w tych audycjach, które doszły do skutku, wymagające bliższego omówienia.

Na pierwszy plan wybija się tu „nowość" moniuszkowska: uwertura do opery „Cudowna woda". Opera ta, którą Aleksander Walicki podaje w ogólnym wykazie kompozycyj Moniuszki z dopiskiem, że pozostała „w rękopisie zaginionym", jest jedną z tych, które autor „Halki" pisał jeszcze w Wilnie, a o których nie wiemy nawet, czy i kiedy były wystawione. Uwertura, wykonana bardzo starannie na poranku symfonicznym, transmitowanym w niedzielę ubiegłą z Łodzi, przez Orkiestrę Związku Zawodowego Muzyków Chrześcijan pod dyr. p. Olgierda Straszyńskiego, uderza przedewszystkiem niezmierną prostotą faktury, najwidoczniej przystosowanej do warunków wileńskich. A jednak czuć i tu bogactwo pomysłów Moniuszki, jego łatwość w znajdowaniu melodyjnych, rzeczywiście miłych dla ucha tematów, jego zręczną harmonizację. Nie jest to zapewne jedno z arcydzieł mistrza, ale zasługuje na to, by i ten utwór poznać mogli radjosłuchacze z całej Polski. Należy się też Polskiemu Radju szczera wdzięczność za propagowanie muzyki Moniuszki, zawsze jeszcze niedość cenionego nawet przez samych Polaków. W najbliższej przyszłości zapowiada nam P. R. wykonanie operetki „Loterja" oraz uwertury do melodramatu „Sabaudka", a podobno przygotowuje się też wykonanie „Halki" w pierwotnej jej, dwuaktowej, postaci. Brawo, brawo!

Na zakończenie niechaj wolno będzie podkreślić doskonały recital p. Ireny Dubiskiej, która wykonała ze zwykłą sobie precyzją i niezawodnem poczuciem stylu kilka utworów kompozytorów włoskich z XVIII w., jak Veraciniego, Pugnaniego i Giardiniego. Bardzo ładnie akompanjował świetnej artystce p. Sergjusz Nadgryzowski.

Na najwyższym poziomie

dwumiesięcznik „Grafika"

Ukazał się numer pierwszy czasopisma „Grafika". Dwumiesięcznik stoi na najwyższym poziomie artystycznym. Opracowali jego treść i stronę graficzną pp. Przesław Smolik, Edmund Miller, Tadeusz Gronowski i Marjan Drabczyński.

Zeszyt otwiera ciekawa, obficie i wykwintnie ilustrowana praca p. Smolika, p. t. „Ilustracja w dawnej książce w Polsce".

Dalszą treść stanowi szkic o „Grafice Henryka Stażewskiego" p. Millera, „kilka słów z historji czcionki" p. Drabczyńskiego. Część zeszytu wypełniają bardzo pouczające uwagi o formie graficznej w reklamie i kronika.

Czasopismo zapowiada, że zrzeszenie Polskiego Przemysłu Graficznego organizuje w roku 1939 wystawę Polskiego Przemysłu Graficznego.

Martwe stowarzyszenia

skreślone z rejestru

Istniejący od wielu lat w Warszawie Instytut Naukowy Badania Komunizmu, zlikwidował się własną uchwałą. Jako stowarzyszenie, które zaprzestało działalności — Instytut został skreślony z rejestru stowarzyszeń Komisarjatu Rządu.

Również i Klub Gruzińsko - Polski został zlikwidowany, jako nie ujawniający żadnej działalności. Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę skreślił go z rejestru stowarzyszeń.

Raz na 100 lat

Zwrot książki przez spadkobiercę

Z bibljoteki Institut de France wypożyczył jeden ze stałych bywalców sali wykładowej gruby tom p. t. „Oetnologie francaise". Obiecał zwrócić po przeczytaniu i... zwrócił w końcu ub. roku.

W samym fakcie nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby nie okoliczność, że książka była wypożyczona z Instytutu, jak o tem świadczy kwitarjusz, w roku... 1838-ym!

Przeczytanie książki zajęło więc 100 lat. Kto zwrócił zatem książkę? Zapewne ktoś ze spadkobierców pana X, gdyż wątpliwem się wydaje, by wytrwały czytelnik dożył do 1938 roku.

Radjo

PIĄTEK, 17 lutego
WARSZAWA I (Raszyn)

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny 7.15 „F. I. S.". 7.20. Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.00 „Na szerokim świecie" — audycja dla młodzieży. 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Rozmowa z chorymi. 16.35. Muzyka. 17.00 „Nasze sprawy" — gawęda. 17.15 **Recital wiolonczelowy Bernarda Michelina.** 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 **„Miłość — dar nieba zbyt drogi".** 19.00 „F.I.S.". 19.15 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 **„Loterja"** — fraszka w jednym akcie ze śpiewami. 22.00 „Artur Górski" — szkic literacki. 22.15 Muzyka taneczna (płyty). 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. 23.03 „F.I.S.".

PIĄTEK, 17 lutego
12.30 „F.I.S.": Transm. fragm. narciarskiego biegu patrolowego.
17.15 Recital wiolonczelowy Bernarda Michelina.
18.30 „Miłość, dar nieba zbyt drogi" — kurant staroświecki.
19.00 „F.I.S.": Transm. fragm. narciarskiego biegu patrolowego.
21.00 „Loterja" — fraszka Stanisława Moniuszki.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 **Zespół Stefana Rachonia.** 15.00. Fortepian, skrzypce i wiolonczela — koncert popularny z płyt. 16.00 Jan Brahms: Kwartet, op. 60. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacyj. 16.50 **Kącik solistów.** 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 20.05 **Koncert symfoniczny.** 22.30 Lekkie piosenki. 22.55 Koncert popularny muzyki angielskiej.

SOBOTA, 18 lutego
WARSZAWA I (Raszyn)

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny 7.15 „F. I. S.". 7.20. Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika literacka. 16.35 **Recital fortepianowy.** 17.35 **Canzonetty i madrygały Palestriny.** 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków zagranicą. 19.00 „F.I.S.". 19.20. **„Zima".** 20.00 Muzyka lekka (płyty). 21.00 **„W ostatnią sobotę karnawału"** — muzyka taneczna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00. Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. 23.05 **„F.I.S.".** 23.15 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów)

SOBOTA, 18 lutego
16.35 Recital fortepianowy Aliny van Barentzen.
17.35 Canzonetty i madrygały Palestriny.
18.30 Audycja dla Polaków zagranicą.
19.00 „F.I.S.": Transm. fragm. narciarskiego biegu na 50 klm.
21.00 „W ostatnią sobotę karnawałową" — muzyka taneczna.

14.00 **Fantazje fortepianowe romantyków niemieckich** (płyty). 15.00 **Wiadomości** sportowe. 15.05 Parę informacyj. 15.10. **Koncert muzyki polskiej.** 15.45 **Życie kul**turalne stolicy. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Popularne utwory symfoniczne (płyty). 21.28 Fragmenty z op. „Carmen" — Bizeta (płyty). 23.03 Dawna muzyka na dawnych instrumentach **(płyty)**.

KRÓTKOFALÓWKI

24.00 Zapowiedź stacji. 0,5 **Marjan Rudnicki:** „Od Gdyni do New Yorku" — obrazek muzyczny. 0,45 Dziennik **w języku polskim** i angielskim. 1,05 Nasi **piosenkarze.**

SALON MALARSKI

pod gołem niebem

Nietylko w salonach t. zw. oficjalnych lub na **uroczystych wystawach** można oglądać obrazy. Ostatniemi czasy bowiem w Warszawie można zwiedzać wystawy obrazów, urządzone także na ulicy, względnie na podwórzach domów **pod gołem niebem.**

Zwyczaj ten urządzania wystaw na wolnem powietrzu przyszedł do nas, **jak wiele spraw artystycznych, z Francji, z Paryża.** Tam to bardzo często oglądać można na Wielkich Bulwarach prawie kilometrami ciągnące się wystawy. Upozowani trochę i **rozczochrani artyści, ubrani jeszcze według starej mody,** t. j. w pluszowe kurtki, z bufiastemi szerokiemi krawatami, wiązanymi „a l'artiste", w pelerynach i kalabryjskich kapeluszach. **Ci bulwarowi malarze,** zwani także pogardliwie przez szanujących się malarzy z wielkich „Salonów, — „rapins," — ustawiają swe obrazy, **opierając je o drzewa lub wieszając na rozstawionych obok chodników ekranach.** Publiczność paryska, **pełna humoru i żądna zawsze wesołej rozrywki i sensacji, przechodzi tłumnie obok eksponatów,** krytykując i drwiąc na funty.

Ale często też wśród tej tandety **malarskiej i nieudolnych „bohomazów" znaleźć można pracę rzeczywiście piękną,** lub **artystycznie interesującą.** Ale w tym wypadku trzeba już być znawcą i skrzętnym, a szczęśliwym poszukiwaczem — amatorem, aby znaleźć wśród tej powodzi kiczów rzeczywiście coś szczególnego.

Ostatniemi czasy i u nas w Warszawie powstał ten zwyczaj urządzania „wystaw obrazów na wolnem powietrzu". Naturalnie nie mam tutaj na myśli owych wstrętnych oleodruków, niemieckich, oprawionych w jeszcze wstrętniejsze ramy, które sprzedawcy uliczni o**pierają o ściany domów na przedmieściach.** Są to nieciekawe, a liche reprodukcje, często z „obrazów" bardzo kiepskich malarzy niemieckich — przedstawiające **„pikantne" sceny myśliwskie.**

Chcę tutaj wspomnieć o wystawach prawdziwych olejnych obrazów, **malowanych „ręcznie"** przez malarzy często nawet zawodowych, którzy niestety, nie mieli szczęścia w swym zawodzie i nie dopuszczeni zostali do wystaw w Zachęcie lub IPS-ie.

Taka wystawa, którą mam na myśli, mieści się np. **w dużem podwórzu domu przy ulicy Jerozolimskiej Nr. 19.**

Tam to **na murach ościennych domów, na drzewach i na skleconych prymitywnie ekranach** porozwieszano dziesiątki obrazów, przeważnie olejnych. Sprzedawcami, a zarazem „ciceronami" na tej wystawie jest kilku jakichś zasuszonych jegomościów, ni młodych, ni starych, ubranych w podniszczone jesionki, którzy tam i sam **spacerują i oczekują zapewne klientów.** Są to może **autorowie** i mistrze owych licznych prac malarskich, rozwieszonych tutaj na wszystkie strony?! Niewiadomo. Gdy ewentualny klient się zbliża i zacznie zyglądać się wystawionym „dziełom", taki smutny i ponury pan zbliża się, **kołując** i zagaja rozmowę:

— A szanowny pan interesuje się obrazami?

— O tak, brzmi krótka odpowiedź niezdecydowanego widza...

— O, szanowny panie, tutaj zgromadzono „towar" tylko pierwszorzędny... Mamy tutaj obrazy **Drzymalskiego, Szczotkowskiego,** Pędzlikiewicza, — wie pan tego Pędzlikiewicza, co to zeszłego roku wystawił w Zachęcie „Ledę z łabędziem".

Tutaj sceptyczny zwykle **klient** wzrusza ramionami, gdyż nigdy w życiu jakó żywo nie słyszał o malarzu Pędzlikiewiczu, ani o jego „Ledzie z łabędziem".

— A tutaj mamy obraz słynnego niemieckiego malarza (zagaja dalej rozmowny sprzedawca) — tego, co go to Hitler wypędził z Niemiec. Nazywa się Maller Grang, a ten jego obraz przedstawia „Sąd ostateczny w dolinie Józefata". Okazyjnie sprzedam, tanio, za 30 złotych, razem z ramą...

I tak dalej, i tak dalej opowiada i blaguje ten przygodny „kustosz" tego dziwnego „Salonu". Byle tylko zachęcić do kupna zwiedzającą publiczność.

A tymczasem zaczyna padać deszcz. Ale to obrazom nie szkodzi. Są one widać już do tego przyzwyczajone. Tylko może trochę ta stara babuleńka na obrazie **skrzywiła** się nieco, bo kropla **wiosennego** dżdżu osiadła na jej pomarańczowym nosie. **A ten starszy pan** podobny trochę do prezydenta Roosevelta ma taką kwaśną minę, bo fala deszczu wali mu prosto **w** jego kierowaną na czerwono buzię. Za to zadowoleni ze siebie są dzielni ułani, galopujący już blisko złoconych ram dużego obrazu.

Kossak, czy nie Kossak?!

Publiczność ucieka przed deszczem, a nieprzemakalne obrazy kołyszą się na swych gwoździach w **takt wiosennego wiatru.**

Oto takie wrażenia odniosłem z „Malarskiego Salonu" pod gołem niebem.

Tytus Czyżewski.

Wasyl Tysiak i Danuta Kwapiszewska

w teatrze „Criquot"

Ruchliwe kierownictwo **teatrzyku** artystycznego „Criquot", **lokującego** się w sali IPS-u, urządziło w ub. poniedziałek wieczór pieśni i tańca, z udziałem Wasyla Tysiaka i Danuty Kwapiszewskiej.

Wieczór dał publiczności **dużo artystycznych** wrażeń. **Wasyl Tysiak,** laureat międzynarodowego **konkursu** w Wiedniu, zaprezentował się **doskonale,** jako śpiewak wysokiej **klasy,** o nienagannej technice **wokalnej.** Jestto typowy tenor liryczny, obdarzony pięknym głosem, który zresztą — być może — że w pełni rozwinąćby się mógł dopiero na dużej scenie. Odśpiewał, bisowany wielokrotnie, arje z oper włoskich, rosyjskich, piosenkę St. Niewiadomskiego, wreszcie rzewne dumki ukraińskie.

Danuta Kwapiszewska, jedna z najbardziej utalentowanych tancerek młodego pokolenia, odtańczyła trzy utwory choreograficzne: wybitnie ekspresjonistyczną „Prządzalnię", stylizowanego „Kujawiaka" i polkę charakterystyczną w odpowiednich kostjumach. Wykazała w nich pierwszorzędną technikę taneczną. **Młodą** gwiazdeczkę, na której w dużym stopniu opierają się nasze brukselskie nadzieje (jedzie tam p. Danuta z baletem), darzono również rzęsistemi oklaskami. **(s. g.).**

Zabytkowe freski

na ścianach fary grudziądzkiej

Po usunięciu starych tynków ze ścian wnętrza prastarej fary grudziądzkiej, odkryto kilka cennych zabytków sztuki. Prace przy odnawianiu świątyni są w pełnym toku.

Cudze chwalicie, swego nie znacie... Wybredna ANGLIA, praktyczne NIEMCY, wymagająca AMERYKA — są stałymi odbiorcami towarów **Spółdzielczej Przetwórni Mięsnej w Wołkowysku - Oddział: GRODNO - ul. Dominikańska 29**

ECHA i ODGŁOSY

Co to ma znaczyć?

Jedno z kin miejscowych wystąpiło do zarządu miejkiego o zezwolenie ustawienia w niektórych punktach Grodna paru szklanych słupów reklamowych, zbliżonych swym wyglądem do słupów tramwajowych w stolicy. Kino to brało na siebie obowiązek wykonania słupów własnym kosztem oraz obfitego elektrycznego oświetlania ich.

Zarząd miejski długo trzymał szkice i projekty, aż w końcu ustawienia reklam odmówił.

Przyczyna?

Szpecenie miasta!

Wiemy o tym w Grodnie, że nie wszystkie nasze kina mogą się zdobyć na taki wydatek reklamowy. Nie mogą się na to zdobyć zwłaszcza kina polskie. Gdyby więc zarząd miejski postawił sprawę w płaszczyźnie: „Albo wszystkie kina reklamują się w szklanych słupach — albo żadne!" — łatwo byłoby takie stanowisko zrozumieć. Ale motyw szpecenia miasta?... Czy estetyczniej wyglądają afisze na parkanach (jakie doniedawna wszędzie wisiały), niż oświetlone słupy reklamowe?

Wydaje się to wątpliwe. Nawet w granicach osławionej „pięćdziesięcio - piętrowej kultury"...

Cisza przedwyborcza

Zagadnienia wyborcze przestały być jakoś w Grodnie tematem frapującym. Straciły na ostrości. Czynniki „konsolidujące" — po pierwszej wyprawie z różdżką oliwną do grup politycznych — dostrzegły przed sobą dużo przeszkód do pokonania. Jakoś trudno skonsolidować pp. Horbaczewskiego z Walickim i Kuźniaka z Hlebowiczem.

A tymczasem wybory się zbliżają i stawiają działaczy politycznych wobec konieczności powzięcia decyzji. Albo razem — i z sukcesem, albo w rozsypkę — i z pewnikiem na zmniejszenie możliwości.

Nie jest rzeczą dobrą, gdy wyraz „konsolidacja" wydobywany jest ze słownika wyłącznie na okres wyborów. Wojnę, trwającą lata, trudno z miejsca zakończyć ...przymierzem. Bo przymierze — zdrowe i ze zrozumieniem jego konieczności zawierane (chociażby tylko — *ad hoc*) — musi się opierać na wzajemnym szacunku. Gdy się nim cztery lata nie darzono, nie łatwo w piątym o pakty i sojusze.

Spóźnione łzy Wł. Poskrobki

Mord w Starosielcach przed Sądem

Proces Poskrobków w białostockim Sądzie Okręgowym toczy się dalej wśród wielkiego napięcia.

Władysław Poskrobko nic ze swych zeznań (przytoczonych wczoraj) nie zmienił. Oświadczył tylko, że bardzo swego czynu żałuje. Na pytanie Sądu, czy nie wzbudzały w nim litości niewinnie mordowane kobiety, P. rzekł: — Nie wiem dlaczego to zrobiłem. Coś mnie podkusiło...

Z zeznań komisarza policji, który badał zbrodniarza po aresztowaniu, wynika, że wtedy P. powiedział:

— Zawiniłem! Dziewczynki...

Dramatyczna scena miała miejsce w Sądzie w chwili składania zeznań przez Antoniego Piekutowskiego — męża, ojca i zięcia zamordowanych. Opowiadając o tym, w jakich okolicznościach — podczas pobytu w szpitalu (gdzie pozostawał na kuracji) — dowiedział się o tragedii najbliższych oraz o pierwszym przekroczeniu w domu progu zbroczonego krwią, Piekutowski załamał się i zaniemówił.

O Poskrobkach wyrażał się ten nieszczęśliwy człowiek raczej dodatnio.

— Uważałem ich zawsze za dobrych i miłych chłopców — oświadczył. — Dlaczego to zrobili? Byłem wszak dla nich zawsze grzeczny i życzliwy...

Podczas tych zeznań, Wł. Poskrobko zasłania dłonią twarz i głośno płacze... Już w toku śledztwa powiedział on, że największym dlań przeżyciem będzie patrzyć na Piekutowskiego. Istotnie, nie wytrzymuje on spojrzeń tego człowieka i nieustannie unika jego wzroku.

Wczoraj Sąd zakończył przewód sądowy.

Życie leci, czas ucieka,
Co poradzę ci człowieku?
Do Marejnego idź, nie zwlekaj
Kup tam los i nie czekaj.

NAJTROSKLIWSZĄ opieką społeczeństwa winien być otaczany Żłobek Pol. T-wa Dobr.

Bal karnawałowy

P. B. K.

Jutro w salach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, odbędzie się doroczny bal Polskiego Białego Krzyża.

Bale P. B. K. uchodzą w naszym mieście za najlepiej organizowane i za cieszące się największym powodzeniem.

Bal tegoroczny napewno nie uchybi tej tradycji.

Na warsztacie teatru

Z końcem przyszłego tygodnia teatr wystawia czarujący wodewil Nestroy'a „Trójka hultajska", zaktualizowany w odpowiedniej przeróbce literackiej.

Sztuka ta, ilustrowana oryginalną muzyką odzwierciadla z żywiołowym humorem dzieje nieśmiertelnej trójki: szewca Pocięgla, krawca Nitki i stolarza Klejka, którzy na scenie grodzieńskiej ukażą się w interpretacji pp. Brylińskiego, Bystrzyńskiego i Domańskiego. Reżyseruje St. Bryliński, który grał w „Trójce hultajskiej" w Teatrze Jaracza.

Kolejny odczyt na Wystawie Higienicznej

Dziś, o godz. 7-ej więcz. w sali kina dźwiękowego Wystawy Higienicznej (Mostowa 3), p. dr. Stefan Tarasiewicz wygłosi odczyt „Co to są choroby społeczne, ich rozwój i nasilenie w Polsce".

Akademia morska

Dziś, w piątek, 17 b. m. młodzież grodzieńskich szkolnych kół Ligi Morskiej i Kolonialnej urządza w Teatrze Miejskim akademię morską z okazji 19-ej rocznicy odzyskania dostępu do morza. Początek o godz. 18-ej.

Czyt. „Głos Nadniemeński"!

Dźwięk. kino MALEŃKIE-LUX Horodniczańska 10
Początek seansów: 6, 8, 10. w niedz. i święta od 4-ej
Najdowcipniejsza, najromantyczniejsza komedia operetkowa
Czar nocy majowej
Śliczne sceny rewiowo-taneczne z udziałem Mariki Rökk, Victora Staala, Oskara Sima.
Nad program: Aktualności.

Kino dźwiękowe Dominikańska 25 „APOLLO" Wstęp od 40 gr.
Pocz. seansów: 6.15, 8.15, 10.15.
Dwie godziny niezapomnianych emocyj z słynną trójką gwiazd: CLARKIEM GABLE, MYRNĄ LOY i SPENCEREM TRACY w potężnym filmie lotniczym p. t.
BRAWURA
O „Brawurze" z zachwytem mówi cały świat.
Nad program: Aktualności i dodatki

Kino Dźwiękowe Orlicz-Dreszera 4 „PAN" Wstęp od 25 gr.
Pocz. seansów 6. 15 8. 15 10. 15 w niedzielę od 4-ej
Wyjątkowy, niezwykle sensacyjny film polski reżyserii JÓZEFA LEJTESA p. t.
SYGNAŁY
Obsada: Żelichowska, Pichelski, Cwiklińska, Junosza-Stępowski i inni
Obraz miłości i zmagania mocnych ludzi!
Nad program: Aktualności i dodatki.

Kino dźw. „HELIOS" Ceny od 25 gr.
Początek filmu: 6, 8.30, 11. Pocz. rewii: 7.30, 10
Na ekranie:
Wspaniało film w/g powieści SINCLAIRA LEWISA p. t.
Sam Dodsworth
Obsada: Walter Huston, Mary Astor, Paul Likas.
Akcja toczy się w najpiękniejszych częściach świata.
Na scenie:
Rewia Jaksztasa w nowym, wesołym rewiomontażu
Historia miłości
Na czele zespołu: urocza Ina Nowiczówna i Henryk Denis

Kino dźwiękowe Orzeszkowej 15 „UCIECHA" Wstęp 25 gr.
Początek seansów o godz. 6-ej w., w dni świąt. o 12-ej
Dziś wielki podwójny program:
1) „Śpiewający cowboj" BOB BAKER w filmie p. t.
Pod maską złoczyńcy
2) Wspaniała komedia polska p. t.
KSIĄŻĄTKO
Role gł. Lubieńska, Bodo, Niemirzanka, Fertner, Sielański, Marr, Orwid i inn.
Nad program: Aktualności i przepiękny dodatek

„ROYAL" — KAW.-RESTAURACJA ul. Horodniczańska, tel. 380
Sensacyjny program!
Tańczący koń
i inne atrakcje
ART. TADLEWSKI ze znakomitym zespołem muzycznym koncertuje w czasie obiadów od godz. 14.30 do 16-ej.
DANCING wieczor. od g. 21-ej.
W niedzielę i święta FIVE O'CLOCKI o godz. 17-ej.
Wykwintna kuchnia! — — — — Fachowa obsługa!

Międzyzwiązkowy Komitet Walki z Komunizmem w Grodnie — Konto K. K. O. 223, P. K. O. 80.965

Nie marnujcie okazji odmiany waszego życia na lepsze
Ratunek Wasz to szczęśliwy los nabyty w kolekturze
O. Marejna
GRODNO ul. Dominikańska 13 tel 207 i 308
Konto P. K. O. 80.679.
Obdarowaliśmy już wielu ludzi wielkimi wygranymi
Ciągnienie I-ej klasy rozpoczyna się już 23-go b. m.

PIECZYWO wyroby cukiernicze w Cukierni Ziemiańskiej Orzeszkowej 5. telefon 160

Żądajcie wyrobów Kresowej Fabryki Rowerów i Motocykli „Niemen"

Piękne wyroby skórzane, wykwintne upominki — poleca NIEMEŃSKA FABRYKA WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH Grodno, ul. Piłsudskiego 7 lub Dominikańska 22

Składy żelaza, materiałów budowlanych, wodociągowych, technicznych — N. Frejdowicz Brygidzka 28, tel. 263 i 264. Filia: Pl. Batorego 8, tel. 650. CENY NISKIE DOGODNE WARUNKI

Syndykat Rolniczy Grodzieński Grodno, ul. Orzeszkowej Nr. 20. Tel. 14
Maszyny, narzędzia rolnicze, nasiona i chemikalie do walki ze szkodnikami sadów.

Motocykle Rowery G. Linnik Grodno, Dominikańska 1, tel. 186

Najprzedniejsze materiały fabryk Bielskich i Łódzkich w najstarszej w Grodnie firmie (egzyst. od roku 1880) H. Kossowski i Syn Grodno, Dominikańska 1, tel. 307

Jedyna biblioteka nowości beletrystycznych i naukowych Czynna od 7-ej do 19-ej E. Iberski Grodno, Dominikaska 29 tel. 91

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Maria Ziemakowa Tłocz. w Drukarni Nadniemeńskiej, Grodno Opł. poczt. uiszczono ryczałtem